Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

PLISSN0208-7693
NR INDEKSU 35015

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów ■ 1985—04—05, 06, 07, 08 ■ Nr 81 (11268) ■ Rok XXXVII ■ Cena 5 zł ■ Wyd. 1

ŚWIATŁO

Światło wydobywa się z przedmiotów, budynków, gór, pól, łąk, lasów, drzew, kwiatów jakby nowy ich kształt. Tymczasem promienie słoneczne układają inaczej światłocienie. Oczy nasze odzwyczajone od jasności, przymglone przeciągającą się zimą i chłodną, wczesną wiosną muszą przystosować się do tych promieni, które w przedziwnym porządku natury odmieniają nas nie tylko zewnętrznie lecz również w doznaniach psychicznych.

W świetle łatwiej zauważyć — mimo ostre, krótkie cienie — wszystko to, co jest brzydkie, niedobre, co nas ciągnie do tyłu i nie pozwala żywić nadziei.

W świetle łatwiej dochodzi się do mniemania, że to zło można usunąć z naszego życia; jeśli zauważyliśmy je musimy walczyć z uwierającą nas niewiarą, niemożnością, lenistwem i niechęcią.

Początek nowego życia, tak oczywiście kojarzący się nam z wiosną i w tym roku zobowiązuje do pewnych przemyśleń, tyleż trudnych co koniecznych. Wszystko co dotyka bezpośrednio mnie, moich najbliższych, moją rodzinę, moją ojczyznę ma dwa wymiary. Jeden — to nie zawiniony przez nas bezpośrednio stan rzeczy. Drugi — to własne słabości, potknięcia, błędy. Bez uświadomienia sobie, że za jakąś część rzeczywistości odpowiadamy sami — nigdy nie wyjdziemy z tego zła. Co możemy zrobić sami — musimy robić coraz szybciej. Jeśli będziemy czekali z założonymi rękami inni pójdą do przodu i nie będą się oglądali na nasze nieszczęścia.

Miniona zima znowu dostarczyła — że się tak wyrażę — mnóstwa kłopotów gospodarce komunalnej. Przecież były i takie miasta, osiedla, wsie, gdzie przestaną wreszcie udawać, że się nic nie widzi i nie słyszy. Były takie miasta, gdzie pogotowia awaryjne, wodociągowe, elektryczne, komunikacyjne, ruszały w najtęższe mrozy do szybkich, przewidzianych robót. Były i są takie fabryki, gdzie reforma gospodarcza oznacza przede wszystkim zwiększoną wydajność pracy, która w wielu zakładach przynosi konkretne owoce w postaci także i po prostu wyższych płac. Skoro inni mogli to zrobić — czyż ja sam nie powinienem równać do tych lepszych, myślących, dobrze pracujących?

Paraliż w obrębie odniesień moralnych nie jest chorobą bez przyczyn. Te mają olbrzymi wpływ i trzeba je rozeznać. Czy cofać się w takim razie przed słowami oskarżeń o lenistwo i niechęć? Czy milczeć wtedy, gdy wódka zalewa wiele instytucji, gdy młodzi i dzieci patrzą na gorszące przykłady? Ordynarnego pijaństwa i chamstwa. Odwracać głowę od złodziei, którzy wynoszą co się da i udają, że pracują?

Przeciwstawiają się im ludzie dobrze pracujący, uczciwi. Ale stan zagrożenia społecznego wymaga od tych uczciwych (obok dobrej pracy) również określenia odpowiednimi słowami nierobów, leniów, krętaczy. Stan zagrożenia jest oczywisty — potrzebny jest więc system ocen moralnych, które w społeczeństwie socjalistycznym decydują o normalnej pracy nas wszystkich, o jego bycie fizycznym i psychicznym.

Ta wiosna i te święta zmuszają nas do przeciwstawiania się złu wyraźnie, z ekspresją godną powagi chwili. Świadomość tego wynika z miłości do ojczyzny nazwanej, konkretnej, naszej.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

Świątecznego wypoczynku w wiosennym nastroju życzy Redakcja

ŚWIĄTECZNE ZWIERZENIA ESTETYCZNE

POLISH HAM

Słoneczko grzeje, odsłaniając spod resztek lodowej skorupy brudne chodniki i figury Pań, skrywane dotychczas kożuchami i pikowanymi portkami o niedźwiedzim wdzięku. Mamy zatem wiosnę, co lepiej od kalendarza potwierdzają inne jej objawy, jak rosnąca trawa i ceny, poranny śpiew ptasząt i nocne wycie pijaków na cieplejszych już ulicach, tudzież wiele innych radosnych i łatwo dostrzegalnych symptomów.

Tylko nieliczni jednak się nimi cieszą, gdyż większości przesłania wszystko — i ptactwo zatem, i figury Pań, i trawkę, i ogolonych Panów, i nawet barany z chorągiewkami lub bez zupełnie coś innego, a mianowicie szynka. Czyli — inaczej mówiąc — świński rewers, znany również pod krótszym i niezbanalizowanym mimo wyraźnego nadużywania mianem.

Przyznają Państwo, że podobna perspektywa nieco odmienia obraz i każe w nowy, bądź nawet awangardowy sposób spojrzeć na jego ugruntowane principia. Proces ów już się zresztą gdzieniegdzie rozpoczął: otóż, zawiązują się podobno na pół tylko legalne konwentykle intelektualistów, by podważać odwieczne i zda się niepodważalne systemy prawne będące wszak podstawą społecznego ładu i tym samym wszelkiej państwowości, a zwłaszcza pierwszy świecki, czyli nie odwołujący się do mocy nadprzyrodzonych, kodeks Hammurabiego. Tamże, o czym mi poufnie doniesiono, powstają komentarze do jego sławnych norm „oko za oko, ząb za ząb" i tendencyjne wykładnie w rodzaju „jeśli oko za oko, a ząb za ząb, to dlaczego szynka za pieniądze?", przy czym słowo „szynka" bywa niekiedy sprytnie kamuflowane krótszym o dwie litery i na dodatek mile przez cenzurę widzianym określeniem.

Prognozy są więc raczej złowieszcze, bo w świecie zawsze i wszystko zaczynało się od intelektualistów oraz ich maniackiego podważania niewzruszalnych prawd. A potem to albo, jak Diderot, jakąś encyklopedię napisali, albo rewolucję wywołali, albo coś jeszcze gorszego.

Do czego jednak można dojść z szynką u czoła (!?) jako miarą wszechrzeczy i punktem wszelkiego odniesienia? Ano do wielu ciekawych a nawet pouczających wniosków, również — jak się to ostatnio zwykło mówić — w obszarze plastyki, będącej wszak odbiciem zbiorowej świadomości, czyli stanu umysłów poszczególnych pokoleń.

Starożytność pozostawiła nam więc niewiele wizerunków szynki, gdy pominąć ozdobę neapolitańskiego muzeum w postaci pięknie wypiętej Wenus kalipygos, czyli Wenus o ładnych — powiedzmy — pośladkach, tworzących główny motyw owego dzieła. Nic w tym zresztą dziwnego zważywszy, że w owych czasach święta wielkanocne nie zdobyły jeszcze swego dzisiejszego znaczenia, zaczem nie wyniosły szynki na właściwy jej i należny piedestał obiektów znaczących i napoły już sakralnych. W dewocyjnym jednak średniowieczu też nie lepiej bywało. Nieobecność szynki w gotyckich tryptykach czy kapitelach romańszczyzny może zatem świadczyć wyłącznie o jej chronicznym braku na rynku. Tak wielkim, że prowadzącym aż do zapomnienia jej wyglądu przez artystów.

Średniowieczną ikonografię należy jednak rozpatrywać z pewną poprawką: otóż tak kapitele, jak rzeźbione portale i tympanony bądź ołtarze należały do gatunku biblia pauperum, biblii ubogich, zaczem były przeznaczone dla plebsu i jego światopoglądowej edukacji. Prawdopodobnie więc ówczesne klasy rządzące nie zezwalały na umieszczanie obrazu szynek dla utrzymania ludu w ciemnocie i zacofaniu. (Tu nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na podobną sytuację w amerykańskim zwłaszcza pop-arcie: szynka się w nim nie pojawia, choć głównym jego tematem bywają niejednokrotnie puszki zupy pomidorowej (!), piwa etc. etc. co pozostawiam bez komentarza.

Dopiero światły renesans ośmielił się przełamać milczenie wokół szynki i wprowadził ją do sztuki, chociaż w cieniu człowieka, na drugim więc niejako planie, lecz dobre i to. Od tej pory bowiem stało się oczywiste, że nic już nie powstrzyma ludzkich umysłów na drodze ku prawdzie. I rzeczywiście. Po kilkudziesięciu zaledwie latach, czyli w niderlandzkim, demokratycznym zatem baroku, szynka zajmuje w obrazach należne jej miejsce, centralne. I to jaka szynka! Wielka, z brunatną, dobrze uwędzoną skórką i ciemnopurpurowym wnętrzem. Rozpiera się też na srebrnym lub cynowym półmisku w otoczeniu świty jarzynek różnych i usłużnie czekającego noża tudzież pękatej butelczyny z czerwonym winem. Właśnie takiego obrazu życzę wszystkim na ich świątecznym stole, jako widoku — czego starałem się dowieść — postępowego i wolnego człowieka.

Czemu natomiast zakończyłem swe rozważania o szynce w sztuce na dość już przecież odległym baroku? Ano ze względów zasadniczych a ode mnie niezależnych, gdyż dyktowanych przez późniejsze prądy filozoficzno-artystyczne. Jak tu bowiem pisać o szynce oświeconej, romantycznej, młodopolskiej, czy wręcz nadrealnej, abstrakcyjnej bądź konceptualnej, czyli istniejącej tylko na papierze? Nie uchodzi.

A zresztą barok był całkiem przyzwoitym okresem, gdy to i pod Wiedeń się jeździło bić gardzącego szynką pohańca i składało sobie tasiemcowo ozdobne życzenia z mocno już zapomnianym „kochajmy się Panowie Bracia" na końcu. Tak, tak, barok był całkiem dobrym okresem, no bo cóż można dodać do jego formuły? Chyba tylko — i Siostry też, Panowie Bracia, i Siostry też, pod czym podpisuje się

JERZY MADEYSKI

ŚWIĘCONE U... PREZYDENTA

IRENA HOMOLA-SKĄPSKA

W wieku dzisiejszym znacznie mniej ludzie jedzą i piją... Umiarkowanie większe cechuje dzisiejsze czasy, a dowodem tego bywa święcone — zanotował kronikarz krakowskiego „Czasu" w r. 1867. Opinia ta, powszechnie zresztą wówczas powtarzana, obecnie wzudzać może zdziwienie. Albowiem w Wielkiego Czwartku do środy po świętach. Wiele też ludzi zjeżdżało do Krakowa.

Pierwszy dzień świąt przeważnie spędzano w gronie rodzinnym, przyjmując tylko osoby samotne, nie mające święconego u siebie. Dzielono się pokrajanym jajkiem na twardo, życząc sobie doczekania w zdrowiu i pomyślności następnej Wielkanocy. W drugi dzień świąt i następne dni tygodnia odwiedzano się wzajemnie, a wprost za nietakt uważano, gdy ktoś utrzymujący stosunki towarzyskie z daną rodziną nie zaszedł w tym czasie do ich domu. A ponieważ oprócz gości w tygodniu poświątecznym przychodzili po poczęstunek stróże nocni, kominiarze, listonosze, a także liczni w ówczesnym Krakowie żebracy, panie domów długo przed świętami po całych dniach i nocach gotowały szynki i piekły ciasto. Ponadto przygotowywały żywność na kilka dni, gdyż w święta ustawał wszelki handel, tak sklepy i kramy, jak i restauracje, kawiarnie, cukiernie były zamknięte. Dla panów natomiast przedświąteczne porządki i kulinarne zabiegi były okresem radosnej beztroski. Chętnie usuwani z domów spędzali wolny czas od biur i instytucji, w męskim przeważnie towarzystwie, po cukierniach, restauracjach, kawiarniach, przy rybce, kawiorze, serach, ciastach, a czasem nawet — choć to grzech — przy kiełbasach i wędlinach. Starannie rozczesane faworyty, zawadiackie wąsy i wesołe miny widać było znad kieliszków wina i kuflów z piwem. Dla nich to Wielki Tydzień miał urok szczególny...

Oczywiście mniej lub bardziej wystawne święcone zależało od stopnia zamożności. Stoły ludzi bogatych uginały się pod stosami szynek, pieczonych prosiąt, dziczyzny, drobiu, zwojami kiełbas, wędzonek, ozorów, jajek — pisanek, oraz ozdobnych mazurków, kołaczy, jajeczników, różnego rodzaju placków z bakaliami, przekładańców, a przede wszystkim specjalnością krakowską: serowców, które gospodynie przygotowywały według tradycyjnych, strzeżonych tajemnicą przepisów. Szeroko słynęły także ogromne baby krakowskie, tłuste, słodkie, pełne rodzynek i migdałów. Wówczas nie podawano jeszcze tortów do święconego. Do picia były wódki i piwa, miody i wina, w butelkach, garncach, antałkach. Wśród tych przysmaków ustawiano baranka z masła, z oczami z pieprzu lub kamieni szlachetnych, a wszystko ubierano gałązkami bukszpanu. Potrawy ustawiano na ogromnym stole, przykrytym białym obrusem, w środku szynki, obok wędliny i drób, po bokach babki i ciasta, a wszędzie rozrzucone pisanki, tak aby był: „zastawiony jadłem szczerze, że i wąż się nie prześlizgnie, między mięsy i talerze". W skromniejszych domach szynkę na półmisku owijano wieńcem kiełbasy, jajka gotowano w cebulowej wodzie, a placek pieczono serowy. Nawet najubożsi czeladnicy, robotnicy, posługacze, kupowali sobie duży chleb tzw. prądnicki, kiełbasę i jajka. Był wówczas zwyczaj pocierania końców palców plasterkiem kiełbasy, aby nie robiły się zanokcice. Dla lepszego skutku, plasterek ten należało potem zjeść.

Z czasem niektóre XIX-wieczne panie domu zaczęły ułatwiać sobie życie i zamawiać ciasta w lokalach cukierniach krakowskich, do jakich przede wszystkim należała firma Parysa Maurizio (dzisiejsza „Antycha") w Rynku przy linii A—B (jego specjalnością były smażone kasztany). Wytrawne i doświadczone gospodynie patrzyły jednak na to z nieukrywanym zgorszeniem. Maria Estreicherówna przypomina zabawny wypadek, jaki spotkał sławnego z roztargnienia lekarza i przyrodnika Aleksandra Kremera, który brodził przez całą sień w wystawionym z mieszczącej się na parterze piekarni, cieście świątecznym, przygotowanym do pieczenia. Dowiedział się o tym dopiero, gdy do wysprzątanego mieszkania wszedł w butach oblepionych ciastem...

Magistrat krakowski w okresie przedświątecznym przeprowadzał kontrolę ozdobnych wypieków cukierniczych. W r. 1871 radny miejski Adolf Aleksandrowicz chemik i farmaceuta badał słodycze i polecił wycofać z handlu wyroby z cukru pomalowane farbami szkodliwymi dla zdrowia.

Wśród arystokracji i bogatego mieszczaństwa święcone powoli stawało się śniadaniem, często ciepłym, bardzo wymyślnym i urozmaiconym, „a la fourchette" (na widelec). W ten sposób według opinii współczesnych, starano się ilość zastąpić jakością, być mniej łakomym, a więcej smakoszem. Był to rodzaj bufetu, z którego każdy wybierał na co miał ochotę, bez zaproszeń ze strony gospodarzy, którzy czasem nawet gości nie znali, bo przychodzili nieraz tacy, co zaledwie raz byli w tym domu. W środowisku mieszczańskim staropolska gościnność wyrażała się także w upijaniu gości. Potem w ciągu nocy wiele razy dzwoniono do aptek prosząc o leki na żołądek. Dlatego też gdy w latach 60. XIX wieku na Wielkanoc przyjechało do Krakowa kilku lekarzy — żartowano, że przyciągnęła ich tutaj nadzieja na znaczną praktykę po obfitym święconym.

Wystawne, tradycyjne i najliczniejsze święcone urządzano przez długie lata „Pod Baranami" u Potockich, a dorożki zajeżdżające pod ten pałac zajmowały wówczas dużą część Rynku. U biskupa Ludwika Łętowskiego goście nie mieścili się „na pokojach" i czekali w długiej kolejce na schodach, gdy gospodarz przyjmował życzenia — wbrew ogólnemu zwyczajowi w pierwsze święto. Marszałek Rady Powiatowej Stanisław Mieroszewski zapraszał na święcone we wtorek poświąteczny. Wystawne przyjęcia wielkanocne

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

NADZIEJA

„Persefona bawiła się z nimfami i zbierała kwiaty na soczystej łące – róże, krokusy, fiołki, irysy i hiacynty, a także narcyz, który Ziemia wydała na rozkaz Zeusa, żeby zadowolić Pana Zmarłych, pożądającego go jako pułapki na różanolicą dziewczynę... A gdy w podziwie wyciągnęła ramiona, żeby zerwać to śliczne cacko, rozwarła się ziemia i Pan ze swymi nieśmiertelnymi końmi skoczył ku niej" [1]).

Kiedy ponury Hades, władca świata umarłych porwał do swego podziemnego królestwa prześliczną wiosenną Persefonę, córkę bogini urodzaju Demeter, przed ludźmi stanęło widmo głodu. Próżno trudzili się przy uprawie roli. Rzucone w glebę ziarno marniało bezpłodnie. I nie tyle nawet rozpacz i błagania oszalałej z bólu matki, ile klęska zagrażająca ludzkości, skłoniła Zeusa do interwencji.

Przebiegły Hades posłuchał wprawdzie rozkazu króla bogów, ale zanim odesłał Persefonę w górne rejony, dał jej do zjedzenia ziarno granatu. Tkwiąca w nim magiczna moc sprawiła, że Persefona musiała co roku, na kilka miesięcy wracać do podziemnej krainy, do królestwa śmierci. Cały świat spowijał wówczas smutek i żałoba:

„Porwano oto pełne życie — w pełni świeżości kras — i uwiedziono w noc i grób — i uwiedziono na rozdroża i łęgi zapadłę — Patrzcie, krzywda się stała — Oto wszystko widzicie umarłe — powiędłe i zgasłe, i zbladłe — Ziemia się stała jako trup — drzewa obnażone z szat — zdeptany owoc i kwiat" [2]).

Za każdym razem jednak, kiedy wiosną pojawiła się znowu na ziemi, rozkwitało morze roślinności, a pogrzebane w roli ziarno odradzało się runią młodego zboża.

Działo się tak, ponieważ Persefona była **duchem ziarna**, *„mitycznym wcieleniem roślinności, a w szczególności zboża pochowanego na kilka miesięcy zimowych i powracającego ponownie do życia, jak z grobu, na wiosnę w postaci kiełkujących pędów zboża i rozwijających się kwiatów i liści"*.[3]) A jej dramatyczna, opowiedziana przez Homera w **„Hymnie do Demeter"** historia — jednym z licznych mitów przedstawiających wspaniałe misterium śmierci i zmartwychwstania Natury.

Niejedno przecież musiało upłynąć stulecie, nim bezosobowy początkowo duch ziarna przekształcił się, zgodnie z prawami rządzącymi rozwojem wierzeń, w młodą, piękną boginię. Człowiek pierwotny bowiem przez tysiąclecia całe tłumaczył sobie zachodzące wokół niego zjawiska przez pryzmat światopoglądu magicznego. Zgodnie z nim, zmiany pór roku, odradzanie się roślinności, podobnie jak płodność ludzi i zwierząt, były rezultatem przeróżnych ponawianych co roku obrzędów. Magiczna, tkwiąca w nich siła zmuszała tajemnicze, nadprzyrodzone moce Natury do działań korzystnych dla człowieka, zgodnych z jego życiowymi potrzebami.

Nawet w późniejszych epokach, kiedy pamięć pokoleń utrwaliła w świadomości obiektywną konieczność zmiany pór roku, a nieznane siły płodności i wegetacji przybrały postać bóstw; kiedy procesy i zjawiska przyrody znalazły swe fantastyczne odzwierciedlenie w setkach mitów i wierzeń — magia nie zanikła. Mityczne opowieści bowiem i obrzędy magiczne uzupełniały się wzajem i tłumaczyły. Tak np. dramat Demeter przybrał w starożytnej Grecji postać misteriów eleuzyjskich [4]) dających jego uczestnikom i wtajemniczonym nadzieję na zmartwychwstanie.

Skoro wiemy już, że Persefona jest uosobieniem umierającej i wiecznie odradzającej się Natury, należałoby spytać o rodowód Demeter. Wybitny religioznawca J. G. Frazer powołując się na „Hymn do Demeter", odrzuca przypuszczenie, że mogłaby być ona personifikacją Ziemi-Matki, „Wielkiej Macierzy", jak ją zwał Ajschylos. Wydaje się jednak, że rację mają ci naukowcy, którzy rdzenia mitu szukają w starszych, niż literackie opracowanie Homera, warstwach kultury religijnej Greków, w epoce egejskiej [5]) Już samo imię Demeter, oznaczające Panią (wzgl. Matkę) Zboża, [6]) pozwala widzieć w niej uosobienie pierwiastka żeńskiego w Nautrze, praprzyczynę i początek wszelkiego życia, czczoną przez różne ludy boginię Ziemię Rodzicielkę.

Również Homer uczcił tę boginię hymnem:

„Ziemio, tobie śpiewać będę, Matce powszechnej, czcigodnej macierzy, która karmi, cokolwiek istnieje... Tobie przystoi udzielać życia śmiertelnym... Szczęśliwy, kto cieszy się Twoją łaskawością... rola życiodajna nabrzmiewa mu zbiorami, na pastwiskach mnoży się trzoda".

Fakt, że w opowiedzianym micie występują tylko boginie — Demeter i Persefona, może wskazywać na jego bardzo wczesne, matriarchalne pochodzenie. Na okres, kiedy w rolnictwie dominowała jeszcze praca kobiet. W miarę jednak jak w gospodarce rolnej coraz większą rolę począł odgrywać mężczyzna, wspólne ludom rolniczym mity przedstawiające misterium śmierci i zmartwychwstania, zaczną się stopniowo przeobrażać. Wprawdzie w starym babilońskim eposie **„Zejście Isztar do podziemi"** rolę Persefony zstępującej do świata umarłych (którym wtedy włada jeszcze bóstwo kobiece) odgrywa czczona powszechnie na Bliskim Wschodzie Isztar, wielka Bogini-Matka, jednakże celem owej niebezpiecznej wyprawy jest uratowanie jej boskiego kochanka, Tammuza. Boga, którego śmierć opłakiwali wyznawcy. (*„To lament o pole, gdzie nie masz żyta ni ziela; to lament o brzegi, gdzie próżno szukać szuwaru; to lament o las, gdzie nie masz drzew tamaryszku; to lament o łąkę, na której zioła nie rosną"*. — czytamy w pieśni znanej jako **„Lament fletów po Tammuzie"**.)

Na Bliskim Wschodzie, m. in. w Syrii, Fenicji, Kanaan, kult Bogiń-Matek, będących uosobieniem płodnych sił Natury, takich jak Isztar czy Astarte, przeobrażonych z biegiem czasu w boginie miłości utrzymywał się długo. Ale w związanych z nimi mitach i, często orgiastycznych, obrzędach, coraz większą rolę poczęli z biegiem czasu odgrywać ich boscy kochankowie. Aż wreszcie — nadeszła epoka, kiedy bohaterami tych wierzeń i obrzędów przedstawiających misterium śmierci i odradzania stali się oni sami: młodzi i piękni bogowie, tacy jak grecki Dionizos, egipski Ozyrys, babiloński Tammuz (czczony także w Jerozolimie) i inni. Święta ku czci tych bogów obchodzono zwykle na wiosnę,

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Dalekopisem z kraju...

(d) **PRZEBYWAJĄCY** w Polsce II sekretarz KC, I zastępca przewodniczącego Rady Państwa i Rady Ministrów, minister Rewolucyjnych Sił Zbrojnych Republiki Kuby — **Raul Castro Ruz** spotkał się z zastępcą członka Biura Politycznego KC PZPR, ministrem obrony narodowej gen. armii **Florianem Siwickim.**

W czasie spotkania wymieniono poglądy i doświadczenia w sferze polityki obronnej i rozwoju sił zbrojnych, a także problemy dalszego zacieśniania więzów braterstwa broni.

W WARSZAWIE odbyło się 4 bm. pierwsze zebranie Towarzystwa Polsko-Holenderskiego. Prowadzić ono będzie działalność na rzecz pogłębienia przyjaznych stosunków polsko-holenderskich.

Prezesem Towarzystwa Polsko-Holenderskiego został wybrany prof. **Zbigniew Kamecki** — pracownik naukowy SGPiS.

W FABRYCE akumulatorów w Biesku-Białej wybuchł wczoraj pożar w magazynie, gdzie składowano osłony elanowe do akumulatorów. Straty szacuje się na ponad 5,5 mln zł.

SPOŁECZEŃSTWO regionu świętokrzyskiego zostało poruszone wiadomością o zbrodni popełnionej 21 lipca 1983 r. we wsi Pałągiew w gminie Brody na 40-letniej listonoszce. Sprawcą okazał się pijany tego dnia 26-letni **Grzegorz Głowacki.** Zabił swoją ofiarę przez uderzenie kantem dłoni w szyję, a następnie w okrutny sposób dopuścił się czynu nierządnego. Zbrodniarz zrabował kobiecie siatkę z zakupami oraz portmonetkę z 3 tys. zł. Grzegorz Głowacki skazany został przez Sąd Wojewódzki w Kielcach na 25 lat pozbawienia wolności.

WE WSI Wodziłki, gm. Jeleniewo (woj. suwalskie) dokonano nocą włamania do zabytkowej świątyni staroobrzędowców — molenny. Sprawcy zabrali cenne zabytkowe przedmioty kultu: ewangelię pisma w języku starocerkiewnosłowiańskim, dwie kadzielnice, oraz trzy ikony. Włamywacze, którymi okazali się dwaj młodzi mieszkańcy Suwałk, dźwigając swój łup w wypchanej torbie natknęli się na wracającego z dyżuru funkcjonariusza MO. Obaj zostali zatrzymani. Przedmioty kultu staroobrzędowców powrócą wkrótce do świątyni w Wodziłkach.

...i ze świata

4 **KWIETNIA** bratni naród węgierski uroczyście obchodził swe wielkie święto — 40. rocznicę wyzwolenia kraju przez Armię Radziecką. Centralnym punktem uroczystości była w tym dniu defilada wojskowa jednostek Węgierskiej Armii Ludowej oraz wielka manifestacja młodzieży w Budapeszcie.

W CZWARTEK w siedzibie amerykańskiej misji przy genewskim biurze ONZ odbyło się kolejne spotkanie radziecko-amerykańskiej grupy negocjacyjnej zajmującej się sprawami dotyczącymi broni jądrowych średniego zasięgu. Trwało ono 2 godz. 45 min. Rokowania te jak wiadomo są poufne, w związku z czym nie ma żadnych doniesień o kolejnej rundzie rozmów.

KOREAŃSKA Republika Ludowo-Demokratyczna zaproponowała stronie południowokoreańskiej przeprowadzenie 10 maja w strefie rozejmów w Panmundżomie rozmów na tematy gospodarcze, a 28 maja w Seulu ósmej rundy rozmów między delegacjami Czerwonego Krzyża.

IRACKI rzecznik wojskowy potwierdził informacje o środowym nalocie na Teheran, zapowiadając podjęcie w czwartek ostrzału rakietowego wszystkich miast irańskich. Zaapelował do ludności aglomeracji miejskiej Iranu o natychmiastowe ewakuowanie się.

Jak poinformowała irańska agencja prasowa IRNA, w wyniku ataku przeprowadzonego w czwartek przez wojska irackie na irańskie miasto Bakhtaran (dawniej Kermanszah) 25 osób zginęło, a ponad 70 zostało rannych.

Zdaniem obserwatorów w Bagdadzie i Teheranie, iracko-irański konflikt zbrojny nabiera coraz wyraźniej charakteru wojny totalnej.

W OŚRODKU przygotowań kosmicznych im. Johnsona w Houston przygotowują się do lotu na pokładzie promu kosmicznego dwaj obywatele Arabii Saudyjskiej, z których jeden jest bratankiem samego króla Fahda.

W MIEŚCIE Osijek, w Chorwacji, rozpoczął się w środę proces 37-letniego **Ivo Tubanovicia** oskarżonego o prowadzenie terrorystycznej i wrogiej działalności przeciwko państwu jugosłowiańskiemu.

Tubanovic, pracując w RFN, został członkiem dwóch ugrupowań ustaszowskich: „Rady Narodu Chorwackiego" oraz „Wojującej Wspólnoty Chorwackiej" z siedzibą w Stuttgarcie.

Akt oskarżenia zarzuca Tubanoviciowi podłożenie trzech bomb w domach towarowych oraz na stacji benzynowej. Eksplozje spowodowały poważne straty materialne.

WE WSCHODNIEJ części Sri Lanki separatyści tamilscy zorganizowali zasadzkę na patrol policyjny. Jeden z samochodów policyjnych najechał na minę podłożoną przez separatystów. Zginęło 9 policjantów.

SAMOLOT tureckich sił powietrznych typu f-104 „Starfighter" uderzył w kawiarnię w dzielnicy handlowej Balikesir. W wyniku eksplozji stanęły w ogniu pobliskie sklepy z meblami i stolarnie.

Doliczono się — jak dotąd — 13 ofiar śmiertelnych i 21 rannych.

W POBLIŻU włoskiego uzdrowiska nadmorskiego, Rimini zastrzelony został za kierownicą własnego samochodu jeden z bardziej znanych szefów nadadriatyckiego światka przestępczego **Vitorio Lo Giudice.** Powszechnie był on uważany za bossa dużej przestępczej siatki kontrolującej handel narkotyków oraz działalność panienek lekkich obyczajów w rejonie Rimini.

Zgubiono teczkę

Dyrekcja Opery i Operetki w Krakowie prosi uczciwego znalazcę zielonej teczki z nutami bajki „SERDUSZKO Z LODU" o zwrot do Operetki — ul. Lubicz 48, tel. 21-22-66 lub do Dyrekcji Teatru — ul. Senacka 6, tel. 22-62-10.

Ogłoszenia ekspresowe

ZAKŁAD Wyrobów Betonowych w Wieliczce, ul. Kościuszki zatrudni trzech pracowników przy produkcji pustaków. Informacje w zakładzie lub telefoniczne Kraków 55-11-00, wewn. 221, po godz. 20. g-57836

ZAKŁAD bieżnikowania opon — M. Róg, Szczucin, ul. Zajezierze, tel. 64-42, nr kierunkowy z Tarnowa 122 — otworzył punkt przyjmowania i wydawania opon w Tarnowie, ul. Nowodąbrowska 47a. Czynny: wtorki i soboty, godz 10—17. g-58059

KOMPLET wypoczynkowy „Liwia" i dywan w kolorze czerwonym oraz trzy szafy i witrynę — mahoń, połysk, sprzedam. Tel. 11-67-84. g-57807

PRACE instalacji sanitarnych wod.-kan.-gaz. i centralnego ogrzewania wykonuje zakład usługowy Zbigniewa Zakrzewskiego, Kraków-Wróblowice, ul. Krzyżańskiego 37. Zgłoszenia wieczorem. g-57346

ZDECYDOWANIE sprzedam tokarkę do metalu uniwersalną „Norton", kosiarkę rotacyjną, spawarkę wirową, stan idealny. Sebastian Grzybek, Dobczyce, Brzeżowa 20. g-57640

SPÓŁDZIELNIA PRACY „GAL-SKÓR" W KRAKOWIE

zatrudni natychmiast

- kaletników
- robotnika magazynowego
- robotników niewykwalifikowanych do przyuczenia w zawodzie kaletnika
- księgową

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela **Dział Kadr w Krakowie, ul. Augustiańska 24, tel. 66-19-44, 66-19-10.**

Zapewniamy korzystne warunki płacy zgodnie z regulaminem zatwierdzonym w Spółdzielni.

Uwaga Czytelnicy!

Następny numer „Gazety" znajdzie się w kioskach we wtorek, 9 kwietnia

Obraduje Walny Zjazd ZASP

Polski teatr: stan obecny i perspektywy rozwojowe

WARSZAWA (PAP). 4 bm. w sali Teatru Dramatycznego w Warszawie rozpoczął obrady Walny Zjazd Delegatów Związku Artystów Scen Polskich. Przedstawiciele blisko 2-tysięcznej rzeszy ludzi sceny skupionych w ZASP omawiają węzłowe problemy polskiego teatru, jego stanu obecnego i perspektyw rozwojowych.

Obecny zjazd jest pierwszym zgromadzeniem ludzi teatru zrzeszonych w ZASP od czasów zjazdu założycielskiego tego stowarzyszenia w grudniu 1983 r.

Dyskusję zjazdową poprzedziło wystąpienie ministra kultury i sztuki **Kazimierza Żygulskiego,** który m. in. poinformował zebranych o głównych kierunkach polityki kulturalnej państwa.

W imieniu ustępującego zarządu złożył sprawozdanie prezes ZASP prof. **Henryk Szletyński.** Dążymy do utrzymania godności naszego stanu — powiedział m. in. — Gorąco pragniemy zjednoczenia środowiska teatralnego, by iść razem ku celom wymienionym w naszym statucie. Od dwóch lat głosimy to pragnienie i wszystkim wiadomo, że nasze stowarzyszenie jest otwarte dla każdego, kto ma prawo w nim być i chce w nim być; że wszyscy przybywający witani są z koleżeńską serdecznością. Pragniemy porozumienia rzeczywistego i wiążącego, na gruncie prawa i na gruncie programu kierującego życiem prawych Polaków — w rozumieniu podstaw funkcjonowania państwa i jego potrzeb oraz w zaufaniu do intencji władzy ludowej i jej dążeń, a przy pełnym utrzymywaniu osobistego światopoglądu i indywidualnego przeżywania świata.

W czwartkowych obradach udział wzięli: sekretarz KC PZPR **Waldemar Świrgoń,** wicepremier **Mieczysław F. Rakowski,** kierownik Wydziału Kultury KC PZPR **Witold Nawrocki** i wiceminister obrony narodowej, szef GZP WP, gen. broni **Józef Baryła.**

Minister obrony ZSRR złoży wizytę w Polsce

WARSZAWA (PAP). Na zaproszenie ministra obrony narodowej PRL gen. armii **Floriana Siwickiego** w pierwszej połowie bm. przybędzie do Polski z oficjalną przyjacielską wizytą minister obrony ZSRR marszałek Związku Radzieckiego **Siergiej Sokołow.**

Powstaje „Encyklopedia miejsc pamięci"

WARSZAWA (PAP). „Sprawą niezmiernej wagi w historycznej edukacji społeczeństwa, zwłaszcza młodzieży jest nieustająca troska o miejsca walki i męczeństwa" — stwierdzono 4 bm. podczas konferencji prasowej zorganizowanej w związku z Miesiącem Pamięci Narodowej przez Radę Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa.

Rada — stwierdził jej przewodniczący gen. dyw. **Wacław Jagas** — rozpoczęła prace wstępne związane z przygotowywaną do druku „Encyklopedią polskich miejsc pamięci narodowej w kraju i za granicą"; współautorami będą najwybitniejsi naukowcy — głównie historycy. Przewiduje się, że wydawnictwo zawierać będzie ponad 11 tys. haseł i stanie się — jedynym tego typu słownikiem — encyklopedią — w kraju.

Plenum KF PZPR HiL

Przyjęto wnioski mające szanse realizacji

4 kwietnia odbyło się plenarne posiedzenie KF PZPR HiL na którym z upoważnienia Konferencji Fabrycznej przyjęto do realizacji 50 wniosków.

Na obrady zaproszono dyrektorów kombinatu, by wnioski zaopiniowali. *Po to, by* — jak powiedział I sekretarz KF — **Kazimierz Miniur** — *zapis wniosku był jednoznaczny z możliwością jego realizacji. Po prostu, by uniknąć przy rozliczaniu się sakramentalnego sformułowania: rozpatrzono, nie zrealizowano właśnie z... braku możliwości.*

Każdy z tych kilkudziesięciu wniosków jest ważny dla kombinatu, dotyczą one m. in. modernizacji huty, nadrabiania zaległości, spowodowanych awariami i spraw ludzkich: mieszkań, płac, komunikacji. Od ich zrealizowania zależy przyszłość huty.

Na plenarnym posiedzeniu przedyskutowano większość wniosków. Ważne okazały się opinie dyrektorów. Tak dopracowane mają one szanse realizacji w ustalonym terminie przez tych, których odpowiedzialnością za to obarczono, począwszy od KF, kończąc na POP, od dyrektora po mistrza.

Spośród członków Egzekutywy i Plenum KF powoływane będą zespoły do sprawdzania stopnia realizacji uchwał KF.

Kronika dnia

Dar „Inter-Fragrances"

Inżynier **Ignacy Zenon Soszyński,** właściciel Zakładu Produktów Aromatycznych, Kosmetycznych i Drzewnych „Inter-Fragrances-la foret", złożył wczoraj na ręce prezydenta miasta **Tadeusza Salwy** i przewodniczącego Rady Narodowej miasta Krakowa **Apolinarego Kozuba** czek, opiewający na 10 milionów złotych z przeznaczeniem na odnowę zabytków. W najbliższej przyszłości firma „Inter-Fragrances" ma zamiar stworzyć specjalny, stały fundusz na rzecz miasta, którym władze Krakowa będą mogły dysponować wedle aktualnych potrzeb oodwawelskiego grodu.

W uroczystości wziął udział prezes Krakowskiego Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia" **Jan Krejcza.**

Już dziś o lecie

Wczoraj odbyło się w Nowym Sączu posiedzenie Wojewódzkiego Sztabu Akcji Letniej 1985. Spotkanie prowadził wicewojewoda nowosądecki **Zbigniew Barylak.**

Wicekurator oświaty i wychowania **Józef Słowik** przedstawił ocenę przebiegu zimowego wypoczynku dzieci i młodzieży w Nowosądeckiem oraz założenia zbliżającej się akcji letniej.

Przewiduje się, że w województwie nowosądeckim tegoroczne wakacje spędzi ok. 115 tys. dzieci i młodzieży z całej Polski i kilka tysięcy gości z zagranicy. (ak)

Trwa budowa rurociągu przez Wisłę

Wczoraj wiceprezydent m. Krakowa **Janusz Jakubowski** wizytował plac budowy rurociągu, którym ma płynąć woda dla Śródmieścia i Krowodrzy. Wykonawcami tej inwestycji są KPRI-1 i „Naftobudowa". Jak twierdzi kierownik budowy — **Stanisław Majewski** zakończenie robót nastąpi w czerwcu. (ml)

„Posesja 85" w Tarnowskiem

Pod przewodnictwem wojewody **Stanisława Nowaka** obradował wczoraj w Tarnowie Wojewódzki Sztab Operacji „Posesja 85". Omówiono przygotowania do akcji, będącej kontynuacją ubiegłorocznych działań na rzecz utrzymania ładu, porządku i czystości w miastach i na wsi. W pierwszym etapie operacji (15—27 bm.) grupy kontrolne w oparciu o wyniki przeglądów wydadzą terminowe nakazy usunięcia nieprawidłowości. W drugim etapie (2—14 września) egzekwowane będzie wykonanie wcześniejszych zaleceń. Zaznaczono, że nie idzie tu wyłącznie o skutki doraźne czy represje. Kontrole służyć mają głównie wpajaniu nawyków dbałości o porządek, ład i estetykę otoczenia.

Na czele Wojewódzkiego Sztabu Operacji „Posesja 85" stanął wicewojewoda tarnowski **Jan Pieniądz.** (was)

650-lecie Kazimierza

Jedno z najstarszych, wpisanych na listę UNESCO, osiedli starego Krakowa — Kazimierz obchodzi w br. 650-lecie nadania praw miejskich. Wczoraj w starym Ratuszu (Muzeum Etnograficzne) pod kierownictwem przewodniczącego DRN Śródmieście i równocześnie przewodniczącego Komitetu Obchodów — **Zygmunta Kopacza** obradowali honorowi członkowie Komitetu. Przedstawiono wiele problemów związanych z odnową tego zakątka Krakowa.

W spotkaniu uczestniczyli m. in. I sekretarz KD PZPR — **Jacek Inwałd** i naczelnik dzielnicy Śródmieście — **Zbigniew Stachura** oraz przedstawiciele ośrodków kulturalnych, instytucji i zakładów przemysłowych dzielnicy. (ml)

Sztandar dla GS z Pcimia

Wczoraj w Krakowie odbyło się podsumowanie wyników współzawodnictwa gminnych spółdzielni, zrzeszonych w krakowskim Wojewódzkim Związku. Ta forma rywalizacji nie pozostaje bez wpływu na efekty bieżącej działalności spółdzielni, przyczynia się do poprawy gospodarności, sprzyja osiąganiu lepszych wyników w działalności handlowej, gastronomicznej, a także społecznej i kulturalnej.

W kompleksowej ocenie najlepsza okazała się Gminna Spółdzielnia w Pcimiu, zdobywając sztandar przechodni. W poszczególnych kategoriach najlepszymi okazały się GS w Skawinie, Dobczycach i Sieprawiu.

We wczorajszej uroczystości uczestniczyli m. in. wiceprezydent m. Krakowa **Andrzej Żmuda,** prezes WZGS **Jan Czesak.** (t)

Bieg sztafetowy

Wczoraj w Proszowicach odbył się dla uczczenia 191. rocznicy powstania kościuszkowskiego bieg sztafetowy, w którym uczestniczyła młodzież szkół podstawowych z ośmiu gmin: Koniuszy, Proszowic, Wieliczki, Myślenic, Radziemic, Słomnik, Zielonek, Miechowa i Racławic. 17-kilometrową trasę między Racławicami i Proszowicami pokonało łącznie 380 uczestników. I miejsce zajęła sztafeta **ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Proszowicach.** Zwycięzcy otrzymali specjalne dyplomy, puchary, a także miniaturowe statuetki Tadeusza Kościuszki, które specjalnie wykonali **Zbigniew Lewandowski i Andrzej Paryś.**

Organizatorami obchodów były m. in.: Rada Gminna LZS w Proszowicach, Towarzystwo „Racławice", Zarząd Wojewódzki ZMW i ZMG ZSMP w Proszowicach.

W Rynku Głównym w Proszowicach pod pomnikiem Tadeusza Kościuszki harcerze zaciągnęli honorowe warty, a delegacje organizacji społecznych i politycznych i mieszkańcy złożyli wiązanki kwiatów. (Pa)

Zasady rozliczeń za elektryczność i gaz

WARSZAWA (PAP). W związku z licznymi pytaniami Czytelników w sprawie rozliczeń za energię elektryczną i gaz dla ludności według nowych cen wynikających z decyzji opublikowanych w komunikacie 2 marca br., Państwowa Dyspozycja Mocy i Przedsiębiorstwo „Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo" informują, że rozliczenia te prowadzone będą w następujący sposób:

— u wszystkich odbiorców indywidualnych energii elektrycznej i gazu, po 1 kwietnia dokonane zostaną odczyty wskazań liczników i odbiorcy ci otrzymają nowe książeczki opłat, uwzględniające zmiany cen;

— do czasu otrzymania nowych książeczek opłat za energię elektryczną i gaz odbiorcy będą dokonywać opłat zgodnie z kwotami i terminami określonymi w aktualnie posiadanych książeczkach;

— w nowych książeczkach opłat w pierwszych blankietach tych książeczek zostanie uwzględniona dopłata z tytułu podwyższenia ceny za energię elektryczną i gaz zużyte od dnia dokonania odczytu stanu liczników;

— odbiorcy regulujący należności za pośrednictwem banku (fakturowani w cyklach dwumiesięcznych) poczynając od maja, otrzymywać będą rachunki podwyższone proporcjonalnie do wzrostu cen.

40 lat pracy w poligrafii

(Inf. wł.). Wczoraj dyrektor Drukarni Narodowej — **Zbigniew Janus** obchodził jubileusz 40-lecia nieprzerwanej pracy w drukarstwie. Sekretarz KK PZPR **Jan Czepiel** wręczył Jubilatowi adres okolicznościowy od Komitetu Krakowskiego Partii, a prezydent miasta Krakowa **Tadeusz Salwa** przesłał mu list gratulacyjny.

Jubilatowi składamy serdeczne gratulacje, życząc sukcesów w pracy zawodowej i wydania jeszcze wielu, wielu pięknych książek. (lp)

20—21 kwietnia

Ogólnopolski Czyn Festiwalowy

WARSZAWA (PAP). 4 bm. odbyło się w Warszawie kolejne posiedzenie Prezydium Polskiego Komitetu Festiwalowego „Moskwa-85". Omówiono niektóre kwestie techniczne i programowe związane z przygotowaniami do udziału reprezentacji polskiej młodzieży w XII Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów, który odbędzie się w Moskwie na przełomie lipca i sierpnia br. W dniach 20—21 kwietnia ogłoszono Ogólnopolski Czyn Festiwalowy, który winien stać się praktyczną, powszechną formą rekomendacji dla reprezentantów młodego pokolenia Polaków na festiwal w Moskwie.

Karygodna nierozwaga

Strzelał do psów — trafił w kobietę

(Inf. wł.) W miniony wtorek w późnych godzinach wieczornych na terenie Krakowskiego Szpitala Okulistycznego w Witkowicach doszło do bulwersującego zdarzenia. Oto dyżurna pielęgniarek zawiadomiła dr Józefa P. dyrektora szpitala mieszkającego na terenie tej placówki służby zdrowia, o wałęsających się wokół szpitalnych pawilonów agresywnych psach. W obawie przed ich atakami pielęgniarki nie mogły udać się do swojego pracowniczego hotelu.

Dyrektor P. zareagował natychmiast. Wyszedł z mieszkania uzbrojony w pistolet kbks i amunicję (jest myśliwym i z tego tytułu posiada zezwolenie na posiadanie broni). Zaczął strzelać. Niestety nie w powietrze, ale do przemykających się w ciemnościach zwierząt. Oddał kilka strzałów (znaleziono 4 łuski), a jedna z kul ugodziła wychodzącą z pawilonu pielęgniarkę Dorotę B.

Rannej udzielono natychmiast pomocy, a ponieważ rana okazała się bardzo groźna, chorą przewieziono do Szpitala Kolejowego, gdzie przeprowadzono skomplikowaną operację. Stan chorej jest nadal ciężki.

W tej sprawie wszczęto śledztwo. Już dzisiaj można powiedzieć, że dr Józef P. popełnił przestępstwo nieumyślnego uszkodzenia ciała pielęgniarki, a czyn ten zagrożony jest karą od 3 miesięcy do 3 lat pozbawienia wolności. Jak nas poinformował zastępca prokuratura wojewódzkiego w Krakowie mgr Bronisław Balawender wobec podejrzanego nie stosowano aresztu tymczasowego, lecz przyjęto poręczenie społeczne Rady Zakładowej Związków Zawodowych Pracowników Służby Zdrowia Szpitala w Witkowicach. Śledztwo trwa.

Na koniec kilka słów komentarza. Dr Józef P. jest nie tylko lekarzem i dyrektorem szpitala, doskonale znającym tamtejszy teren, lecz także doświadczonym myśliwym. Od takiego człowieka można i należy wymagać większej rozwagi w używaniu broni. Strzelanie w ciemności, przy specyficznej zabudowie pawilonowej witkowickiego szpitala (możliwość trafienia przypadkowego przechodnia), było przedsięwzięciem karygodnym. Używanie przecież broni palnej jest obostrzone zachowaniem szczególnej ostrożności. Dyrektor P. tego podstawowego wymogu nie zachował i ciężko ranił podległą sobie pracownicę. Fakt ten zmusza do smutnych refleksji już pozaprawnych. Refleksji o odpowiedzialności ludzi, którym powierza się broń palną.

(hań)

SPORT SPORT

Najstarsi ligowcy walczą o... ligowy byt

Nie mają przerwy nawet w święta piłkarze, bowiem w najbliższą sobotę rozegrane zostaną mecze mistrzowskie I, II i III ligi. Nas najbardziej interesuje mecz w Chorzowie, gdzie o godz. 17 **Ruch** podejmuje krakowską **Wisłę.** Niestety nie wiedzie się najstarszym polskim ligowcom — Ruch zajmuje 11 miejsce mając 1 pkt. przewagi nad Wisłą, która jest 14. Sytuacja tych zasłużonych drużyn jest nie do pozazdroszczenia. Wisła jedzie do Chorzowa w pełnym składzie i będzie chciała osiągnąć jak najkorzystniejszy wynik. Ruch wystąpi osłabiony brakiem **Krystiana Walota,** podpory chorzowskiej obrony. Zawodnik ten pauzuje za żółte kartki. Czy to ułatwi zadanie wiślakom? Przekonamy się o tym w sobotę. Przypomnijmy, że w rundzie jesiennej Wisła przegrała u siebie z Ruchem. W pozostałych meczach zmierzą się: **Śląsk — Legia, Bałtyk — Motor, ŁKS — GKS Katowice, Zagłębie — Widzew, Pogoń — Lechia, Lech — Radomiak i Górnik W. — Górnik Z.**

W drugiej lidze czekają nas derby Krakowa. Wicelider **Hutnik** podejmuje zamykającą tabelę **Cracovię.** Hutnicy zagrają już z **Kazimierzem Putkiem,** który powrócił z Legii po odbyciu służby wojskowej. Trener **Janusz Wójcik** wiąże z tym zawodnikiem duże nadzieje i wierzy, że krakowianie wreszcie zaczną strzelać bramki. W rozegranym wczoraj meczu sparringowym Putek strzelił dwa gole. Początek meczu sobota godz. 15. **Igloopol** podejmuje również w sobotę na własnym boisku **Jagiellonię Białystok.** Dębiczanie nie mieli ostatnio szczęścia i na pewno będą chcieli udowodnić, że stać ich na włączenie się do walki o awans. Ale o tym jaki będzie wynik przekonamy się dopiero w sobotę. Początek meczu godz. 16. **(JK)**

Porażka Hutnika i...

Nie sprostali w rewanżowym meczu wrocławianom piłkarze ręczni Hutnika. Krakowianie przegrali ze Śląskiem 23:25 (9:11). Bramki dla krakowian zdobyli: **Garpiel** 10, **Tomaszewski** 6, **Gawlik, Obrusik** i **Pater** po 2 oraz **Kopczyński** 1; dla Śląska najwięcej bramek zdobyli: **Dawidziuk** 7 oraz **Antczak** i **Młoczyński** po 4.

Wrocławianie wzięli rewanż za wczorajszą porażkę i wyjadą z Krakowa z 2 pkt. zdobyczą. Podobnie jak i wczoraj mecz był zacięty, ale tym razem stroną przeważającą byli goście. W Hutniku tak jak i w pierwszym meczu dużą skutecznością imponował **Garpiel,** wspomagał go dzielnie **Tomaszewski,** zdobywca 6 bramek. Niemniej w tym meczu na **Antczaka** i jego kolegów było to za mało. Ta porażka może odebrać krakowianom szanse na medalowe pozycje.

W pozostałych meczach **Pogoń** ponownie zremisowała z **Wybrzeżem 31:31 (12:17), Anilana — AZS AWF Warszawa 29:23 (15:12).** (k)

...wygrana Cracovii

Wczoraj **Cracovia** wzięła rewanż za porażkę w pierwszym spotkaniu i wygrała wysoko z **AZS Wrocław 32:26 (16:12).** Najwięcej bramek dla Cracovii zdobyły **Figas 10** i **Wójcik 6,** a dla AZS **Makarow** 9 i **Zygadlińska** 5

W pierwszej połowie oba zespoły grały szybko i momentami nawet wręcz efektownie Cracovia objęła prowadzenie 2:0, ale zespół gości szybko wyrównał i do stanu 11:11 wrocławianki posiadały minimalną przewagę. Później systematycznie wzrastała przewaga krakowianek, które pierwszą połowę skończyły z przewagą 4 bramek. Po przerwie przewaga ta jeszcze bardziej wzrosła, a to za sprawą dobrze grających **Figas** i **Dąbrowskiej** w bramce. Ostatecznie Cracovia wygrała ten mecz różnicą 6 bramek. (k)

„Brąz" kręglarzy z Brzeska

We Wronkach zakończyły się dwudniowe, drużynowe mistrzostwa Polski juniorów w kręglarstwie sportowym. Wśród juniorów pierwsze miejsce zajął **Klub Kręglarski Kopalni Węgla Kamiennego „Bolesław Śmiały"** z Łazisk Górnych — 6172 pkt. przed **„Czarną Kulą"** (Poznań) — 6158 pkt., **„Sokołem"** (Brzesko) — 5984 pkt. i **„Platanem"** (Pleszew) — 5880 pkt. Indywidualnie najlepszym okazał się **Paweł Urbanowicz** z „Czarnej Kuli" osiągając 806 i 812 pkt.

Wśród juniorek zwyciężyła drużyna klubu **„Czarna Kula"** (Poznań) — 2885 pkt., przed **Lechem Poznań** — 2843 pkt., **Victorią** (Świebodzice) — 2809 pkt. i **Spartą** (Kraków) — 2675 pkt. Najlepszą zawodniczką okazała się **Violetta Trocha** z „Czarnej Kuli" — 396 i 365 pkt. (m)

Kolarska impreza

W Gromniku rozegrane zostały kolarskie zawody otwarcia sezonu 1985. Na starcie stanęło ponad 100 kolarzy z Polski południowej, którzy rywalizowali w czterech kategoriach wiekowych. Bardzo dobrze zaprezentowali się w tej imprezie zawodnicy reprezentujący kluby krakowskie.

A oto wyniki. **SENIORZY:** 1. **M. Poręba** (Krakus), 2. **P. Kózka** (Wilamowice), 3. **P. Karkoszka** (Wilamowice). **JUNIORZY:** 1. **P. Mosór,** 2. **M. Adamski** (Stomil), 3. **R. Kukuła** (Krakus). **JUNIORZY MŁODSI:** 1. **P. Marek** (Czarni Rzeszów), 2. **T. Kolasa** (Krakus), 3. **T. Budzyński** (Czarni) **MŁODZICY:** 1. **J. Okularczyk** (Start Bielsko-Biała), 2. **G. Kukieła** (Krakus), 3. **R. Kość** (Wilamowice). (k)

Puchar Zimowy AP Kraków dla J. Makówki

Zakończone zostały rozgrywki **o Puchar Zimowy Automobilklubu Krakowskiego** dla rajdowych i wyścigowych kierowców tego klubu. W rywalizacji wzięło udział 40 kierowców startujących na trasach 3 wyścigów górskich oraz 3 prób zręczności na śliskiej nawierzchni.

Puchar Zimowy AP Kraków zdobył **JANUSZ MAKÓWKA.** Wyprzedził on w klasyfikacji **KRZYSZTOFA ŁUDZENIA** oraz **WIESŁAWA GAIKA.** J. Makówka zwyciężył również w kl. 1. W kl. 2 najlepszy był W. Gaik, kl. 5 wygrał **STANISŁAW PAWEŁCZAK.** O puchar walczyła też jedna zawodniczka — **GLORIA KOSSAK,** która zajęła 4 miejsce w kl. 2. (wam)

FMWiG Glinik sponsorem... Glinika

Nawiązując do informacji o awansie koszykarek Glinika do ekstraklasy chcieliśmy poinformować naszych Czytelników, że głównym sponsorem klubu jest **Fabryka Maszyn Wiertniczych i Górniczych „GLINIK" w Gorlicach.** Pracownicy tej fabryki sprawują nad klubem wszechstronną opiekę. Natomiast patronat nad sekcją koszykówki mają **Gorlickie Zakłady Przemysłu Drzewnego.**

W kilku wierszach

● (m) Reprezentacja Włoch pokonała w towarzyskim meczu w Ascoli Portugalię 2:0 (1:0). Bramki zdobyli: Conti w 41 min. i Rossi z karnego w 77 min.

● W tenisowym turnieju w Chicago **McEnroe** pokonał **Doohana** 6:0, 6:1, natomiast **Connors** pokonał **Lapidusa** 6:2, 6:3.

● Po zakończeniu zgrupowania w Międzybrodziu kadra Polski prowadzona przez trenera **Wagnera** rozegrała kolejny mecz kontrolny. W Jastrzębiu zmierzyły się kadra „A" z kadrą „B", a zwyciężyła ta pierwsza 3:2 (15:8, 15:3, 15:8, 14:16, 6:15). W kadrze „A" grali Golec, Martyniak i Jurek.

● Lider rozgrywek **Everton** pokonał na własnym boisku w zaległym meczu londyński **Tottenham 2:1.** Bramki **Gray** i **Steven.**

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 1 kwietnia 1985 r. zmarła w wieku 69 lat

tow. Maria SZUREK

długoletnia ceniona działaczka ruchu robotniczego, członek Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, w okresie okupacji łączniczka Gwardii Ludowej i Armii Ludowej.

Odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Odznaką Grunwaldzką. Medalem 40-lecia Polski Ludowej.

W Zmarłej tracimy żarliwą działaczkę partyjną i społeczną.

Rodzinie Zmarłej składamy wyrazy serdecznego współczucia.

CZEŚĆ JEJ PAMIĘCI!

KOMITET MIEJSKI PZPR W GORLICACH
TERENOWA ORGANIZACJA PARTYJNA NR 5

KRYSTYNA ROŻNOWSKA

PRZEDWIOŚNIE TETMAJERÓW

— Jak dojechać do Tetmajerów? — spytałam mężczyzn pracujących za ogrodzeniem gospodarstwa, gdy byłam już w Zakliczynie. Błotniste podwórze i szary ogródek wyglądały mizernie w marcowym słońcu.

— Do Tetmajerów? — starszy mężczyzna spojrzał z powątpiewaniem na mojego malucha. — Chyba pani nie dojedzie. Fatalna droga do Faściszowej, błoto.

— Dojedzie — zaprzeczył mu młodszy. — Przecież Tetmajer jeździ ciągnikiem i maluchem. To będzie ze cztery kilometry.

— Tak daleko mieszka od głównej drogi? — zmartwiłam się, rozglądając po rozmokłych pagórkach poprzecinanych dołami i wąwozami wypełnionymi niestopniałym jeszcze śniegiem.

— Bo jego żona lubi świeże powietrze — powiedział jeden z mężczyzn.

Obaj zaśmiali się głośno. Śmiali się serdecznie z rozleniwionych komfortem miasta dwojga młodych ludzi, którzy nie umieli dojrzeć za opłotkami sielanki surowej wiejskiej egzystencji i chyba dla kaprysu rzucili w stolicy ciepłe, inteligenckie domy, by zaszyć się w tej dziurze i dobrowolnie dzielić los tu urodzonych.

— Myślicie, że sobie nie poradzą? — spytałam.

Spoważnieli.

— On dobrze prowadzi gospodarstwo — rzekł starszy rezygnując z kpin. — Jest mądry, pracowity.

— Taki mógł urządzić się wszędzie, nie musi tu siedzieć — dodał z dezaprobatą młodszy. — Ma przecież szkoły i tak się morduje.

I najwidoczniej w myśli obaj znów zadawali sobie to pytanie, które trapi wielu od czterech lat, odkąd Tetmajerowie zaczęli tu rodzinne życie: dlaczego przyjechali na zabitą wieś, gdzie prawie każdy marzy dla swego dziecka o miejskim, wygodnym bytowaniu.

—To już trzeba chyba mieć taką duszę — zastanawia się starszy filozoficznie.

✠

Trudną drogę wybrali Tetmajerowie — myślę jadąc po wybojach i kałużach aż do okazałego budynku pod długim dachem, przed którym stoją maszyny rolnicze. Owczarek obwieszcza moje przybycie zagłuszając szczekaniem beczenie owiec. Z owczarni wychodzi młody mężczyzna w ciemnoniebieskim, roboczym fartuchu. Nie mylę się, jest to właśnie Włodzimierz Przerwa-Tetmajer. Szukam w jego rysach twarzy podobieństwa do młodopolskiego artysty.

— Czy pan otrzymał kartkę z zapowiedzią mojego przyjazdu? — pytam.

— Nie, my nieregularnie otrzymujemy pocztę. Nie schodziłem w dół — tłumaczy. — Ale to nic nie szkodzi, proszę do mieszkania.

Prowadzi mnie do starego, drewnianego domu, niepozornego w sąsiedztwie dużej owczarni, na którym czytam wyryty w drewnie napis: „Tetmajerówka". W przestronnej kuchni, urządzonej z pozorną niedbałością lecz wygodnie, witam panią Magdalenę Przerwę-Tetmajerową. Gospodyni ma subtelną urodę, żywą, pogodną twarz. Ciemnooka Marysia patrzy na mnie z nieufnością trzylatka. Rozwieszone pieluchy zdradzają obecność najmłodszego członka rodziny — pięciotygodniowego Michała. Na dużym stole — atrakcja, którą umie cieszyć się nie tylko Marysia: kremówki prosto z „Cracovii". Ktoś je przywiózł dzisiaj z miasta. Pan Włodzimierz przedkłada nad nie kaszę mleczną z dodatkiem wiśni, czy jabłkowego dżemu z własnej spiżarni.

Pytam go o pokrewieństwo ze sławnym Kazimierzem i Włodzimierzem Przerwą-Tetmajerem.

— Nie ma ludzi o tym nazwisku, którzy nie byliby z sobą spokrewnieni — tłumaczy — Tetmajerowie przybyli kiedyś z Francji, osiedlili się tu, w Tarnowskiem i stąd rozproszyli się po kraju, także w kierunku Podhala. Z Ludźmierza pochodzili Kazimierz i Włodzimierz. Przerwa — to typowo polski przydomek.

— Czy jesteś tego pewien? — pyta pani Magdalena. — Tak różnie się przecież mówi...

— Tak, twój mąż mówi tylko to, czego jest zupełnie pewien — twierdzi z godnością i odrobiną żartu.

Wyjaśnia mi swoje pokrewieństwo z Kazimierzem i Włodzimierzem. «Nic nie ujmując Kazimierzowi, za wzór biorę częściej Włodzimierza — tłumaczy. — To człowiek czynu, działacz, polityk, artysta. Może po nim mam pewne uzdolnienia plastyczne. Tam przy oknie wisi szkic Włodzimierza do wiersza Mickiewicza „To lubię" — wskazuje na mały obrazek. — Syn Włodzimierza Tadeusz ma również syna Włodzimierza, który jest zootechnikiem tak jak ja».

Długa droga wiodła Włodzimierza Przerwę-Tetmajera do Faściszowej. Już jako dziecko interesował się przyrodą i po skończeniu Liceum Plastycznego studiował zootechnikę. Kochał konie, pracował przy nich. „Wiedziałem, że aby hodować konie trzeba mieć wcześniej duży kapitał — wyjaśnia. — Zamierzałem go zdobyć hodując owce".

Z tymi planami, jako student, wędrował po świecie. Zwiedził Europę, był w Kanadzie, Ameryce Południowej, Australii i Nowej Zelandii. Trzy lata jeździł od fermy do fermy, nie zamykając oczu na uroki krajobrazów i zabytki. Co przywiózł z tych podróży? Dużą wiedzę o hodowli, zwłaszcza owiec, bo będąc w Nowej Zelandii zdecydował się właśnie na te zwierzęta. Przywiózł wiele cennych spostrzeżeń, ponad dwa tysiące slajdów, książki i skromne zapasy gotówki, bo zarobione pieniądze wydawał na podróże.

✠

Po powrocie z zagranicy spotkał Magdalenę. Ukończyła zootechnikę, pracowała w PAN i miała pewne zamierzenia naukowe. Próbowała zapomnieć o młodzieńczych planach, by zamieszkać na wsi, bo nic nie wskazywało na to, że zostaną urzeczywistnione. „Nie będę mówić o własnej decyzji przyjazdu tutaj, bo nie wiem kiedy nastąpiła — mówi szczerze, karmiąc piersią Michała. — Coś się czasem dzieje jakby poza nami i dopiero potem tworzy się filozofię do zaistniałych faktów... Kobieta przecież sama nie pójdzie na wieś, to niemożliwe, ja przyszłam tutaj z Włodkiem. Gdzie to się stało?" — zastanawia się kołysząc synka. Pan Włodzimierz wyszedł do owczarni, bo tej pracy nie można odłożyć na później, więc możemy porozmawiać same. „To chyba było na spacerze. Ja żartowałam, że chciałabym kupić gospodarstwo i wyjechać z Warszawy, on mówił, że ma takie same plany. Może wtedy zjawiła się ta myśl?" — zastanawia się głośno kładąc dziecko do łóżeczka. Myśl, zdaniem bliskich i znajomych, kapryśna, szalona. Matka była przerażona decyzją jedynaczki, a ojciec, profesor medycyny, spokojnie pozostawił w rękach córki wybór życiowej drogi.

Po całej Polsce szukali miejsca, gdzie mogliby się osiedlić. Wybrali Faściszową. Może to był przypadek, może skłoniły ich do pozostania uroki krajobrazu i rdzenna polskość tych ziem. „Dla męża chyba nie bez znaczenia był fakt, że w tych okolicach żyli kiedyś Tetmajerowie" — mówi pani Magdalena ze zrozumieniem jego rodzinnych sentymentów.

By formalnościom stało się zadość pan Włodzimierz Przerwa-Tetmajer, absolwent zootechniki, musiał przed nabyciem gospodarstwa zdawać egzamin na kwalifikowanego rolnika. „I tak wyszłam za mąż za kwalifikowanego rolnika" — żartuje pani Magdalena zabierając się do rozpalania ognia w piecu kuchennym.

Ziemię kupił od samotnego gospodarza i już jako jej właściciel poślubił panią Magdalenę. W Sylwestra 1980 roku w Warszawie odbył się ich ślub. Szeptano na weselu o wyjeździe młodej pary na odległą wieś, przy czym jedni traktowali tę wiadomość jako rodzinną sensację, kaprys młodości, inni jako poszukiwanie przygód, a może ktoś dostrzegł w niej ważną, życiową decyzję. Na pewno wielu spodziewa się, że młodzi Tetmajerowie zrażeni trudami wiejskiego życia wcześniej, czy później wrócą z Polski B do stolicy.

— To była ucieczka od miasta? — próbuję dociec prawdy.

— Tak, od miejskiego życia, układów, zależności, sztywności — mówi pani Magdalena kręcąc się po kuchni.

— Ale i od stołecznej kultury, kina, teatru.

— Kiedy pani była ostatni raz w kinie? — pytam.

— Na „Gandhim", chyba przed miesiącem.

— Ja też byłam. A z córką na „Akademii pana Kleksa".

— Ja nie byłam, nie miałam czasu, ale dzieci poszły z całą klasą — usprawiedliwiam się pośpiesznie.

— A ja byłam. I będę chodziła. Może nie teraz... ale przecież każda kobieta, która ma dwoje małych dzieci jest zamknięta w domu. Ta, która pracuje, ma ambicje zawodowe i zamiast się nimi cieszyć, drży o posadę, niepokoi się, że inni ją wyprzedzą, zastąpią. Ja będę przebywać spokojnie z moimi dziećmi, przez cały czas. Dopiero potem, gdy urosną i pójdą do szkoły, będę robić coś interesującego: hodować jedwabniki, króliki, pracować w WOPR, czy w szkole rolniczej, podróżować, a może wymyślę jeszcze coś innego. Czasem obserwowałam kobiety, które, zajęte pracą zawodową, traktują przebywanie z dziećmi jako stratę czasu, daninę oddaną panu Bogu, nużący obowiązek. A ja po to mam dzieci, by nimi żyć — wyznaje rozrabiając ciasto. — Bo one właśnie są dla mnie najważniejsze. I będę je wychowywać bez stresów, na świeżym powietrzu. Spacerki po mieście, w spalinach, z siatkami, to przecież nieporozumienie. Pamiętam, poszłam w Warszawie na spacer z koleżanką i jej małym synkiem. On podbiegł, by przytulić się do drzewa, a ona krzyczy: „Nie dotykaj drzewa, bo się pobrudzisz. Jest obsikane przez psy". I tak gasiła jego miłość do przyrody — śmieje się smutno nakładając ciasto na skwierczący tłuszcz.

— Jednak bałabym się tu przyjechać na zawsze, bałabym się, że... ludzie o mnie zapomną — szukam kontrargumentów.

— Tu też są ludzie, wspaniali, często nas odwiedzają. Przyjeżdżają z Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego, z sąsiedztwa, z okolicy, z miasta. Przychodzą po owce, wełnę, w gościnę. Do nas ciągle ktoś przychodzi, czasem mi się wydaje, że mój dom stoi przy Marszałkowskiej. Te pani obawy są więc, moim zdaniem, nieuzasadnione. Bałaby się pani utracić to, czego pani właściwie nie posiada, lub z czego pani nie korzysta więcej niż ja. A tylu ludzi marzy o wyjeździe z miasta i nie umie się na to zdobyć.

— Jak mężczyźni u Łysiaka o dalekiej podróży kutrem — wtrąciłam.

— „Muzeum wyobraźni" to piękna książka, czytam ją właśnie, proszę sięgnąć, jest za tapczanem, żeby jej Maryśka nie dorwała — mówi chodząc zamaszyście po przestronnej kuchni. Mniejszy pokój i łazienkę uzyskano z przeróbki dużej komory. Kuchnię powiększono kosztem sieni, a za wejściowymi drzwiami dobudowano nową sień. Po przeciwległej stronie kuchni jest drugi, większy pokój. Tak pod tym samym dachem powstało inne komfortowe teraz mieszkanie; z czasem będzie jeszcze rozbudowane.

— Tu mieszkał Michał Baca, od niego kupiliśmy dom i gospodarstwo — objaśnia, widząc, że rozglądam się po mieszkaniu. — Przez czas jakiś pozostał z nami, a potem przeniósł się do krewnych. Może za mało poświęcaliśmy mu czasu i czuł się obco we własnym domu — czyni sobie wyrzuty.

✠

Tymczasem pan Włodzimierz pracuje w owczarni. Jest to suche, widne pomieszczenie. Dużo przestrzeni. Owce krecą się wokół paśników, są oddzielone zagrodami od urządzeń gospodarskich. Są to cenne owce anglomerydosy w typie corriedale. Blisko matek trzymają się małe owieczki, najmniejsze jeszcze chwieją się na nogach. „Trwają właśnie wykoty, stado ciągle się powiększa — objaśnia pan Włodzimierz wybierając paszę z mieszalnika. — Teraz jest siedemdziesiąt matek, w sumie dziewięćdziesiąt sztuk".

Spędza z owcami wiele czasu. „Czy pani nie spostrzegła, że z pasterzy owiec wywodzili się kiedyś sławni filozofowie? — pyta półżartem. — Ja od owiec nauczyłem się cierpliwości i tolerancji. Szukając motywów postępowania zwierząt częściej zastanawiam się nad nimi także w stosunkach z ludźmi, a gdy człowiek poznaje przyczyny ludzkich reakcji mniej się denerwuje. Owce, jako pojedyncze zwierzęta, nie są zbyt inteligentne — przyznaje. — Zagubiona owca jest bojaźliwa. One zaczynają być interesujące dopiero w stadzie, bo stado ma swoje zwyczaje. Znając je można owcami kierować przez odpowiedni system ogrodzeń, pracę z dobrym psem. Kiedy owce się pasą przez cały czas utrzymują z sobą kontakt, a gdy jedna natrafi na jedzenie, inne za nią podążają. Ruchy stada porównuje się do zachowania grup ludzkich..."

Praca skończona, pan Włodzimierz oddycha z ulgą. Wracamy do domu, w dużej kuchni siada ciężko w fotelu i dopiero teraz widać jak bardzo jest zmęczony. „Obym tylko nie zasnął, proszę mi wybaczyć, ale wstałem wcześnie i myślałem jak ustawić te paśniki. To praca nigdy nie skończona" — mówi kręcąc głową.

— Czy myślał pan kiedyś o zrezygnowaniu z tego gospodarstwa? — pytam widząc jego zmęczenie.

— Chciałbym powiększyć stado — stwierdza, jakby nie słyszał moich słów. — Ale za dużo czasu tracę na zdobycie i dowiezienie wszystkiego, co jest w gospodarstwie potrzebne, więc chociaż w tym budynku mógłbym mieć znacznie więcej owiec, muszę ostrożnie rozwijać hodowlę, by wszystkiemu podołać. Duże, specjalistyczne gospodarstwo powinno być obsłużone przez instytucje rolnicze, wtedy hodowca może mieć czas na odpoczynek, książkę, relaks. A rezygnować nie zamierzam — nawiązuje do mojego pytania. — Jestem może czasem przemęczony, czymś zmartwiony, zdenerwowany, ale takie życie wybrałem i wiedziałem, że czasem będzie ciężko.

Bo trudno rzucić coś, co sobie człowiek wymarzył, w co zainwestował tyle wysiłku, by było jego dziełem. Pan Włodzimierz opowiada o czteroletnich trudach budowania swego gospodarstwa. Chociaż w gminie starano się pomóc magistrom z Warszawy, prawie każda sprawa była poważnym problemem. Dużo zabiegów kosztowało uzyskanie milionowych kredytów, zdobywanie materiałów budowlanych, zwłaszcza drewna, budowa nowoczesnej owczarni na 150—200 matek z zapleczem, trzykilometrowe ogrodzenie pastwisk. Jak pokonuje te przeszkody zwykły, mniej wykształcony i elokwentny rolnik, który nie nosi nazwiska Tetmajer? — zastanawiam się, a oni nie przeczą, że jest mu na pewno znacznie trudniej. Pan Tetmajer dokupił ziemi, ma jej dzisiaj 15 ha, w tym 12 ha użytków rolnych, ale aby ten grunt doprowadzić do obecnej wartości, trzeba było wywieźć w pole, prócz normalnego nawożenia, ok. 50 ton wapna. Przecież ta ziemia musi wykarmić stado.

— Mąż posiwiał przez te wszystkie kłopoty — wtrąca pani Magdalena.

— Myślałem, że szybciej uporam się z urządzeniem i budową gospodarstwa, rozpocznę normalną produkcję — przyznaje on. — Wtedy miałbym więcej czasu dla rodziny, dla siebie. Tymczasem już piąty rok tu jesteśmy, a jeszcze tyle jest do zrobienia. Ceny materiałów budowlanych i tych do produkcji rolnej zwiększyły się trzy-, nawet czterokrotnie, w dodatku brak wielu niezbędnych rzeczy, a to męczy, zniechęca, hamuje produkcję tak potrzebną na rynku.

I co ciekawe, on nawet nie narzeka na niską cenę produktów, które wytwarza: wełny, mięsa, materiału hodowlanego, a raczej na brak zindywidualizowanej oceny ich jakości i odpowiedniej do jakości zapłaty. Nie premiuje się jakości towaru, więc nie warto o tę jakość zabiegać. W punktach skupu nie ma nawet sprawnych urządzeń potrzebnych do dokonania takich ocen.

✠

Na ziemi, którą dziś uprawia Włodzimierz Przerwa-Tetmajer przez całe życie pracował ciężko Michał Baca. Gdy miał osiemdziesiąt lat i siły go opuściły, sprzedał gospodarstwo Tetmajerowi, wypłacił znajomym rolnikom zaległe długi za pomoc w polu, bo w ostatnich latach sam nie mógł już sprostać potrzebom ziemi, a resztę uzyskanych pieniędzy wydaje na swoje utrzymanie. Oszczędności topnieją szybko, tym bardziej, że złotówki tracą na wartości. Czy ich wystarczy do końca życia gospodarza?

— I co ma dzisiaj za swoją ciężką pracę Michał Baca? — zastanawiamy się razem z panią Magdaleną nad niewdzięcznym losem starego rolnika.

— A żeby pani wiedziała, jak on kochał tę ziemię — mówi ona ze wzruszeniem. — Kiedy tu przyszłam może nie umiałam tego zauważyć, ale on musiał bardzo przeżywać rozstanie z tym miejscem, z rolą gospodarza.

Cóż, gdy w grę wchodzą emocje nie mówi się o ekonomii, ale praca Michała Bacy miała przecież ekonomiczny wymiar i powinna dać mu chociaż dostatnią starość. Tymczasem gdy zapasy się skończą, stary, dumny gospodarz będzie musiał liczyć na miłosierdzie gminy i dalszych krewnych. Tak bywa, gdy rolnicza ekonomia opiera się na fundamencie chłopskiej miłości do ziemi.

— Czy my zdołamy tak samo ziemię pokochać i tak się do niej przywiązać? — mówi w zadumie pani Magdalena.

W pokoju, w którym mieszkał niedawno osiemdziesięcioczteroletni Michał Baca śpi spokojnie pięciotygodniowy Michał Przerwa-Tetmajer. Czy on także ukocha tę ziemię?

ŚWIĘCONE U... PREZYDENTA

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

odbywały się w latach 70. i 80. XIX wieku w domach Wodzickich, Lasockich, Muczkowskich, Popielów, często wyjeżdżano do Branic do Badenich, gdzie święcone zwykle kończyło się balem. W salonach Pałacu Spiskiego radca dworu i delegat Namiestnictwa Kazimierz Badeni podejmował święconym ponad 200 osób. Mieszczaństwo i inteligencja prowadziła również „dom otwarty" tak dobrze znany z komedii satyrycznej Michała Bałuckiego. Z czasem zaczął się rozpowszechniać zwyczaj rozsyłania zaproszeń, aby przyciągnąć gości.

Szerzył się także obyczaj urządzania święconego dla członków różnych stowarzyszeń, np. drukarze „Ogniska" zbierali się w swoim lokalu, śpiewał chór, wznoszono toasty. Rzemieślnicy skupieni w towarzystwie „Zgoda" przygotowywali uroczyste śniadanie. Komitet Pomocy dla Uchodźców zorganizował święcone dla 60 wygnańców z Prus.

Wszystkie te spotkania wielkanocne miały bądź elitarny charakter bądź urządzane były dla grup zawodowych, nie miały one jednak cech publicznego święconego, jak za dawnych czasów, gdy na krakowskim Rynku pieczono woły lub barany i rozdzielano je pomiędzy lud. W XIX w. miasta nie było na to stać, choć niewątpliwie po długim okresie niedoli, nędzy i panowania niemczyzny pod zaborem austriackim, lata 60. przyniosły dla Krakowa lepsze czasy. Zapoczątkował je uchwalony w r. 1866 na sejmie krajowym statut dla miasta Krakowa. Na jego mocy powołany został samorząd miasta z Radą Miejską na czele, składającą się z 60 członków, którzy wybierali prezydenta. Pierwsza autonomiczna Rada Miejska wybrała na prezydenta Józefa Dietla, znakomitego lekarza, balneologa, profesora i rektora UJ, szermierza walki o język polski w szkolnictwie galicyjskim. Przed prezydentem i radnymi otworzyło się szerokie pole do działania nad przywróceniem miastu dawnego blasku. Obok reform w wielu dziedzinach gospodarczego, kulturalnego i społecznego życia Krakowa, Dietl dążył do podniesienia prestiżu Rady Miejskiej i jej popularności w społeczeństwie.

Jedną z dróg prowadzących do tego celu miało być, starym zwyczajem krakowskich burmistrzów, podejmowanie w Wielkanoc radnych miejskich i innych zaproszonych gości na Ratuszu. Natomiast w drugi dzień świąt prezydent, popierający gorąco rozwój rzemiosła, zamierzał zaprosić na święcone 20 ubogich rodzin rękodzielniczych i ofiarował 100 złr. na ten cel. Pomysł Dietla spotkał się z życzliwym przyjęciem, a nawet konkretnym poparciem. Jedyny ówczesny dziennik krakowski „Czas" apelował o pomoc dla inicjatywy prezydenta, a wezwanie to nie pozostało bez echa. Do redakcji lub wprost na ręce Dietla napływały rozmaite dary, bądź to pieniądze, od kilku do kilkunastu złotych reńskich (np. anonimowy ofiarodawca przesłał 25 złr., co równało się cenie porządnej kurtki futrzanej), ruble, bądź obietnice dostarczenia gotowego święconego dla ubogich. Szybko okazało się, że dzięki społecznej składce można będzie zaprosić więcej osób na śniadanie wielkanocne, niż to planował prezydent.

W pierwszy dzień Wielkanocy, 21 kwietnia 1867, przy słonecznej i ciepłej pogodzie, pieszo lub w dorożkach spieszyli zaproszeni goście do krakowskiego Ratusza. Temu święconemu starał się prezydent nadać bardzo uroczysty charakter. „Przy jajku gromadzi się miasto jak jedna rodzina" — pisano ze wzruszeniem, podkreślając znaczenie pierwszego święconego w autonomicznym Krakowie. Po długim okresie braku samorządu miejskiego, nawiązanie do dawnych tradycji przyjmowano z zadowoleniem. W sali radnej Ratusza zebrali się radni miejscy, urzędnicy, przedstawiciele władz krajowych (jak radca dworu Ludwik Possinger-Chobowski) wyżsi funkcjonariusze bankowi i ubezpieczeniowi, profesorowie UJ i wielu innych zaproszonych gości. Przy długim stole ustawionym wzdłuż sali oraz przy kilku stołach bocznych stanęli goście i jak to ówczesnym zwyczajem bywało jedli święcone na stojąco, wznosząc toasty. Sala, jak i schody prowadzące do niej ubrane były kwiatami i roślinami w doniczkach, pod galerią umieszczono herb miasta również ozdobiony zielenią, a po przeciwnej stronie ustawiono popiersie namiestnika Galicji Agenora Gołuchowskiego. Święcone trwało krótko, jak kazał zwyczaj, a ponadto każdy spieszył do domu, na rodzinne śniadanie. Znaczna część potraw została nie zjedzona i przekazana na święcone dla ubogich. Jeden z radców obszedł dookoła gości i zebrał kilkadziesiąt złotych reńskich na ten sam cel. Następnego dnia najstarszy wiekiem radca Magistratu obdzielił 45 rodzin ubogich rzemieślników święconym oraz datkiem po 5 złr.

Podobnie było i w latach następnych prezydentury Józefa Dietla. Rokrocznie wykładał on z własnej kieszeni pewną sumę na urządzenie święconego zarówno dla Rady, jak i dla rzemieślników, a liczba tych ostatnich wzrosła do ponad 50 osób. Ten gest pierwszego autonomicznego prezydenta m. Krakowa niewiele niestety mógł pomóc całym rzeszom biedaków żyjących w nędzy.

Następcy Dietla zarzucili zwyczaj urządzania święconego w Ratuszu, będącego jedną z prób nawiązania do okresu świetnej przeszłości podwawelskiego grodu. Powód tego, jak się wydaje, był prozaiczny: po prostu nie stać ich było na finansowanie takiego przedsięwzięcia. Nie można bowiem zapominać, że Dietl był człowiekiem zamożnym, czerpiącym znaczne dochody z lekarskiej praktyki prywatnej, a przeznaczającym swą pensję prezydencką w większej części na rozmaite fundacje, darowizny, jednym słowem rozległą działalność filantropijną. Kolejni prezydenci doby autonomicznej nie mogli sobie już na to pozwolić.

Jak krakowianie spędzali Wielkanoc przed ponad stu laty w dużym stopniu zależało od pogody. Obok rozkoszy świątecznego stołu gdy padał deszcz i było pochmurno, bawiono się i tańczono po domach do późnej nocy, czasem przeplatając polki, walce, mazury i kadryle — grą na fortepianie, śpiewem lub recytowaniem poezji. Gdy było słonecznie i ciepło, mieszkańcy Krakowa udawali się na przechadzki. W tamtych czasach nie odbywano jeszcze dalszych pieszych spacerów, ograniczając je przede wszystkim do Rynku Głównego. Ulubionym miejscem do pokazywania się była bowiem linia A-B. Modnie ubrane krakowianki przechadzały się, zawsze w towarzystwie starszych osób, zerkając na przystojnych młodzieńców, jak i oficerów austriackiego wojska, zresztą często Polaków. Na A-B zbierał się, zwłaszcza w dni świąteczne koło południa, kwiat krakowskiego towarzystwa. Poza Rynkiem stałym miejscem spacerów były Plantacje, jak nazywano wówczas dzisiejsze Planty. Za czasów prezydentury Dietla bardzo już o Planty dbano, uporządkowano ścieżki, wysypano je piaskiem, poustawiano kamienne lub drewniane ławki, przystrzygano drzewa i klomby, posadzono kwiaty. O ile pogoda dopisywała wiele osób w wielkanocne dni spacerowało po Plantach a byli i tacy, którzy codziennie tym pasem zieleni obchodzili miasto dookoła. Do Ogrodu Strzeleckiego nie zapuszczano się, był on zbyt daleko położony...

Inną atrakcją świąteczną był śmigus, wciąż jeszcze bardzo popularny po wsiach. W Krakowie była to zabawa przede wszystkim młodzieży, wśród starszych przeważnie zamieniano wodę na perfumy, wodę różaną lub kolońską. Używano więc już nie wiader i konwi, ale flakoników. W drugi dzień świąt od wczesnego rana mieszkańcy Krakowa udawali się na Emaus. W klasztorze ss. Norbertanek był odpust, a przed kościołem mnóstwo kramów z zabawkami, glinianymi dzwonkami, piszczałkami, drewnianymi siekierkami, wózkami z parą koni, grzechotkami, piernikami w różnych formach, ale głównie w kształcie serca. Tysiące osób w powozach, dorożkach i pieszo ciągnęło na Zwierzyniec, czasem aby zabłysnąć nowym kapeluszem i modną sukienką. Wielką niedogodnością zwłaszcza przy suchym dniu, były tumany kurzu na drodze. Nagrodą był wspaniały widok Tatr i Krakowa. Dlatego też gdy nie sprzyjała aura z żalem notowano: „Emaus nie udał się z powodu niepogody". Wycieczkę na Zwierzyniec łączono z odwiedzaniem „mogiły Kościuszki", tak bowiem nazywano wtedy kopiec Naczelnika.

Najlepszą zabawą jednak było, gdy jeden z dni świątecznych wypadał 1 kwietnia, tj. w prima aprilis. Tak właśnie zdarzyło się w r. 1872 i drugi dzień Wielkanocy trzymał wszystkich w napięciu, aby nie dać się złapać. Po mieście krążyły listy, telegramy, zaproszenia na obiad bez wiadomości gospodarza i jak zanotował współczesny obserwator „nie chybiały celu". Po Rynku spacerowała uboga dziewczynka, jednym wciskała w ręce różowe bileciki, innych ostrzegała o zagubionej chustce lub powalanej sukni. Podobno często udawało jej się nabierać przechodniów. Stosowano również bardziej wymyślne sposoby zwodzenia, przy czym pomysły często się powtarzały. Np. żona profesora uniwersytetu dostała babkę ze śniegu obsypaną tłuczoną cegłą zamiast cynamonem, a zrobioną tak doskonale, że z kolei zwiodła ona biskupa Albina Dunajewskiego, gdy przyszedł na święcone. Podawano gościom pierogi z trocinami, kotlety z bułki, zamiast kawy glinę rozrobioną śmietanką, wino z piwa i wody itp. Nawet felietonista „Czasu" uległ nastrojowi i napisał dowcipnie: *„Czy na zakończenie mamy przesłać zacnym Czytelnikom jakieś Prima Aprilis? Ależ byłoby to wbrew zwyczajom dziennikarskim, które dozwalają tego środka w każdym dniu w roku, tym razem zaś zastalibyśmy Czytelników nieufnych".*

IRENA HOMOLA-SKĄPSKA

Andriolli: „Kłopoty wielkanocne"

„MAŁA ANGLIA" NA POLSKIM BRZEGU

IZABELA PIECZARA

„Mała Anglia" Anny i George'a Bidwellów zajmuje parter kilkupiętrowej kamienicy przy ulicy Słonecznej w Warszawie. Na drzwiach wejściowych mosiężna głowa lwa — dźwięczna kołatka. Trzy przestronne, słoneczne pokoje, starannie umeblowane. Na ścianach obrazy, grafiki, pejzaże Londynu i widoki Tamizy, oryginalna porcelana i książki, jeszcze raz książki. Niektóre z nich, wielkie i grube, przypominają mszały kościelne, liczą parę setek lat.

Gabinet pisarza — autora książek o królowej Elżbiecie I, Wiktorii, Wellingtonie, Nelsonie, Ryszardzie III — z pochodzenia Anglika, który przed 40 laty wybrał Polskę na swoją drugą ojczyznę, to wielka biblioteka. Wśród oprawnych w skórę foliałów ze złoconymi literami króluje niepodzielnie Szekspir. Podobizny egipskich piękności, królowa Nefretete, Sfinks z kamiennymi oczami, pamiątki przywiezione z wypraw wschodnich. Na blacie wielkiego biurka porozkładane małe karteluszki zapisane drobnym maczkiem. Wygląda to jak talia kart do pasjansa. Fajka na glinianej podstawce, wieczne pióra, kolorowe ołówki. W całym domu panuje przedświąteczne ożywienie, z kuchni dochodzą zapachy piekących się świątecznych bab i mazurków.

Stary zegar stojący w jadalni wybija godzinę piątą. Pani Anna — żona pisarza, a zarazem tłumaczka jego wszystkich książek, drobna, o delikatnych rysach i platynowych włosach, częstuje aromatyczną herbatą. George Bidwell — wysoki, dystyngowany pan życzliwie spogląda znad oprawionych okularów. Małżonkowie między sobą rozmawiają po angielsku. Moje pytania tłumaczy pani Anna. Czasami pisarz coś dorzuci łamaną polszczyzną. Nie nauczył się języka polskiego bowiem...

— Koledzy ze Związku Literatów, a zwłaszcza Słonimski i Kruczkowski przestrzegali mnie: niech się pan nie uczy po polsku, nie wolno spolszczać pańskiej angielszczyzny! Wziąłem sobie to gorąco do serca i w efekcie dó dzisiaj nie umiem z właściwym akcentem powiedzieć dziękuję, a co dopiero chrząszcz brzmi w trzcinie. Moje córki Sybilla i Krystyna miały w szkole spore kłopoty z językiem polskim.

Nieczęsto zdarza się, by Anglik przyjmował polskie obywatelstwo. Bidwell uczynił to w 1949 roku. Dlaczego autor beletrystycznych biografii najwybitniejszych postaci historii Anglii wybrał właśnie Polskę?

— Wszystko zaczęło się od szkolnych wypracowań, umiłowania książek i romantycznych marzeń. Potem był dziennikarski chleb. Moje artykuły często były odrzucane, ale ja się nie zniechęcałem. Ojciec doradzał, żebym lepiej hodował gołębie, bo przynajmniej jak będą wracać, to powitam je z radością. Nie dawałem jednak za wygraną. Jarosław Iwaszkiewicz mawiał: „mam 80 lat i nadal uczę się pisać". Podobnie było ze mną i myślę, że ciągle tak jest. Kiedy w 1922 roku zaczynałem praktykę dziennikarską w redakcji „Reading Standard" na pierwsze spotkanie z szefem przyszedłem przed czasem. Nie śmiałem wejść do środka, przypomniałem sobie ostrzeżenie żelaznego księcia — Wellingtona: „zbyt wczesne przybycie tak samo świadczy o braku dyscypliny jak i spóźnienie się". Odczekałem więc do umówionej godziny. Rozmowa z naczelnym była krótka: proszę zapomnieć o angielszczyźnie, której uczono pana w szkole. Pisać trzeba zwięźle i rzeczowo. Oczy należy mieć szeroko otwarte. Tematy leżą na ulicy, wystarczy tylko się po nie schylić. Mój pierwszy reportaż napisałem z nabożeństwa, które odprawiał murzyński duchowny w kaplicy metodystów, drugi z zebrania Armii Zbawienia. Ciągle słyszałem od szefów: Skrócić! Skrócić! Redaktor Perrin oddał mi pod opiekę „cmentarzysko", szare koperty z życiorysami najwybitniejszych ludzi. Pisałem na zapas wzmianki o przyszłych nieboszczykach. To pozwalało mi zrozumieć doznania początkującego karawaniarza. Z wolna zacząłem pojmować, że nie ma „drogi na skrótv" do powodzenia w pisaniu. Trzeba wędrować długą i ciężką ścieżką prób, omyłek, pilności i pracy, jeszcze raz pracy. Żywot żurnalisty przez kilka lat dzieliłem z pracą urzędnika bankowego. Posada w banku Barclaya była przynajmniej pewna. Zacząłem pisywać na tematy ekonomiczne, gospodarcze, poruszałem sprawy biznesmenów. I to się podobało. Coraz rzadziej zwracano mi moje artykuły. Wziąłem sobie do serca słowa Horacego, wypowiedziane przed dwoma tysiącami lat: „wy, którzy piszecie, wybierajcie tematy dostosowane do waszych zdolności". Moja pierwsza książka nosiła tytuł: „Jak korzystać z usług bankowych".

✲

Wybuchła wojna. George Bidwell służył w Północnej Afryce, w Ósmej Armii Mongomery'ego, brał udział w bitwie pod El Almein. Nie zdobył wojennej chwały — jak powiada — ale za to coś, co w praktyce bardziej mu się przydało: znajomość samego siebie. 10 stycznia 1946 roku wylądował na warszawskim lotnisku Okęcie, jako dyrektor angielskiej instytucji kulturalnej British Council. Droga z lotniska prowadziła tunelem wśród zgliszcz i sterczących szkieletów ruin.

— Zawsze podziwiałem Polki, jak w tych trudnych latach, kiedy nie było materiałów, podstawowych rzeczy, kosmetyków, wychodziły z walących się ruin jak spod igły, elegancko ubrane, pięknie uczesane, pachnące. Zresztą nie tylko to mnie zaskakiwało. W początkach mojego pobytu w Polsce miewałem kłopoty z powodu słowa „dziękuję". Proponowano mi drugą filiżankę herbaty, a ja odpowiadałem: dziękuję, co w Anglii przyjmuje się: i owszem, dziękuję. I ze zdziwieniem stwierdzałem, że moja filiżanka pozostawała pusta, gdyż słowa te przyjmowano jako: dziękuję, nie. W ten sposób straciłem niejedną filiżankę dobrej herbaty. Pewnego razu uczestniczyłem w kolacji u wrocławskich przyjaciół. Do kolacji zasiadł syn gospodarza, który oznajmił, że z mego powodu wypuszczono go na jeden wieczór z jego obecnej „rezydencji" — więzienia. I mają zaufanie, że pan powróci? — zapytałem. Owszem, mam ze sobą strażnika, jest w kuchni, je kolację z kucharką... Mój notes po każdym wojażu w te strony stawał się coraz grubszy. Notowałem w nim wszystkie spostrzeżenia i dziwaczne historyjki. Z każdym dniem bardziej przywiązywałem się do Polski i Polaków, przezwyciężających z wielką werwą trudności powojenne. Szczególnie przywiązałem się do jednej Polki...

— A ja na całe życie znalazłam posadę tłumacza u boku mojego męża — dorzuca ze śmiechem pani Anna. George'a poznałam na przyjęciu u przyjaciół, w któreś Święta Bożego Narodzenia. Znajomi poprosili, bym zajęła się tłumaczeniem i angielskim gościem. Byłam okropnie zła, bowiem codziennie tym się zajmowałam, a w święta chciałam odpocząć. Pracowałam wówczas w departamencie informacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Byłam kierowniczką Klubu Dziennikarzy Zagranicznych. I tak to się zaczęło. Po naszym ślubie jeszcze przez kilka lat krążyła po Warszawie plotka, iż wyszłam za mąż za George'a, bo nie mogłam znieść jak przekręcał moje panieńskie nazwisko Wirszyłło.

Na te wspomnienia pisarz śmieje się, wstaje i całuje panią Annę w rękę.

— To także polski zwyczaj, w Anglii prawie nie praktykowany. Przez czterdzieści lat już przywykłem.

— Co zdecydowało o tym, iż zaczął Pan pisać?

— Zdecydował o tym znany publicysta i redaktor Jerzy Borejsza. Zapytał, czy chcę coś zrobić dla kraju, w którym mieszkam. Odpowiedziałem, że tak. Przez półtorej godziny przekonywał mnie, żebym zajął się popularyzacją historii Anglii. Zgodziłem się. Początkowo były to tylko artykuły. Po jednym z nich, zamieszczonym w „Nowej Kulturze", otrzymałem list od Juliana Tuwima, który pisał, iż moje artykuły o historii Anglii są najlepszą publicystyką jaka ukazała się w Polsce po wojnie. Poeta podsunął mi myśl, żebym napisał książkę. I napisałem: „Wybrałem Polskę". Postanowiłem wszystko rzucić na jedną szalę i rozpocząć nowe życie.

✲

Gdy George Bidwell zwrócił się do władz polskich, przyznano mu od razu obywatelstwo. Oddał swój brytyjski paszport. Rozpoczął żywot pisarza. Książki zaczęły rodzić się jak grzyby po deszczu. Powstawały zbeletryzowane biografie Franciszka Drake'a, angielskiego admirała i Williama Dampiera, kapitana Jamesa Cooka, trylogia: „Oliwia i Filip", „Adam syn Oliwii", „Testament Oliwii" i wreszcie interesujące biografie wielkich władców Anglii: „Najcenniejszy klejnot" — o królowej Elżbiecie I, „Rubaszny król Hal" — o Henryku VIII, „Diabelski pomiot" — o Ryszardzie III, „Boś lud swój pomordował" — o Karolu I.

— Którego ze swoich wielkich bohaterów darzy Pan największą sympatią?

— Artura Wellsleya, księcia Wellingtona, pogromcę napoleońskich marszałków w kampanii na Półwyspie Pirenejskim, zwycięzcę w bitwie pod Waterloo w 1815 roku. Oczarowała mnie również Elżbieta I. Była wielka w swych wspaniałych zaletach, wielka w swoich słabościach i ludzkich błędach. Ludzie na ulicach Londynu w dzień jej koronacji krzyczeli: jest królową, ale i kobietą z krwi i kości! Ona zaś za swój najcenniejszy klejnot zawsze uważała miłość swoich poddanych.

— George bardzo lubi Wellingtona, poświęcił mu 20 lat życia, w ciągu których zbierał materiały o wielkim wodzu. Kiedy książka była już gotowa, nikt nie chciał jej wydać — dorzuca pani Anna.

— Stukaliśmy do różnych drzwi, wszędzie słysząc odpowiedź: Polacy nie będą chcieli czytać takiej książki, bo kult Napoleona jest u nas bardzo wielki i nikt nie zechce poznać jego pogromcy. W 1966 roku pojechaliśmy do Wydawnictwa „Śląsk", gdzie redaktor Witold Nawrocki podjął się ryzyka wydania książki. Rozeszła się w błyskawicznym tempie.

✲

Przez kilka lat państwo Bidwellowie mieszkali na ziemiach zachodnich, w Przesiekach. Hodowali owce, założyli duże gospodarstwo, poświęcając się bez reszty pracy w owczarni i... pisarstwu. Do „Owczego Dworu", bo tak nazywali swoją posiadłość, przyjeżdżała młodzież szkolna, studenci na spotkanie z pisarzem. Rano pisanie, tłumaczenie. W południe praca w gospodarstwie, wieczorem znów pisanie. Po jakiśm czasie osiedli pod Warszawą, by przed kilku zaledwie miesiącami przenieść się na ulicę Słoneczną. Wszędzie wokół swojej rodziny stwarzali „Małą Anglię" — jak zwykł mawiać pan George. Nawet posiłki, ich menu i pora spożywania, są na modłę angielską.

— Do jednej rzeczy w Polsce ani rusz nie mogłem się przyzwyczaić — mówi pisarz. — Do rozkładu posiłków w ciągu dnia a także do obfitości jedzenia. Anna musiała skapitulować i prowadzić angielską kuchnię. Pozostawiam jej wolną rękę dwa razy do roku, w Święta Bożego Narodzenia i na Wielkanoc. Stąd dzisiaj ten zapach piekących się ciast dochodzący z kuchni. Zresztą święta i smakołyki spożywane podczas nich niewiele się różnią od angielskich tradycji. Może tylko największe w nich urozmaicenie.

George Bidwell

Miło gawędzi się w domu państwa Bidwellów. Życzliwość gospodarzy sprawia, że czujesz się tu jak ważny, oczekiwany gość. Tyle pytań nasuwa się, o tylu rzeczach chciałoby się jeszcze porozmawiać.

— Czy uważa się Pan za historyka?

— Nie jestem historykiem w sensie scholastycznym. Ja tylko czerpię z historii moje tworzywo literackie. Zbeletryzowane biografie historyczne są wierne zawsze faktom, ale wciągają do pracy również imaginację autora, nie są tekstem historycznym, lecz rodzajem powieści o historycznych postaciach i wydarzeniach. Nim wezmę pióro do ręki mam już wybranego bohatera, który mnie zaciekawił. Gromadzę materiał dotyczący postaci. Czytam 10, 20 książek faktograficznych. Gdy poznam klimat, robię notatki na luźnych karteczkach. Każda książka w trakcie pisania ma swoje życie, ma własne „życzenia", które narzuca, a ja je muszę spełniać. Przekonałem się np., że jednym z najlepszych sposobów dotarcia do prawdy o człowieku jest zakwestionowanie jego konwencjonalnych portretów. Zastanowienie się czy to prawda, że np. Ryszard III był wcielonym diabłem, Henryk VIII zmysłowym zwierzęciem, Elżbieta I niesprawiedliwa wobec Marii Stuart?

Anna tłumaczy od razu, nie czeka aż skończę. Przygotowuje polski tekst na bieżąco w miarę jak ja oddaję kolejny rozdział. Kiedy ja zawracam, bo logika wydarzeń zmusza mnie do zmiany opinii, i ona zawraca. Taki już widać los mojej żony. „Być kobietą — pisał Joseph Conrad — to niesłychanie trudne zajęcie, ponieważ polega przede wszystkim na zajmowaniu się mężczyznami". U Anny jest jeszcze dodatkowa odpowiedzialność: za przekład książek.

✲

Pani Anna jest pierwszym czytelnikiem książek pisarza, tłumaczem, a zarazem surowym krytykiem. Często wytyka mężowi brak subiektywnych ocen bohaterów, bo jak twierdzi, najciekawszy dla czytelnika jest właśnie subiektywny stosunek autora do prezentowanych bohaterów. Bacznie czuwa, by jej wymaganiom sprostał pisarz. Twierdzi, że współcześni historycy pisząc w sposób skomplikowany i schematyczny, piszą jedynie dla siebie. Wysoka wartość poszczególnych dzieł z punktu widzenia historii nie idzie w parze z pozytywną oceną u przeciętnych czytelników. A jak jest z natchnieniem, graniczącym z wywoływaniem duchów wielkich Anglików?

— Nigdy nie straszyła mnie ani Wiktoria, ani królowa Elżbieta — stwierdza pisarz. — Owszem śniły mi się czasami, bo od pisania nigdy się nie odpoczywa naprawdę. Pewne sceny przychodzą na myśl kiedy się plotkuje, ogląda telewizję, prowadzi samochód. Książki żyją razem z pisarzem i jego najbliższym otoczeniem. I chyba to jest najpiękniejsze, kiedy można dawać coś z siebie ciągle i na nowo, można czuć się użytecznym.

Od 40 lat George Bidwell mieszka w Polsce. Przez te lata ani razu nie był w Anglii. Powiada, że dzisiaj żyją już tam inni ludzie, niż za jego młodości. Kiedy odwiedza go ktoś z rodziny, przywozi książki, archiwalia potrzebne do pracy i londyńskie opowieści. Kim zatem jest ów człowiek, pisarz, który napisał już przeszło 60 książek po angielsku, autor biografii najwspanialszych ludzi Albionu? Kim jest? Czy nie chciałby u schyłku swojego życia wrócić do kraju, gdzie się urodził?

— Nie wróciłbym na starość do Anglii. Nie! Z wielu powodów. Najważniejszy to ten, iż w Anglii nie byłbym użyteczny. Pochlebiam sobie, że w Polsce jestem potrzebny moim Czytelnikom. Przeszło 1,5 miliona egzemplarzy wydanych książek upoważnia mnie do takiej pychy. Dla każdego poczucie użyteczności jest połową szczęścia. A na starość to odmładza. Zawód pisarza wiąże się z nie zapłaconymi długami. Mam dług wobec Anglii, która dała mi życie i wobec Polski, która dała mi nowe życie. W Anglii się kształciłem i wkroczyłem na ścieżkę pisarską. Polska odrodziła we mnie energię i wolę twórczą. Mam dług wdzięczności wobec polskich Czytelników, dług wdzięczności wobec Anny, którego nigdy nie spłacę.

✲

Mosiężna głowa lwa oryginalnej kołatki drgnęła, kiedy zamykałam drzwi mieszkania państwa Anny i George'a Bidwellów. „Małą Anglię" zostawiłam za sobą, ale nie tylko, zostawiłam też kawał Polski, kolorowe pisanki, szare bazie, a także pisarza, który przed 40 laty wybrał nową ojczyznę. Ale podobno — o czym donosił amerykański lekarz Oliver Wendell Holmes — „siedemdziesięcioletnia młodość bywa pogodniejsza i ufniejsza od czterdziestoletniej starości".

REZUREKCJA KALWARYJSKA

Zdecydował się na przekroczenie granicy pociągiem. Przechodzenie płytką Skawą było bardzo niebezpieczne. Schmalcke — przekupiony strażnik kolejowy — zawsze umiał zatrzasnąć drzwi do kabiny ustępowej wrzeszcząc:

— Fertig!

I tak się stało tym razem. Przylepił się plecami do ściany, usłyszał: fertig! i zaraz za Skawą, kiedy pociąg skręcał lekkim łukiem ku zachodowi wyskoczył z wagonu. Nie udało się. Zaczęli go gonić banszuce. Ki licho? Czyżby go mieli nadanego? Przecież nikt nie wiedział o jego podróży poza „Stefanem" i nim samym. Misja była prosta. Trzeba było dostarczyć do Krakowa dokładny wykaz zapotrzebowania na materiały wybuchowe. Teraz gonili go jak psy. Ale przeskoczył jeden i drugi rów, dopadł zdyszany do chałupy na skraju wsi. Węszyli. Chodzili wzdłuż i wszerz, zaglądali do piwnic. Jeszcze rano nie dali ludziom spokoju. Wymknął się w wielki piątek i szedł przez pola ku Kalwarii. Kiedy dochodził do linii lasu od wsi ruszyła pogoń. Co się dzieje? Zaraz wtopił się w tłum kilkuset osób, które ciągnęły pod pałac Piłata. Z boku było tam wejście dla ludzi, odgrywających misterium. Kiedy wpadł tam zdyszany, mnich oddał bez słowa szarą opończę z kapturem. Ruszył w orszaku żołnierzy najwyższego kapłana. Przeszedł tuż koło dwóch umundurowanych niemieckich policjantów i jednego kapownika.

Półtorej doby później, kiedy postanowił, że nie pójdzie dalej i zmyli pogonie, szedł w brązowym habicie bernardyna tuż przed baldachimem. Ludzie śpiewali, ranek był rześki, zza załomu murów przepatrywał orszak procesyjny już tylko sam kapownik. Minął go w skupieniu modlitewnym...

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

PIĘKNA NIEMCZYZNA

Zarzuciła na plecy brzemiączko. Niosła na targ jarzyny. Dało się coś zarobić. Fara była chuda, okupacyjna. Mąż i trzech synów pracowali na kolei, ona zajmowała się handlem jarzynami z własnych dwóch morgów, gdzie i ziemniaki sadzili, aby się wyżywić.

Musiała przejść małym tunelem na nasypie kolejowym i potem wrócić wąską ścieżką na drugą stronę. Kiedy przechodziła tor, Niemiec zdjął karabin z ramienia, wycelował w kobietę i wrzasnął:

— Ty polska świnio! Zaraz cię zastrzelę. Tędy nie wolno chodzić...

Nie przestraszyła się. Zeszła na boczną krawędź nasypu, odwróciła się do Niemca i powiedziała czystą niemczyzną:

— Arm am Beutel, krank am Herzen...

Niemiec zdębiał. Słuchał wierszyka Gothego, który porządny nauczyciel niemieckiego jeszcze za czasów austriackich wbijał do głowy uczennicom czwartej klasy szkoły ludowej.

Biedny, o chudej sakiewce, chory na serce bohater tego utworu uratował życie ubogiej, polskiej kobiecie, chłopce, która mówiła pięknie po niemiecku.

Po wojnie nie mogła zrozumieć, gdy jej syn, po skończeniu studiów, mówił dość często:

— Marna pociecha z poezji, liczą się tylko osiągnięcia konkretne, rzeczowe...

(Z tomu opowiadań przygotowywanego do druku, zatytułowanego „Nie przespana noc".)

Przypomniał ci się las, o wodo, wodo:
pozieleniałaś, płyniesz hucznie, młodo.
Nie ma już lodu, co cię długo więził,
nie ma śniegu, pod którym nurt twój rzęził.
Jeszcze się tylko we mnie lód, śnieg trzyma,
jeszcze ludzkiemu sercu gruba zima.

Przypomnij mi, o wodo, wybuch wiosny,
rozochoć myśl i wyobraźnię rozśnij...

Tak brzmi wiersz zatytułowany *„Przedwiośnie w Strążyskach"*, utwór Tadeusza Bocheńskiego, zmarłego w roku 1962 poety, miłośnika Tatr, filologa i muzykologa, postaci niezapomnianej i tak dobrze znanej wszystkim odwiedzającym powojenne Zakopane, a to choćby z racji cotygodniowych „piątków literackich". On sam je przygotowywał, niezmordowanie i z wielkim poświęceniem przez całe lata. On sam też pracowicie wypisywał i przyklejał ogłoszenia. Był samodzielnym, jednoosobowym i bezinteresownym Domem Kultury. A obliczono, że łącznie wygłosił prelekcji 1344! Jako młody student i asystent miałem możność w wielu z nich uczestniczyć — i do dziś mile te chwile wspominam.

Winniśmy wielką wdzięczność rodzinie Tadeusza Bocheńskiego, Jackowi Kolbuszewskiemu, dyrektorowi Miejskiej Biblioteki w Zakopanem M. Mantyce, i oczywiście Wydawnictwu Literackiemu, że liryki i dzienniki tego autora o tematyce górskiej zostały wreszcie opublikowane w *„Serii tatrzańskiej"*. Noszą tytuł *„Ciemne smreczyny"*.

Ale o zbiorku tym i jego twórcy napiszą na pewno inni, szerzej i głębiej. Ja chciałbym tylko posłużyć się przytoczonym wierszem tego wielbiciela gór, poezji, antyku, wierszem o tematyce wiosennej, czy też raczej przedwiosennej, jako punktem zaczepienia dla zadania prostego pytania: kto pierwszy w zachowanej literaturze europejskiej opiewał i opisywał wiosnę? Oczywiście chodzi o wiersze w całości poświęcone wiośnie, a nie tylko o wzmianki, nawiązania i porównania.

Odpowiedź na postawione pytanie istnieje. Poetą tym jest Horacy, rzymski twórca epoki augustowskiej sprzed dwóch tysięcy lat. Co ciekawsze, znajdziemy u niego aż dwa wiersze wiosenne! Jeden w I księdze zbioru wydanego w roku 23 p.n.e., drugi zaś w księdze IV, która została opublikowana kilkanaście lat później.

Persefona: Hades na tronie

Co jednak najbardziej zwraca uwagę, wręcz uderza każdego czytelnika, to fakt, że w obu utworach tony radosnych przeżyć przechodzą w smutek refleksji o nieuchronnym przemijaniu, o śmierci, o konieczności porzucenia wszystkiego.

W roku 1973 Adam Ważyk opublikował swój przekład wybranych wierszy Horacego pod tytułem *„Do Leukonoe"*, dając jednocześnie obok tłumaczenia tekst oryginału, co pozwala czytelnikowi, nawet umiarkowanie znającemu łacinę, na pewne porównania. Przekład jest śmiały i nowoczesny, nie stosuje też żadnej interpunkcji. Zabieg to pozornie tylko formalny, ma jednak swoje znaczenie, zmusza bowiem do uważnej, skupionej lektury i niejako do współudziału przy odtwarzaniu myśli przewodniej.

O wiosennej pieśni Horacego z księgi IV Adam Ważyk tak mówi: *„Jest moim ulubionym wierszem Horacego. Znam ją na pamięć. Przekładałem ją wierszem tonicznym. Wydaje mi się, że tutaj najbardziej zbliżyłem się do dźwięku oryginału"*. Oto jak brzmią fragmenty tego tłumaczenia, oto jak wiosenne refleksje Rzymianina sprzed dwudziestu wieków rozwijają się we współczesnej polszczyźnie:

Śniegi się roztopiły i trawa odrasta na łąkach
na drzewach liściaste czupryny
ziemia się zmienia w oczach opadające rzeki
biegną wśród brzegów urwistych

Gracja z dwiema siostrami nimfy do tańca prowadzi
zuchwale do pięt obnażona
Nie myśl o nieśmiertelności ostrzega cię obrót rzeczy
I rok i bystra godzina

I tu właśnie, z tymi słowy, pogodna tonacja opisu wiosny zmienia się, przechodząc w rodzaj ostrzeżenia, wszystko bowiem podlega prawu przeistaczania się i mijania:

Ciepłe zefiry wieją po wiośnie będzie lato
zginie i lato zaledwie
jesień owoconośna jabłka rozrzuci po koszach
a potem zalegnie zima

A zima to śmierć przyrody, która jednak odrodzi się i odradza corocznie — w przeciwieństwie do nas:

Księżyc na niebie to znika to znowu się odradza
my kiedy zstępujemy
tam gdzie pobożny Eneasz gdzie Tullus bogacz i Ankus
prochem jesteśmy i cieniem.

OD TATR DO RZYMU

ALEKSANDER KRAWCZUK

A któż wie — pyta i ostrzega poeta — czy bogowie zechcą dodać choćby tylko dzień jutrzejszy do liczby dni już przez nas przeżytych? Potem zaś wszystko, co było nasze — co wydawało się, że jest nasze — zagarnie drapieżna dłoń spadkobiercy. Wszystko prócz tego, czym ty sam zdołasz się nacieszyć. Bo kiedy raz stąd odejdziesz i osądzi cię Minos, sędzia podziemnego świata, nic cię już nie wskrzesi, nic ci nie pomoże: ani ród, ani pobożność, ani uczona wymowa. Albowiem nawet bogowie nie zdołali wyrwać z podziemnych mroków istot sobie drogich...

Tak więc się przedstawia, wiosennie zarazem i smętnie, następstwo obrazów i myśli zawartych w pieśni z księgi IV. Natomiast Ważyk nie przełożył innej ody wiosennej, tej z księgi pierwszej. Czyniło to wszakże przed nim i po nim wielu, Horacy bowiem należy do tych poetów, których przyswajano polszczyźnie, jak i niemal wszystkim językom nowożytnym, najchętniej i najczęściej — poczynając od wspaniałych parafraz Jana Kochanowskiego.

Sięgnijmy więc po przekład pióra Ludwika Hieronima Morstina, opublikowany w roku 1947. Jest on tradycyjny w formie, może więc stanowić jakby przeciwwagę dla nowatorskich pomysłów i zabiegów Ważyka. Co równie interesujące, jak Ważyk upodobał sobie, i zadeklarował to otwarcie, odę wiosenną z księgi IV, tak znowu Morstin właśnie tę, oświadczając wprost w swym komentarzu do niej: „Nie ma chyba w całej literaturze świata piękniejszej pieśni."

Z łaski wiosny i zefirów srogość zimy przykrej znika,
Żeglarz statki zakotwicza wyciągnięte z morskich fal.
stajnia bydła już nie cieszy ni ogniska blask rolnika,
srebrem szronu nie bieleje ruń zielonych łąk i hal

Cyterei pląs oświetla z chmury wychodzący księżyc
za boginią idą w tany Gracje...

A potem, po jeszcze jednej strofie pogodnej, wzywającej:

Oto chwila jest, by głowę mirtem i kwiatem przystrajać,
w roztajałych bruzdach ziemi możesz zerwać kwiecia snop...

— pojawia się nagle i bez żadnego przejścia, a więc inaczej, niż w tamtej pieśni, obraz ponury i żałobny:

Śmierć, Sestiusza mój szczęśliwy, śmierć niestety nie wybiera,
czy gdzieś w chacie nędzarz mieszka, czy w pałacu możny król,
krótkość życia nie pozwala, aby radość była szczera,
nieuchronna noc nadciąga od Plutona smętnych pól.

I tak samo, zapowiedzią smutku śmierci, brzmi strofa ostatnia.

Czym wyjaśnić to powtórzone łączenie w ramach jednego utworu motywów tak różnych i kontrastowych: wiosna i śmierć, radość odradzającego się życia i smutek przemijania? Czy to tylko zabieg artystyczny? A może dochodzą do głosu obsesyjne lęki samego twórcy?

Lecz nasuwają się też dalsze pytania. Czy bowiem tak wiele zmieniło się w psychice ludzkiej w ciągu owych dwóch tysięcy lat? Przecież sam fakt, że przywołani powyżej dwaj tłumacze Horacego uznają za najpiękniejsze w jego twórczości właśnie te dwie ody — co prawda każdy z nich inną — pogodne zarazem i smętne, dowodzi, jak podobnie myślą i odczuwają. I na pewno nie tylko oni. W miarę upływu lat każdy z nas, ciesząc się, jak czynił to Horacy, że śniegi stopniały i trawa odrasta na łąkach, coraz częściej patrzy wstecz, tęskniąc do wiosen, nimf i gracji, które już odeszły i odchodzą coraz dalej wraz z dzieciństwem, młodością, wiekiem dojrzałym.

Można by więc rzec, że wszystko się zmienia i w ciągu wieków, i w naszym życiu — prócz wiosennych odczuć i refleksji. Ale, i to jest chyba najważniejsze, nie są to smutki przygnębiające. Jakże zresztą mogłyby być takimi wiosną! Określiłbym je raczej tak, jak zatytułował jeden ze zbiorów swych poezji Tadeusz Bocheński: Smutek triumfujący.

Moim bohaterem jest głupota

WYWIAD Z OLGĄ LIPIŃSKĄ

W Teatrze „Komedia" w Warszawie wcale nie było do śmiechu tej zimy. Udział najmłodszych w spektaklach dla dzieci najczęściej kończył się grypą, dorośli są bardziej zahartowani, więc opuszczali jego mury tylko dzwoniąc zębami.

— Trafiła pani na moment najbardziej dla nas przykry. Od miesięcy walczymy o naprawę kaloryferów. Chcemy przynajmniej zakupić na widownię piec akumulacyjny, ale tu wymagane jest zezwolenie... władz miasta! Najtrudniejszą sprawą w teatrze — okazuje się — jest pokonanie barier administracyjnych i technicznych.

— Sytuacja jakby wyjęta z jednego kabareciku Olgi Lipińskiej, z tą różnicą, że tam założono kaloryfery po zewnętrznej stronie budynku teatralnego. Zatem życie przerosło kabaret...

— Można i tak powiedzieć. Jestem zdenerwowana. Jedynym rozwiązaniem, by dzieci nie marzły, było ograniczenie spektakli dla nich. Szkoda, bo barwne widowisko słowno-muzyczne „Przygody podróżnika Pipsa oraz jego przyjaciół papugi Trefery i psa Klipsa" Stefana Friedmana, należy do udanych i zawsze widownia jest zapełniona. Oczywiście ja mogę zamknąć cały teatr, ale przecież z tego nikomu nic nie przyjdzie, ani Warszawie, ani aktorom. Jeśli aktorzy zostaną tylko na tzw. gołej pensji, będzie to po prostu rozpacz w kratkę.

— Plotka niesie, że chce Pani wyłącznie sama zarządzać teatrem. A może Pani nie ufa swoim pracownikom administracyjnym?

— Ależ nie, moje postępowanie wcale nie jest wynikiem nieufności do ludzi. Nie znoszę tylko tzw. systemu polskiej pracy, czyli niezałatwiania spraw od ręki, prywatnej gadaniny przez telefon, medytowania o tym, jak to się nie da nic zrobić. Uważam, że wszystko można załatwić, nawet w kryzysie. Wiele rzeczy muszą więc sama dopilnować, wiele sama załatwić.

— Plotka też szepcze, że jest Pani jako dyrektor i reżyser surowa i apodyktyczna dla swoich aktorów, nie znosząca sprzeciwu. Niektórzy woleli nawet odejść z teatru niż z Panią współpracować. To prawda?

— Tak. Niektórzy odeszli sami, z niektórymi rozstałam się ja. To zresztą naturalne. Aktor szuka dyrektora, który go akceptuje i wykorzystuje, a dyrektor też chce mieć zespół odpowiadający jego założeniom artystycznym i gustom. Mój zespół to w większości młodzi aktorzy — sprawni ruchowo i śpiewający. Lubię teatr muzyczny i prawie w każdym przedstawieniu się śpiewa. Aktor nie umiejący śpiewać ma tym samym mniejsze szanse na sukces, dlatego niektórzy odeszli.

A co do mojej surowości i apodyktyczności to przesada. Lubię aktorów, potrafię z niektórymi pracować całe lata. To prawda, że faworyzuję takich, którzy potrafią najlepiej zrealizować zadania na scenie — po prostu utalentowanych. Nie jestem w tym odosobniona. Każdy dyrektor czy reżyser będzie starał się zdobyć dobrego aktora, bo też chce mieć sukces. Niech pani nie wierzy w różne plotki o kłótniach w teatrze. To sztuka jest okrutna, odrzuca niezdolnych i miernych. W teatrze nie ma demokracji, a sprawiedliwość polega na tym, że główne role muszą grać najlepsi. Nikt w imię równości nie obsadzi złego aktora w głównej roli, a nieporozumienia wynikają często z braku krytycyzmu w stosunku do siebie. Dlaczego on a nie ja? Ja przecież jestem lepszy. Trudne to nieraz sprawy, trudne rozmowy... Niełatwo pogodzić się z tym, że jest się gorszym. Na szczęście w teatrze jest zespół, są gwiazdy i drugi plan — protagoniści i chór, potrzebni jedni i drudzy. Czasem aktor z drugiego planu trafi na rolę, zrobi świetnie epizod, jakoś się odnajdzie i „wyskoczy". Reżyser czy dyrektor musi to zauważyć.

— Pani to zauważa?

— Och, tak i cieszę się tak samo jak aktor, któremu się udało. Lubię jak aktor potrafi mnie zaskoczyć czymś niebanalnym w sposobie bycia na scenie. To naprawdę jest satysfakcja — praca z aktorem poszukującym ciekawych środków wyrazu i dlatego zawsze bardzo długo zastanawiam się nad obsadą. Nie mam zwyczaju tzw. „łamania" aktora, to znaczy nie obsadzam go w roli odległej od jego własnej struktury psychicznej. Nie wymagam tego, czego — w moim przekonaniu — nie zrobi dobrze. Zależy mi na tym by postać, którą ma zagrać była mu bliska — wtedy mogę wymagać od niego zagrania roli bardzo dobrze. Weźmy np. tak wspaniałego aktora, jakim jest Zbyszek Zapasiewicz. W pewnych rolach sięga naprawdę ideału, pewne robi bardzo dobrze, ale ja bym się zawahała przed obsadzeniem go w roli ostro komediowej. Kiedyś Zbyszek mówił, że chętnie zagrałby Papkina. Przyznam się szczerze, że nie bardzo go widzę w tej roli, choć na pewno zrobiłby ją bardzo dobrze.

— A gdzie miejsce na ryzyko?

— Ależ ja ryzykuję. Kiedy robiłam w telewizji „Damy i huzary" i rolę Majora zaproponowałam Markowi Walczewskiemu nastąpiło powszechne zdziwienie. Jak? Skąd? Dlaczego? Tę rolę powinien grać np. Wichniarz, urodzony Major — doradzano mi. Tak, zgoda. Wichniarz to rzeczywiście świetny Major. Mnie ciekawiło coś innego. Zobaczyłam w Marku Walczewskim to, co chciałam widzieć w Majorze — pewną pasję. Chciałam, by Major był furiatem i Marek zrobił to wspaniale! Jego Major był ciekawy, niebanalny, po prostu inny, oryginalny. A taki Major może powinien zaistnieć w naszej świadomości.

— Ale Fredro jest tu specyficznym przykładem, to właśnie w nim jest Pani szczególnie przekorna.

— To prawda. Bardzo lubię Fredrę, często przed zaśnięciem czytam „Zemstę", znam ją na pamięć. Czasami obsadzam w wyobraźni różnych aktorów, jakby zagrali np. Cześnika, Milczka czy Papkina, a Fredro stwarza olbrzymie możliwości. Jeżeli w jego sztukach obsadzi się nieoczekiwanie aktora, nagle odświeża się cała akcja i utwór nabiera nowych barw. Parę lat temu w kabarecie Fronczewski grał Cześnika a Dyndalskiego — Basia Wrzesińska i Janek Kobuszewski. Oczywiście był to Fredro w wydaniu kabaretowym i okazało się, że stary Fredro bardzo świetnie siedzi w kabarecie.

— Pani teatr nie jest jednak typowo komediowy, wystarczy przejrzeć repertuar z ostatnich lat, aby stwierdzić iż niektóre z przedstawień trudno nazwać komediami.

— Tak. W powszechnym pojęciu komedia to coś lekkiego, łatwego i przyjemnego, taka pianka — najlepiej francuska, trochę pikantna — a ja akurat tego nie znoszę. Interesuje mnie komedia współczesna, nasycona satyrą dotyczącą naszej rzeczywistości. Chcę aby publiczność się śmiała i zarazem niepokoiła.

— Czy dlatego jest Pani dyrektorem teatru, że nie lubi zależności i woli sama dyrektorować?

— Dyrektorem zostałam z powodu pychy. Wtedy, w 1977 roku, wydawało mi się, że w ciągu jednego sezonu zrobię z nie najlepszego teatru w Warszawie dobry teatr, że mnie musi się udać.

— Udało się?

— W połowie, po kilku sezonach, ale życie się nie kończy i mam nadzieję, że jeszcze coś zrobię, także w telewizyjnym kabarecie.

— Właśnie! Poza warszawską widownią zdobyła Pani miliony widzów dzięki kabaretowi Olgi Lipińskiej w telewizji. Jednak Pani koledzy po fachu twierdzili, że to, co Pani robi w kabarecie nie jest satyrą lecz zawracaniem głowy, że lepiej by Pani nie robiła nic, niż udawała, że jest to satyra.

— Nie robię kabaretu dla kolegów satyryków, oni są zbyt wymagający. Proszę nie zapominać, że robię kabaret w telewizji. Zawsze w moim kabarecie starałam się pokazać stosunki i warunki, w jakich żyjemy. W okresie „sukcesu" w programie „Gallux-show" był blichtr, rewia, pióra i elegancki konferansjer w sandałach. To było z przodu. Z tyłu, za kulisami było trochę gorzej, a właściwie zupełnie źle. Potem, w kabarecie w ostatnich latach zrujnowała się nawet fasada. Kurtyna szła w dół zamiast w górę, zmieniła się dyrekcja. Konflikt zespołu z dyrekcją był już nie do ukrycia. Było dużo pozornych działań i nigdy nie doszło do tej wymarzonej, wspaniałej premiery.

— Schowała się Pani za sztafaż teatralny, bo tak wygodniej?

— Teatrzyk czy estrada, którą pokazuję w kabarecie to naturalnie sztafaż. Ale taka mała społeczność z różnymi postawami może być w każdym środowisku, niekoniecznie teatralnym, które — to prawda — najlepiej znam. Oczywiście, mam kłopoty, bo robię kabaret satyryczny, a więc nie pokazuję rzeczywistości w afirmacji, tylko w destrukcji. Nie mam pożytywnego bohatera, z którym widzowie mogliby się identyfikować bez zastrzeżeń. Bohaterem mojego kabaretu jest głupota. Pokazuję chamstwo i głupotę dlatego, że mnie to drażni i przeszkadza żyć. Popularność kabaretu świadczy, że nie jestem w tym odosobniona.

— Co jakiś czas przez kabaret Olgi Lipińskiej przechodzi huragan. Ostatnim razem wymiotło Kobuszewskiego, Gajosa, a wcześniej Fronczewskiego, Pokorę i innych. Dlaczego?

— Każdy z nich odchodził z innego powodu. Robiliśmy ten ostatni kabaret przez 6 lat. Jest to chyba taki okres, w którym grupa się zawiązuje, osiąga w swoich możliwościach pewne apogeum i rozpada się. To naturalne, nic nie może trwać w niezmienionej formie przez dłuższy czas. Kiedyś, gdy robiłam „Gallux-show", filarem był Andrzej Zaorski i wydawało się, że bez niego nie ma mojego kabaretu. Potem przyszli inni, jak Gajos, Rewiński i w pewnym momencie ich też może zabraknąć. Mam nadzieję, że uda mi się stworzyć nowe postaci, chociaż jestem bardzo przywiązana do starych i trudno i przykro jest mi rozstawać się z którąś z nich.

— A jednak sama Pani powiedziała parę lat temu, że bez Kobuszewskiego, Fronczewskiego, Gajosa...

— Nie będzie to już ten kabaret, ale będzie inny.

— Czy jednak lepszy? Weźmy przykładowo ostatni kabaret...

— Ostatni kabaret nie był ani lepszy, ani gorszy od poprzednich. Chcę przejść w nową formę i chcę to zrobić bezboleśnie. Uważam, że był on nawet tekstowo mocniejszy od innych...

— ?

— Tak uważam, choć mniej w nim było zabawnych sytuacji. Kabaret jest, a w każdym razie powinien być taki, jakie są czasy. Kiedyś robiłam „Właśnie leci kabarecik". Polegał on na czystej zabawie zwariowanych gagów z telewizorem, teraz musi być w nim więcej publicystyki.

— Chce Pani zrezygnować z tej, tak bardzo charakterystycznej dla Pani kabaretu literackiej, a nawet czasami poetyckiej formy?

— Ależ nie. To już taki mój styl. Nie interesuje mnie w sztuce sucha publicystyka. Jeżeli jest ona w moim kabarecie — to w absurdalnej formie. Aktorzy z którymi pracuję świetnie to rozumieją i wiedzą jak przekazywać widzom pewne treści, bez uciekania w dowcipne aluzyjki i mrugania okiem. Może wydawać się to pani paradoksem, ale przy wszystkich szaleństwach, które robimy w kabarecie, mówimy o naszych sprawach prosto i jasno.

— Czy to prawda, że ktoś nawet napisał pracę doktorską na temat Pani kabaretu?

— Tak, dotyczyła ona percepcji programu „Właśnie leci kabarecik", tego typu humoru.

— Czytała ją Pani?

— Oczywiście.

— I jak ten odbiór wypadł w badaniach naukowych, jakich miał widzów kabarecik?

— Ze wszystkich grup zawodowych. Oczywiście widza bardziej wyrobionego bawiło co innego niż widza mniej wykształconego. I jeśli robi się program o tak masowym odbiorze jak telewizja trzeba o tym pamiętać. Zresztą marzeniem każdego twórcy jest być zrozumianym i akceptowanym przez szerokie kręgi społeczne. Nawet ci najbardziej awangardowi też chcą mieć jak największą publiczność. Ja w każdym razie o to się staram.

— Czy z pozytywnym efektem?

— Nie. Mam wrogów i przyjaciół, może więcej tych drugich. Jeśli ktoś nie chwyta konwencji w której się poruszam, to co robię wydaje mu się głupie i bez sensu. Dostaję listy z wymyślaniami, bardzo nieraz napastliwe, nie dopuszczające myśli, że kogoś innego może to co robię bawić. A przecież można nie irytować się i wyłączyć telewizor, lub nie przyjść na przedstawienie do „Komedii".

— Mówiła Pani sporo o kabarecie, jego nowej formie, a ja chciałabym jeszcze powrócić do teatru. Co zapowiada się nowego w Teatrze „Komedia"?

— W tej chwili pracuję, nad nowym widowiskiem kabaretowym w rodzaju granego obecnie „Śmiechowiska". Korzystam z tego, że mam w teatrze „dyrektora" mojego telewizyjnego kabaretu — Miśka — Janusza Rewińskiego i paru utalentowanych aktorów, jak Drzewicz, Maciejewski, Mrowiec, Biernacka, Szymczykiewicz, Śleszyńska, Grochoczyński, którzy sprawdzili się w cieszącym się dużym powodzeniem „Śmiechowisku". Publiczność lubi tego rodzaju przedstawienia (niektórzy widzowie przychodzą na „Śmiechowisko" po kilka razy) a mnie i aktorom daje to satysfakcję. Czego chcieć więcej?

Zresztą nie mamy zbyt dużego wyboru. Są kłopoty z repertuarem komediowym. Autorzy stronią od komedii. Utarło się, że dramat i tragedia to bardziej godne sposoby przekazywania treści ważkich. Wynika to być może z przesadnych fałszywych ambicji, że śmiech nam nie przystoi, że to co śmieszne jest gorsze od tego, co zostało powiedziane serio. Jesteśmy społeczeństwem o wzorcach bohaterów narodowych w typie tragiczno-romantycznym. W naszej tradycji literackiej nawet błazen królewski był tragiczny. Autora nie nobilituje pisanie komedii. Tak już jest i nic na to nie poradzimy. Bardzo lubię i cenię komedię. Uważam ją za gatunek sztuki bardzo trudny, w którym niestety nie można oszukać. Oglądając dramat można go w milczeniu nie akceptować. Na komedii jeśli żart był celny wiemy od razu. Śmieje się Pani czy nie?

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała
ZDZISŁAWA OTAŁĘGA

Fot. CAF

O TŁUMACZACH

Rzecz działa się przed wojną. Pewnemu młodziutkiemu polskiemu dyplomacie przypadło w udziale zadanie zabawiania na przyjęciu żony obcego dyplomaty, która świeżo przybyła do Polski i nie zdążyła jeszcze poznać miejscowych realiów i opanować języka. Rozmowę prowadzono po angielsku, z czym Polak miał pewne trudności.

Pani wypytywała o walory turystyczne Polski. Młodzian zachwalał zalety Zakopanego, Krynicy, Druskiennik i Truskawca, a zapytany wreszcie, dokąd w Polsce pojechać nad morze, ułożył w myślach zdanie „niech pani jedzie na Hel" i spróbował przełożyć je na angielski. Wyszło mu „go to hell", czyli — „a idź do diabła". Pani zemdlała z wrażenia. Łatwiej przecież było ją docucić, niż wyjaśnić nieporozumienie.

Czy dyplomatę może spotkać coś jeszcze gorszego, niż konieczność prowadzenia konwersacji w języku, którego nie zna? Owszem — tym najgorszym jest prowadzenie rozmowy w języku, o którym tylko przypuszcza, że go zna.

Rok temu pani premier jednego z państw anglosaskich składała oficjalną wizytę gdzieś w Europie. Pewien miejscowy polityk chciał popisać się przed panią premier znajomością jej języka ojczystego i wygłosił w tym języku toast.

Pragnąc życzyć pani premier wielu kadencji na jej urzędzie, wydukał z namaszczeniem: „I wish you many more periods". Była to gafa stulecia! Treść toastu oznaczała bowiem: „życzę pani jeszcze wielu periodów" — periodów, nie kadencji, zaś pani premier jest w wieku, w którym w rachubę wchodzą już tylko kadencje, niestety.

Ponieważ w języku obcym o wiele łatwiej o lapsus, przeto doświadczeni dyplomaci posługują się tłumaczem nawet wtedy, gdy znają język rozmówców. Nie trzeba chyba dodawać, że tłumacz powinien znać język, na który ma przekładać. W przeciwnym razie polityk przemawia w dobrej wierze, że tłumacz przekłada go ściśle, a tłumacz gada od rzeczy wywołując spięcia lub skandale.

Taką koszmarną historię przed kilku laty przeżył na Okęciu prezydent Stanów Zjednoczonych Jimmy Carter. Przywiózł on z sobą do Polski osobistego tłumacza, który — jak się wkrótce okazało — miał o języku polskim pojęcie nader mgliste. Jegomość ten używał słów dawno zapomnianych i archaicznej składni, jak gdyby naszą mowę znał jedynie ze stronic książeczki do nabożeństwa, znalezionej u dziadka na strychu.

Kiedy prezydent mówił o swoich przyjaznych uczuciach wobec społeczeństwa polskiego i deklarował potrzebę rozwijania wzajemnej współpracy, tłumacz przekładał to mniej więcej tak: „Polaki, pan prezydent was pożąda, on chce mieć z wami stosunki". Biedny Carter nie wiedział dlaczego po twarzach gospodarzy błąkają się cienie uśmiechów, lecz co przeżywał Brzeziński, tego wyrazić nie sposób.

Przed kilkunastu laty uczestniczyłem w spotkaniu z ambasadorem jednego z krajów arabskich w Polsce. Przyprowadził on z sobą tłumacza, który znał język polski jedynie ze słyszenia i to niedostatecznie. Pan ambasador nijak nie mógł pojąć, dlaczego jego opinie, mądre i wyważone, przyjmowane są salwami śmiechu. Winę ponosił tłumacz, który przekładał bez sensu. Na koniec padło pytanie o jednego z polityków izraelskich, bodaj Leviego Eszkola: czy uznać go za „gołębia", czy raczej za „jastrzębia"? Tłumacz przełożył pytanie, wysłuchał ambasadora i z powagą wygłosił odpowiedź: ten Eszkol to nie golomb. On jest jarzębiak!

O DYPLOMATACH

Negocjator władający biegle językiem swego rozmówcy, który z kolei nie zna języka drugiej strony, jest w korzystniejszej sytuacji. Może korzystać z tłumacza, lecz rozumiejąc i bez niego kwestie wygłaszane z tamtej strony stołu — ma znacznie więcej czasu na przemyślenie swego stanowiska.

Stąd dyplomaci radzieccy, którzy rokują z Amerykanami, z reguły mówią biegle po angielsku. Znajomość rosyjskiego jest wśród Amerykanów zjawiskiem znacznie rzadszym.

W Genewie niedawno podjęto długo oczekiwane radziecko-amerykańskie rozmowy rozbrojeniowe. Przybiorą one postać trzech równolegle prowadzonych konferencji problemowych obu państw. Pierwsza z nich będzie dotyczyć broni kosmicznych, druga — strategicznych broni jądrowych, a trzecia — broni jądrowych średniego zasięgu.

Wobec tego każde z supermocarstw wysłało do Genewy nie jedną, lecz trzy delegacje. Stanowiska ich przewodniczących można określić mianem najtrudniejszych chyba posad w świecie. Kim są negocjatorzy?

Radzieckiej delegacji na rozmowy traktujące o broniach kosmicznych przewodniczy **Wiktor Karpow.** Ma 56 lat, jest zawodowym dyplomatą, w przeszłości był m. in. radcą ambasady w Waszyngtonie. Z życiorysu wynika, że Karpow ma kilkunastoletnie, bogate doświadczenie wypracowane udziałem we wszystkich formach rozmów na temat rozbrojenia prowadzonych przez ZSRR i Stany Zjednoczone.

Delegacji Stanów Zjednoczonych na rozmowy o broniach kosmicznych przewodniczy **Max Kampelman.** Ma on 64 lata, jest prawnikiem, prowadził kancelarię adwokacką w Waszyngtonie. Mówi o sobie, że jest pacyfistą, lecz występuje przeciw rozbrojeniu. W przeszłości spełniał wiele odpowiedzialnych misji w dyplomacji Stanów Zjednoczonych w ONZ i KBWE. Ostatnio wypowiadał się za realizacją przez Stany Zjednoczone programu wojen gwiezdnych.

Delegacji Związku Radzieckiego na rozmowy dotyczące ograniczenia strategicznych broni jądrowych przewodniczy **Aleksiej Obuchow,** lat 47, zawodowy dyplomata, uczestnik rozmów SALT, wytrawny znawca Stanów Zjednoczonych. Jego odpowiednikiem po stronie amerykańskiej jest **John Tower,** lat 59, prawnik, były spiker rozgłośni radiowych w Teksasie, następnie agent ubezpieczeniowy i wykładowca nauk politycznych, później — przez blisko ćwierć wieku — senator ze stanu Teksas, rzecznik zwiększania wydatków wojskowych, przeciwnik rozbrojenia.

Na czele delegacji radzieckiej na rozmowy w sprawie broni jądrowych średniego zasięgu stanął **Julij Kwiciński,** lat 49, doktor nauk prawnych, znawca problematyki obu państw niemieckich i Berlina Zachodniego, weteran rozmów rozbrojeniowych. Delegacji Stanów Zjednoczonych przewodniczy **Maynard Glitman,** lat 51, zawodowy dyplomata mający również pewne doświadczenie w rozmowach rozbrojeniowych.

Ten krótki przegląd kadrowy prowadzi do kilku wniosków. Otóż wszyscy trzej delegaci Związku Radzieckiego i tylko jeden Amerykanin są zawodowymi dyplomatami mającymi własne doświadczenia w rozmowach rozbrojeniowych. Rosjanie mówią biegle po angielsku, lecz żaden z Amerykanów nie włada językiem rosyjskim. I co najbardziej charakterystyczne, radzieccy dyplomaci są znacznie młodsi od swoich amerykańskich kolegów, przeciętnie o 7 lat.

ANDRZEJ S. NARTOWSKI

PISANKI POLITYCZNE

O MONARCHISTACH

Widmo krąży nad Francją, widmo restauracji.

Z przeprowadzonych niedawno sondaży opinii publicznej wynika, że przynajmniej jeden procent społeczeństwa republiki uważa obecnie monarchię za najlepszą formę ustrojową. Monarchiści są przeto w mniejszości, są tylko drobnym okruchem francuskiej opinii publicznej, tym niemniej jednak są. Budzi niemałe zdziwienie, że pod koniec dwudziestego wieku, nie gdzie indziej, ale właśnie we Francji aktywnie działa licząca kilkaset tysięcy osób grupa rzeczników obalenia republiki i restauracji monarchii!

Rojaliści mają dwa zmartwienia. Pierwsze dotyczy tego, jak przejąć we Francji władzę. Sposobią się więc do wyborów, wiele sobie po nich obiecując. Drugie zmartwienie dotyczy osoby pomazańca. Zwolenników monarchii we Francji dzieli namiętny spór o to, który z dwóch pretendentów powinien zasiąść na tronie.

Tak zwani „orleaniści" popierają **Henryka, hrabiego Paryża,** wywodzącego swą genealogię, chociaż pośrednio, od samego Hugona Kapeta, pierwszego króla Francji, który zasiadał na tronie przed blisko tysiącem lat. Hrabia Paryża uprawia jeździectwo i łowiectwo i czeka niecierpliwie, aż naród wreszcie wezwie go na tron. Zniecierpliwieniu nie dziwię się wcale ponieważ pretendent liczy sobie 76 lat.

Jego kandydaturę zwalcza przeciwne skrzydło francuskich monarchistów, tak zwani „legitymiści". Mają oni otóż wielce za złe, że przed blisko dwoma stuleciami jeden z przodków hrabiego Paryża głosował za straceniem Ludwika XVI. Zaiste, czego można spodziewać się po rodzinie tak paskudnie skompromitowanej? Zdaniem „legitymistów", na tronie powinien zasiąść książe Akwitanii i Kadyksu o dźwięcznym imieniu Alfons, gentleman w sile wieku, bo jeszcze przed pięćdziesiątką, ale za to — najstarszy z Burbonów, były oficer hiszpańskiego lotnictwa, zapamiętały narciarz.

„Orleaniści" są zwolennikami monarchii konstytucyjnej, wzorowanej na Wielkiej Brytanii, natomiast „legitymiści" wypowiadają się zdecydowanie za przywróceniem we Francji monarchii absolutnej.

Znawcy problemu twierdzą, że odrobinę silniejsze są pretensje hrabiego Paryża. Ma on jednak poważne zmartwienie związane z następstwem tronu. Jego syn, również Henryk, naraził się pobożnemu skrzydłu „orleanistów" skandalem obyczajowym. Rozwiódł się mianowicie, a co gorsza — poślubił kobietę mającą także rozwód na sumieniu, do tego wszystkiego Chilijkę!

Hrabia Paryża wyrodnego syna pozbawił pretensji do tronu, ustanawiając swoim legalnym następcą wnuka. Ale syn hrabiego, Henryk-junior, zachowuje się nader bezczelnie: nie tylko nie zamierza zrezygnować z pretensji do tronu, przelewając je na swego syna, ale do tego publicznie pojawia się z tą Chilijką, co rani katolickie serca „orleanistów".

Wnuk hrabiego Paryża, dziewiętnastoletni Jean, studiuje na Sorbonie i twierdzi, że tronu doczeka. Ma on wcale licznych zwolenników pośród francuskiej młodzieży, w tym pośród kolegów z Sorbony. Zabawa w monarchistów nie jest bynajmniej zajęciem wyłącznie starych pryków. Okazuje się, że wielu młodych zdążyło się już trwale zrazić do polityki, stąd ta ucieczka w nierealne marzenia o restauracji monarchii.

Albowiem politycy mogą ludziom obiecywać cuda, ale nie dłużej przecież, niż do najbliższych wyborów, natomiast monarchiści mają znikomą szansę poddania swoich obietnic próbie rzeczywistości.

W każdym razie — idea restauracji monarchii we Francji ma jednego poważnego sprzymierzeńca. Stara się on, jak tylko potrafi, zrazić obywateli do wszystkiego, co republikańskie, a nazywa się **François Mitterrand.**

WITOLD ŚLUSARSKI

WIEDZĄ SĄSIEDZI JAK KTO SIEDZI

Starsi słuchacze radia znają ten tytuł doskonale. Była to kiedyś najpopularniejsza audycja. W każdą niedzielę rano skoczny sygnał otwierał drzwi i serca tysięcy mieszkań i ludzi. Gazda z Naprawy, Gofron z Powiśla, Janek z Szyc, Basia z Bronowic et compagny, byli najmilszymi gośćmi. Sympatyczni „Sąsiedzi" otrzymywali setki listów:

— *„Bardzo proszę sąsiadów o przyjęcie mnie do waszej gromadki"* — pisał „obywatel, z gromady Zbydniowice, Góra Marian".

— *Nie wiem ilu Wos pracuje w tym sąsiedzkim dziale ale chciołbym, żebyście się choć jeden roz ujawnili jaka jest Wasa godność. Tak se myślem, że kiebyście przyjechali haw do nos do Białego Dunajca ze swoim magnetofonem tobyście mi nagrali taśmę i odsprzedali albo i inacej załatwili ten rzec"* — donosił w liście Andrzej Skupień-Florek ze Stołowego.

— *„Drodzy sąsiedzi. Pragniemy zawrzeć z Wami bliższą przyjaźń. Jeśli nam odmówicie, to przyjedziemy i siłą Was do tej przyjaźni nakłonimy"* — pisali słuchacze z Woli Batorskiej.

Długo by cytować listy, które w latach 1954 — 1961 przychodziły do Krakowskiej Rozgłośni. Piotr Płatek przechowuje część tej korespondencji w domowej piwnicy. Uratował te listy kilkanaście lat temu dosłownie z ognia, gdy w ramach wiosennych porządków administracja rozgłośni organizowała „wielkie ognisko". Dziś ta korespondencja może być źródłem wiedzy o tamtych czasach, może być materiałem dla etnografów. Przechowały się bowiem w tych listach pieśni i przyśpiewki ludowe, te przekazywane z pokolenia na pokolenie i te układane przez ludowych twórców. Autorzy audycji (o których później) wykorzystywali przy realizacji nie tylko własne teksty ale przede wszystkim teksty nadsyłane do redakcji z całego południowego regionu Polski. Zdarza się, że jeszcze dziś zabłądzi do rozgłośni list z piosenką dla „Sąsiadów", że ktoś zapyta o zdrowie Gazdy, Piotrka czy Basi z Bronowic. Wspominają starsi słuchacze, że szczytem ich marzeń było usłyszeć swój tekst śpiewany przez Basię lub mówiony przez Gazdę.

Przez siedem lat radiowa rodzina „Sąsiadów" odwiedzała wsie i miasta, witana wszędzie bardzo serdecznie. I nie tylko chlebem i solą. Nierzadko już na rogatkach stała z transparentem delegacja wsi, a w Niedźwiedziu na uroczystości otwarcia drogi, sołtys złamał dyplomatyczny protokół i najpierw powitał „Sąsiadów" a potem gminną władzę.

W przepastnym archiwum Piotra Płatka zachowały się też listy z pogróżkami:

„Jeżeli nie dadzą Wam więcej czasu na antenie (audycja trwa-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

ZBIGNIEW ŚWIĘCH

Dobre nowiny dla Wawelu i świata

Pan wawelski, profesor Jerzy Szablowski, ostatnio często dokucza mi, na szczęście żartując — iż „obrzydzam wzgórze wawelskie" mikrobami i „zniechęcam klientów" do odwiedzania świętego wzgórza Polaków. Odpowiadam, że ostatniej zimy mrozy wytrzebiły resztki tego draństwa aspergillusowego. Poniektórzy przyjaciele też doradzają: przestań straszyć dzieci nieboszczykami z Wawelu. Zdarza się i tak, że naprawdę poważni skądinąd uczeni, od których współpracy i informacji zależy jakość książki *„Klątwy, mikroby i uczeni"*, wymigują się byle pretekstem, aby uciec od rozmowy albo nie udostępnić materiału ilustracyjnego, gdyż... boją się klątwy. Na dodatek zaś sprawdzają, czy autor nadal czuje się dobrze.

Nie zauważyłem, aby ilość odwiedzających Wawel turystów zmniejszyła się. Ilekroć zaś wstąpię do katedry wawelskiej, wtedy słyszę, jak moi prawdziwi sojusznicy: przewodnicy, wręcz przetwarzają fakty i są współtwórcami współczesnej legendy wawelskiej. Gdyby takie rzeczy zdarzyły się w którymś z zamków i świątyń Europy Zachodniej, umiano by docenić ich siłę mitotwórczą. Kto wie, czy w pobliżu nie otwarto by restauracji ze specjalnościami w rodzaju „Kołduny Jagiellończyka" i „Barszcz z grzybkiem" (ma się rozumieć, raczej nie trującym). Podczas zbierania materiałów w egipskiej Dolinie Królów mogłem z autopsji stwierdzić, jaką pozytywną rolę odegrała „Klątwa Tutenchamona" wobec wyobraźni milionów odwiedzających skromne komnatki grobowe tego faraona. Przynętą dla następnych rzesz są ciągle wznawiane książki o „klątwie". Bo tak już jest w naturze człowieka, iż „klątwa" niemal natychmiast staje się magnesem. Niechże ten przykład uspokoi gospodarza wawelskich zbiorów. Chciałbym prosić także Profesora, aby zachęcił pracowników Państwowych Zbiorów Sztuki do pisania choćby popularnych broszur — wtedy będzie również sens otwarcia księgarni wawelskiej, ale nie w kiosku na uboczu, lecz w centralnym punkcie wzgórza. Nie można bowiem przyjąć za rzecz normalną, iż w praktyce nie istnieją popularne wydawnictwa o Wawelu. Przecież o tym wszystkim mówiliśmy, gdy na wyraźne życzenie prof. Jerzego Szablowskiego, przywoziłem Mu w czas kanikuły do Makowa Podhalańskiego sukcesywnie (latem 1983) pierwsze drukowane rozdziały tej książki w „Literaturze". I wtedy prof. Jerzy Szablowski wyraźnie był uradowany, że powstaje „opowieść-rzeka" o tematyce wawelskiej, której podstawowym literackim chwytem będzie otwarcie grobu króla Kazimierza Jagiellończyka i cała — niezwykła — dramaturgia zdarzeń, następujących po tym ważnym fakcie. Powiedziałem Profesorowi, że skoro rzecz dotyczy co najmniej siedmiu dziedzin nauki i kultury, to przecież wiadomo, że żaden historyk sztuki nie podejmie się jednocześnie popularnego pisania o antropologii czy mikrobiologii, a ekolog, za Boga, nie skrobnie ani jednego rozdziału o archeologii wawelskiej. Po prostu „opory środowiska naukowego" i presja — są za duże. Natomiast „wybaczą" to publicyście, który w swym życiu zawodowym popularyzował akurat te dziedziny, a na dodatek jest dokumentalistą wawelskim, więc onże właśnie ma ten „psi obowiązek"... Skoro teraz czynię tę „spowiedź wielkanocną" ale za to publiczną, proszę o wyrozumiałość dla zwierzeń.

Tak się złożyło, że od czasu, gdy naród odzyskał Wawel powstało wiele dzieł literatury pięknej, opiewających dzieje ojczyste. Brak natomiast literatury dokumentalnej, popularnej literatury faktu wykorzystującej realia wawelskie. Powiedziałem wtedy profesorowi Jerzemu Szablowskiemu, że podejmuję się wypełnienia tej luki, zbierając materiały i studiując liczne, a nie znane ogółowi bądź zapomniane badania uczonych. Że pisząc o niezwykłościach wawelskich i „klątwach", położę nacisk główny na opis tego wzgórza szczęśliwego, jego genius loci, na wspaniałość dawnych losów narodu i jego kultury, czego esencją jest zamek wawelski i — przede wszystkim, królewska katedra.

Nie zapomnę, jak zareagował przed laty uroczy ksiądz prałat Franciszek Walancik, administrator bazyliki wawelskiej i jej wielki mecenas, który był jednym z pierwszych wtajemniczonych w to przedsięwzięcie. *„Redaktorku drogi, pisz tę księgę jak najszybciej; wykupimy pół nakładu, sprzedamy na Wawelu, a zyski wpakujemy w dalsze ratowanie najwspanialszej z polskich świątyń"*. Nie wiedział, że będzie tej książki współbohaterem. Zdążył przed śmiercią przekazać mi pakiet arcyważnych materiałów, w tym autoryzowaną homilię księdza Stefana kardynała Wyszyńskiego, wygłoszoną na powtórnym pogrzebie królewskiej pary Kazimierza Jagiellończyka i jego żony, Elżbiety w dniu 18 X 1973 roku. To wystąpienie znajduje się już w I tomie książki, którą Czytelnik otrzymać ma (wedle zapewnień poligrafii lubelskiej), za niewiele miesięcy.

Jako autorowi od początku marzyło mi się, żeby nie tylko czytelnik polski otrzymał wyczerpującą panoramę problemów, które ta książka — ciągle przygotowywana w dalszych jej partiach — ma zawrzeć. Boli mnie po prostu jako człowieka jeżdżącego po świecie, że świat zna Polskę jedynie od strony krzywego zwierciadła, poprzez incydenty, burzliwe wydarzenia, a natomiast nie wie, iż jako naród nie uciekliśmy sroce spod ogona, że w czasach Jagiellończyka byliśmy europejską potęgą, że historia kultury i nauki polskiej pokrzepić może nie tylko serca, ale i umysły swoich i obcych. I oto — stał się niemal cud. Wystarczyło wydrukowanie trzech pierwszych rozdziałów *„Klątw, mikrobów i uczonych"* i wiadomość, podana przez PAP (a ściślej biorąc drogiego Leszka Mazana), aby temat wawelski zrobił błyskawiczną karierę w całej niemal prasie światowej. W numerze 2 z 13 stycznia br. „Życie Gospodarcze" (!) tak skomentowało tę sprawę, notabene w rubryce „Bez komentarza":

„Skuteczny sposób na popularyzację naszej historii, a kultury w szczególności, odkrył Zbigniew Święch, krakowianin, z zamiłowania dokumentalista wawelski. Święch zamierzył sobie mianowicie wykorzystać sensacyjny wątek badań grobu Kazimierza Jagiellończyka, którego otwarcie spowodowało serię tajemniczych śmierci, do zainteresowania światowych centrów informacyjnych (i popularyzatorskich), naszą historią, archeologią, antropologią, ekologią. Tajemnicze zgony skojarzono oczywiście z królewską klątwą, a w charakterze dowodu przywołana została sławna »klątwa Tutenchamona«. Tymczasem sprawą zainteresował się specjalista mikrobiolog, prof. Bolesław Smyk i po badaniach ogłosił, że tych, którzy zakłócają spoczynek wielkich tego świata, morduje niezwykle zjadliwy mikrob. W ten sposób pośrednio rozwikłana zostanie, jeśli rzecz się potwierdzi, fascynująca przez pokolenia tajemnica grobu Tutenchamona. To już trafiło na czołówki światowej prasy. W czasach, kiedy zainteresowanie heraldyką i genealogią jest w cenie, przygotowywana przez Zbigniewa Święcha książka pt. „Klątwy, mikroby i uczeni", o czym pisze „Gazeta Krakowska", ma wszelkie szanse stać się bestsellerem. Ogólniejszy pożytek będzie ten mianowicie, że hasło Polska wywoła tu i ówdzie inną refleksję niż ta, którą niesie polityka".

Otrzymuję wiele listów i telefonów od Czytelników, którzy znają fragmenty tej książki, a nie mogą doczekać się ukazania bodaj pierwszego jej tomu. Każdy autor ceni i szanuje taką niecierpliwość. Korzystając z okazji rozmowy z Czytelnikami wyjaśnić pragnę, że praca nad książką posuwa się powoli, bo każdy rozdział wymaga nie tylko czasochłonnej kwerendy ale i studiów. Ba — wręcz zdobywania pewnych materiałów, a nawet walki o ich uzyskanie.

W książce tej pragnę nieść sławę i chwałę Krakowowi, Wawelowi (z miasta wydzielonemu zresztą) i Jerzemu Szablowskiemu osobiście, za to co zrobił dla ojczystej kultury. Niezwykle cenne materiały otrzymałem od prof. Aleksandra Gieysztora, wybitnego mediewisty, dyrektora „konkurencyjnego" Zamku Królewskiego w Warszawie, który bardzo zachęca do pracy nad tą książką.

Książkę swoją dedykuję wszystkim tym, którzy tak bardzo zasłużyli się Wawelowi, a ich śmierć można wiązać z otwartym grobem króla Kazimierza Jagiellończyka. W plotce, jaka żyje wokół nie wydanej jeszcze książki, jest wiele nieporozumień, nawet skrajnych. Oto doszło do moich uszu, iż są i tacy, którzy uważają, iż kardynał Karol Wojtyła jest „winien" śmierci 12 osób, bo gdyby nie zgodził się na otwarcie tego akurat grobu, to „zapewne badacze do dziś cieszyliby się dobrym zdrowiem". To tak, jakby ktoś uważał, że — powiedzmy — wytwórca zapałek jest odpowiedzialny za wybuchające z ich powodu gdzieniegdzie pożary. To jeszcze nie całkiem adekwatny przykład. Po pierwsze: otwarto wiele grobów monarszych na Wawelu wcześniej i nigdy nikt nie odnotował przypadku śmierci, z tym faktem związanego. Po drugie: kwestie przyczynowo-skutkowe serii tajemniczych śmierci są h i p o t e t y c z n e, wiążą się ewentualnie ze swoistym kluczem mikrobiologicznym. Po trzecie zaś, mamy w tym przypadku do czynienia ze szczególnym zjawiskiem ekologicznym, które pobudza i daje wiele do myślenia mikrobiologom, ekologom, a powinno poruszyć umysły lekarzy. Częściowo tak się już stało: dzięki temu, że fragmenty książki ukazały się, informacja o wielkim zagrożeniu, wszechobecnym a niedocenianym, poszła w świat. Jeśli wszystko do końca się potwierdzi, będzie można od ciężkich chorób i śmierci, przypisywanych dotąd w znacznej mierze „schorzeniom cywilizacyjnym", uratować wielu ludzi. A to będzie ludzkość zawdzięczać pośrednio decyzji kardynała Karola Wojtyły z r. 1973 i „klątwie Jagiellończyka"...

W skrócie wyjaśnię, o co chodzi. Prof. Bolesław Smyk stwierdził w grobowcu królewskim Kazimierza Jagiellończyka obecność grzyba-pleśni o nazwie Aspergillus flavus, zdolnego do produkcji aflatoksyn. Tego rodzaju grzyby toksynotwórcze spotyka się zarówno w przyrodzie (gleby) w produktach pochodzenia roślinnego i zwierzęcego, jak również... w środowiskach życia ludzkiego, np. w domach, budowanych na mokradłach, w dolinach dawnych rzek itp. Mikrobiologia zna swoiste działanie aflatoksyn i— szerzej — mikotoksyn, które atakują układ krążenia u ludzi (wylewy, zawały), a także mogą być przyczynami zachorowań na raka. W książce będzie pełne wyjaśnienie wszelkich związków i współzależności, w rozdziale *„Mikroświaty o makroznaczeniu"*, jak również próba rozwiązania zagadki serii tajemniczych śmierci poprzez wyjaśnienie „klucza mikrobiologicznego". Informacja zawarta w książce, a dotycząca arcyciekawych badań prof. Bolesława Smyka, uczyniła wiele p o z y t y w n e j wrzawy w świecie. Opowiem teraz o jednym takim liście, który rokuje szczególne nadzieje.

Otóż w n-rze 4/1983 i 2/1984 kwartalnika *„Perspektywy Polskie"*, piśmie wydawanym w trzech językach (angielskim, francuskim i niemieckim) pod auspicjami Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, streszczono opublikowane wcześniej przez *„Literaturę"* trzy pierwsze rozdziały mojej książki pt. *„Klątwy, mikroby i uczeni"*. Po tych publikacjach odezwał się z dalekiej Kenii, z Nairobi, dr I. Mann, wybitny ekspert i konsultant agendy ONZ ds. ochrony środowiska — UNEP, a także współpracownik długoletni FAO i WHO, pisząc w liście do prof. B. Smyka m. in. te słowa, po lekturze wspomnianych artykułów w „Perspektywach Polskich": (...) *„Przeczytałem niezwykle interesujące informacje, dotyczące przeżywalności zarodników grzyba Aspergillus flavus i jego predyspozycji do produkowania aflatoksyn. Proszę o szczegółowe informacje, gdyż jest to wiadomość z naukowego punktu widzenia niezwykle interesująca. Wiemy, że te aflatoksyny zagrażają życiu i zdrowiu ludzi i zwierząt (...), a występują nawet w mleku (Aflatoksyna M)..."* W jakiś czas po tym liście powrócił do Warszawy z Nairobi prof. Jan Pinowski z Instytutu Ekologii PAN, którego dr I. Mann prosił o dodatkową interwencję u prof. Smyka w sprawie materiałów naukowych, dotyczących szczegółów prac o aflatoksynach z grobu Jagiellończyka i danych o serii tajemniczych śmierci badaczy. Dr I. Mann pracuje nad tematem „aflatoksyny" i organizuje międzynarodowe sympozjum na ten temat.

Cóż to oznacza — i w czym ta nadzieja? Po prostu w ożywieniu ruchu umysłowego i badań, podejmowanych przez wyspecjalizowane międzynarodowe organizacje oraz w pełnej możliwości użycia wszelkich kanałów informacyjnych, prasy światowej i różnego rodzaju biuletynów środowiskowych. Jeszcze raz okazuje się, że po stokroć rację mieli i mają profesorowie Julian Aleksandrowicz i Bolesław Smyk, bijący na alarm w sprawie ekologicznego zagrożenia przez aflatoksyny i mikotoksyny. Teraz — świat uzyskał plastyczny przykład, jakże do wyobraźni przemawiający: otwarty grób potężnego króla Polski, zawarte w nim „mikroby", serię śmierci badaczy. Wszystko to spotęgować ma badania, nad sposobami wzmocnienia bariery immunologicznej by móc ratować wszystkich zagrożonych przez nikczemnie działające grzyby toksynotwórcze. Już samo uwrażliwienie jest istotne. To także jedno z ważniejszych przesłań mojej książki.

Dlatego proszę raz jeszcze o wybaczenie mi tych zwierzeń; pragnąłem już teraz, na etapie prac nad dalszą częścią maszynopisu, przekonać wątpiących, że chodzi tu o sprawy ważne. A swoją drogą, po postawieniu kropki wieńczącej pracę nad księgą, trzeba będzie się zabrać do suplementu lub pamiętnika, bo sprawy towarzyszące jej pisaniu są prawie tak niezwykłe, jak poniektóre opisywane fakty.

NADZIEJA

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

a liczne i różnorodne, uzależnione od lokalnych tradycji, wersje tego samego mitu opowiadały o dramatycznej śmierci bóstwa i jego cudownym zmartwychwstaniu.

Do takich bóstw należał, czczony m. in. w Syrii, Adonis. Legenda opowiadała, że został on zabity przez dzika (będącego uosobieniem zazdrosnego bóstwa), ale po paru dniach zmartwychwstał.

Jego frygijskim [7]) odpowiednikiem był bóg Attis. Jedna z wersji przypisuje mu podobny rodzaj śmierci jak Adonisowi; druga opowiada, że z żalu po zdradzie bogini Kybele popełnił samobójstwo.

Kult Kybele [8]) wielkiej azjatyckiej bogini płodności i Attisa rozprzestrzeniał się za czasów Cesarstwa po całym rzymskim imperium. Święta ku jego czci przypadały na wiosnę. W dniu 22 marca ścinano sosnę, będącą symbolem tego bóstwa i przybraną kolorowymi wstęgami oraz girlandami z fiołków (które — jak głosiła legenda — wyrosły z jego krwi, podobnie jak różę i anemony z krwi Adonisa) niesiono wraz z posągiem boga do miasta. Tam, wśród płaczu i zawodzenia kobiet, przy dźwiękach dzikiej muzyki, podczas tańców, w czasie których doprowadzeni do ekstazy wyznawcy Kybele ranili się i okaleczali, składano posąg bóstwa do grobu. Przez parę dni trwała wśród ludu żałoba. Przerywał ją poranek 25 marca — radosne święto zmartwychwstania Attisa. Figurę jego wydobywano z grobu i podniesioną wysoko ukazywano zebranym tłumom wyznawców.

Do bardziej znanych mitów, które w późniejszych czasach wyszły poza granice ojczystego kraju, należała też opowieść o śmierci egipskiego Ozyrysa. Zwłoki boga, poćwiartowane przez jego brata, Seta, zostały troskliwie zebrane i cudownie ożywione przez siostrę i zarazem żonę Ozyrysa, Izydę.

O obrzędach ku czci Adonisa opowiadał, żyjący w II w. pisarz Lukian:

„Widziałem w Byblos wielką świątynię Afrodyty, gdzie odbywają się misteria ku czci Adonisa... Opowiadają historię Adonisa z dzikiem, a na pamiątkę tego zdarzenia raz do roku kraj cały przywdziewa żałobę. Obchodzą misteria wśród biadań, bicia się w piersi. Gdy dosyć się już nabiadali, składają umarłemu Adonisowi ofiary, a następnego dnia głoszą, że żyje i dobywają go".

O tym, że każdy z tych bogów jest „duchem ziarna" i personifikacją wegetacji roślinnej świadczą liczne wierzenia, ryty oraz symbole. Tak np. Egipcjanie wierzyli, że zboże oraz wszelka roślinność wyrasta z ciała zabitego Ozyrysa. Attis przedstawiany był w postaci pięknego młodzieńca trzymającego w rękach pęk kłosów i owoce, uwieńczonego koroną z szyszek sosnowych.

Hellenizacja krajów położonych w basenie Morza Śródziemnego, a następnie okres rzymskiego panowania, przyczyniły się nie tylko do rozprzestrzenienia kultu umierających i zmartwychwstających bogów. Równolegle następował proces stopniowego zacierania się różnic między lokalnymi mitami i obrzędami. Coraz powszechniej zaczynano czcić jedno, występujące pod różnymi imionami bóstwo wiecznie odradzającej się przyrody.

Związane z tymi mitami i obrzędami wierzenia walnie przyczyniły się do rozkwitu idei zmartwychwstania ludzi.

Komentując misteria eleuzyjskie, *„najsłynniejsze i najbardziej uroczyste obrządki religijne w starożytnej Grecji"*, Frazer pisał, że opinie upatrujące w Demeter i Persefonie ducha zboża nie są sprzeczne z twierdzeniem, *„że w toku długiej ewolucji religijnej, z tego prostego pnia wyrosły wzniosłe koncepcje moralne i duchowe, które zakwitły piękniejszym kwieciem aniżeli jęczmień i pszenica... Koncepcja ziarna pochowanego w ziemi po to, by powstało do nowego i lepszego życia, łatwo nasuwa analogię z ludzkim losem i wzmacnia nadzieję, że dla człowieka również grób może być jedynie początkiem doskonalszego i szczęśliwszego istnienia w jakimś radośniejszym, nieznanym świecie"*.

WIESŁAW MERCIK

[1]) *„Hymn do Demeter". Cyt. za G. Thomson — „Egea prehistoryczna"*, [2]) *St. Wyspiański*, [3]) *J. G. Frazer — „Złota gałąź"*, [4]) *Nazwa pochodzi od m. Eleusis w Attyce*, [5]) *Tu: powstałej na starożytnej Krecie*, [6]) *Dokładniej: jęczmienia*, [7]) *Frygia — kraj w Azji Zachodniej*, [8]) *W niektórych krajach utożsamiano ją z Afrodytą, a jej boskim kochankiem był wtedy Adonis.*

WIEDZĄ SĄSIEDZI JAK KTO SIEDZI

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 5)

ła 30 minut) przestaniemy w ogóle słuchać radia" (mieszkańcy Gaja). *„Ostatnio coś się w Waszej rodzinie psuje. Dlaczego Staszek nie chce się ożenić z Urszulą? Powiedzcie mu, że jest drań, że się z taką dobrą dziewczyną ożenić nie chce. Chcecie to my mu przemówimy do rozumu przez tylek* (młodzi z Sieciechowic).

Zachowały się też listy błagalne. Ponieważ audycja nadawana była w każdą niedzielę przed południem — pisali i chłopi, i księża: *„co byście po południu do naszych domów zaglądali, bo rano przez Was nikt na 9 do kościoła nie chodzi"*.

Ten fenomen radiowy — bo niewątpliwie była nim audycja „Wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi" stał się legendą polskiej radiofonii, pierwowzorem innych audycji — np. Matysiaków". Dziś nikt nie pamięta, kto wymyślił tytuł audycji. Piotr Płatek twierdzi, że był to pomysł Stanisława Słupka, świetnego znawcy wsi, inni przekonują mnie, że to właśnie Piotr Płatek tak ją nazwał. Było to w 1954 roku, kiedy w „rodzinę" przekształcił się zespół audycji: „Kij ma dwa końce". W redakcji „Wiejskiej" Rozgłośni Krakowskiej pracowali wówczas: Irena Wierzbanowska, Stanisław Słupek, Karol Kowicki, Piotr Płatek, Franciszek Kozioł. Wszyscy znali wieś doskonale, wszyscy mieli artystyczne aspiracje, wszyscy „czuli" radio i zdawali sobie sprawę z jego możliwości. Pamiętajmy, że wtedy telewizja była jeszcze w powijakach, że telewizyjny program docierał do niewielu odbiorców. Cykliczność pojawiania się na antenie tych samych postaci trafiła w sedno oczekiwań słuchaczy. „Sąsiedzi" stali się częścią każdej polskiej rodziny, ich losami interesowali się chłopi i robotnicy, nauczyciele i naukowcy.

„Już od roku słucham Was
Więc pochwalić byłby czas.
Najpierw Basiu —
Cię pochwalę
Choć Cię nawet nie znam
wcale.
Basiu Twój przepiękny śpiew,
Który niesie wiatru wiew.
Wszyscy chętnie go słuchają.
Nawet chłopy zachwalają.
Często nawet mówią tak,
Jak tę Basię poznać? Jak?"
(słuchaczka Krysia)

O pomoc do Basi i Gazdy zwracano się często, gdy zawodziły inne sposoby na sprawne funkcjonowanie administracji. *„Jestem małorolnym chłopem ze wsi Morawica* — pisał Stanisław Kadula. — *Słucham Was z zainteresowaniem i myślę, że audycje te w dużym stopniu pomagają w szybszym naprawieniu krzywd wyrządzonych przez różnych dygnitarzy i kacyków istniejących w naszym społeczeństwie"*. W dalszym ciągu listu pan Kadula opisuje jedną konkretną sprawę i błaga Basię, aby przyjechała, zobaczyła na własne oczy, a później *„wyśmiała, ośpiewała"* różnych kacyków, co to ludziom żyć nie dają w spokoju.

Niejedną „ludzką sprawę" udało się autorom audycji załatwić. Zachowały się dowody na to, że właśnie „Sąsiedzi" przyczynili się do naprawy mostu w Koźmicach Wielkich, budowy dróg i świetlic, remiz strażackich i domów kultury. Dla Staszka z Konar wystarano się o skrzypki, za pieniądze zebrane przez mieszkańców jednej wsi kupiono skrzypce Józefowi Michniakowi z Rzeszowskiego. „Sąsiadów" zapraszano na wiejskie uroczystości oficjalne, zapraszano ich też na imieniny czy śluby. Bywało bowiem, że właśnie „Sąsiedzi" swatali pary. Jak twierdzi Piotr Płatek — wszystkie szczęśliwie.

Obecność „Sąsiadów" nobilitowała wieś. Zdarzało się, że pod rozgłośnię zajeżdżał wóz drabiniasty, żeby zabrać Basię, Gofrona, Gazdę i innych na wiejską uroczystość czy prywatne przyjęcie lub niedzielny kulig. Słuchacze przejmowali się losami radiowych bohaterów jak swoimi własnymi. Kiedy autorzy audycji tak pogmatwali akcję, iż zdawało się, że Staszek nigdy nie ożeni się z Urszulką, do rozgłośni napłynęło kilka tysięcy listów:

„Niejedna róża w bukiecie, niejeden chłopiec na świecie" — pisała Celina Polak. *„Radzę Ci z całego serca i tak myślę abyś wyszła za Staszka ale pod jednym warunkiem. Ojciec Jego chce aby Gofron zapisał Ci cały majątek, to niech Staszek zamieszka u Ciebie i niech mu ojciec też zapisze majątek. Lub, abyś go rzuciła bo możesz nie być z nim szczęśliwa"*.

„Moim zdaniem majątek — to zdrowie i wzajemna miłość w małżeństwie — przekonywał młodych Jan Sachaj. — *A jak starzy zobaczą, że Staś Urszulkę miłuje, a ona mu się odwzajemnia to na pewno twarde serca im zmiękną. A jak dziadkowie doczekają się wnucząt to na pewno zrezygnują i z dożywocia i przekażą na rzecz Staszka i Urszuli. A kiedy się pobierzecie to trzymaj Staszka mocno, bo takie chłopaki młode lubią potem jeszcze za pannami zerkać a Staszek przecież młody jeszcze"*.

„Muj jak się kcioł ze mnom ożenić — opowiadała swój życiorys „słuchaczka z Dobczyc" — *to nie pytał ile majontku mam ani ja jego o to nie pytałam. Poznaliśmy się, pocałowaliśmy się a potem dwa słówka szeptem i pobraliśmy się. A potem objęłam swego męża mocno i ucałowałam go, ma się rozumieć w gębę"*.

Zastanawiamy się po latach, w czym tkwiła tajemnica sukcesu tej audycji? Jakiekolwiek znajdowałoby się dzisiaj uzasadnienia będzie to tylko cząstka prawdy. Niemniej siła jej tkwiła w zespole jej autorów i wykonawców. Spiżowy głos Antoniego Wichury łamał najtwardsze serca, jego góralskimi gadkami zachwycał się prof. T. Lehr-Spławiński, umiejętności wokalne „lorda krakowskich spikerów" były bez zarzutu. Przyjazny głos Barbary Tomaszewicz i jej werwa niejednej kobiecie wskazywała drogę jak żyć. A piosenka „Głęboka studzienka" w jej wykonaniu utrzymywała się „na liście przebojów" kilkanaście lat. Jeszcze dziś czasem nada ją radio w Koncercie Życzeń dla jubilatów obchodzących na przykład złote gody. („Basia to jest niewymownie rozkoszna" — pisali słuchacze. „Szkoda, że nie jest nadawana w aparacie telewizyjnym, żeby Ją można zobaczyć". „Słuchałabym Cię Basiu po całych dniach").

Wielu wykonawców przewinęło się przez małe studio krakowskiej audycji. Prócz „etatowych" postaci: Barbary Tomaszewicz, Izabelli Wicińskiej, Leny Meyerholdowej, Janiny Porębskiej — aktorki Teatru im. Słowackiego, Ferdynanda Solowskiego, Antoniego Wichury, Piotra Płatka, Alicji Świątek, Stefana Ziółkowskiego, Józefa Dwornickiego i Jana Szumca (Janek z Szyc), występowali gościnnie: Freda Leniewicz, Jerzy Ofierski, Wojciech Siemion (jeszcze jako student), Eugeniusz Fulde, Henryk Liburski, kapele Józefa Lachnera, Stefana Banacha z Michałowic, Stefana Pateja z Witowic i Bogusława Stacha z Wierzchosławic.

Siedem lat żyła rodzina „Sąsiadów". Jej animator i organizator Piotr Płatek „woził" audycję do Warszawy, otrzymał nawet za nią nagrodę przewodniczącego Radiokomitetu, ale w programie ogólnopolskim swojej rodziny nie zaprezentował. Powiadają niektórzy, żeby odpór dać krakowskim „Sąsiadom" Warszawa powołała do życia rodzinę Matysiaków. I chociaż „rodzina z Dobrej" żyje radiowo do dziś, po „Sąsiadach" została legenda i niekwestionowane pierwszeństwo „rodziny na społeczne zamówienie".

Zakończyła swój radiowy żywot w Święta Wielkanocne 1961 roku weselem Staszka z Urszulką. Na szczęście zachowała się w radiowym archiwum ta właśnie taśma, przypomniała ją niedawno Rozgłośnia Polskiego Radia w Krakowie w dniach swego jubileuszu. Z anteny znów zapachniało życiem i radością, werwą i zabawą, ożyły wspomnienia i sentymenty. Kolejny raz „Sąsiedzi" udowodnili, że rodzinę tworzą niekoniecznie więzy krwi, ale przyjaźń i życzliwość wobec innych.

WITOLD ŚLUSARSKI

TYGODNIOWY program TV

6 IV — 11 IV

SOBOTA

PROGRAM I

6.00 TTR — matematyka, sem. 2:
6.30 TTR — chemia, sem. 2:
7.00 TTR, powt. przed maturą: j. pol., sem. 4:
7.30 TTR — mechaniz. roln., sem. 4: Napęd elektr.
8.25 Program dnia
8.30 Tydzień na działce
9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka" oraz film z serii „Don Kiszot z Manczy", odc. pt. Przygoda z rycerzem zwierciadlanym
10.30 DT — Wiadomości
10.40 Historia dramatu polskiego: W. Florkowski D. Brzosko-Mędryk „Procesy". reż. W. Florkowski
11.45 Na krawędzi słowa
12.05 Teka folkloru polskiego: Byrtki
12.30 Kroniki lat pierwszych
13.10 Architektura na pięciolinii
13.40 Radar — program wojskowy
13.55 „Świat z bliska": Afera Flicka
14.30 Militaria, obronność, nowoczesność: Poślizg kontrolowany
15.00 DT — Wiadomości
15.10 Telewizyjna Lista Przebojów
15.30 Trybuna Sejmowa
16.00 „Nauka latania" — film fab. prod. polsk., reż. S. Idziak
17.30 Studio Sport
18.10 Losowanie Dużego Lotka
18.20 Pegaz
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Lata dwudzieste, lata trzydzieste" — film fab. prod. polsk., reż. J. Rzeszewski
21.45 Czas — mag. publicystyczny
22.15 DT — Wiadomości
22.20 Studio Sport
23.20 Kino Nocne: „Dzień Szakala" — ang.-franc. film sensacyjny

PROGRAM II

12.00 NURT: Kult. europejska a świat
12.30 NURT: Dowód twierdzenia
13.00 NURT: Studium j. polsk.
13.30—23.25
Sobota w „Dwójce"
13.30 Powitanie — DT — Wiadomości
13.35 Od soboty do soboty — telewizyjny inf. kult.
13.50 Podróże na taśmie filmowej
14.25 „Orient-Pekaes" (1) — reportaże
15.10 „Żyjąca planeta — portret Ziemi", odc. 5 pt. Morze traw — film dokum. prod. ang.
16.05 „Orient — Pekaes" (2)
16.40 „Spektrum" — mag. popularnonaukowy
17.10 Muzyczne przeboje Bogusława Kaczyńskiego
18.30 Kronika (Kr.)
19.00 „Orient — Pekaes" (3)
19.30 Dziennik Telewizyjny (dla niesłyszących)
20.00 Zubin Mehta dyryguje koncertem „W hołdzie Toscaniniemu". Wyk.: Ork. Symf. Filh. Nowojorskiej, Leontyna Price, Itzhak Perlman
21.00 „Poezja, muzyka i jazz" — progr. kult.-artyst.
22.05 Literatura i ekran: „Królowie przeklęci", odc. 2 pt. Król z żelaza — (film fab. prod. franc.)
22.55 Bach pod dyrekcją Rillinga: Msza h-moll bwv 232 (gloria)

NIEDZIELA

PROGRAM I

8.35 Program dnia
8.40 Wszechnica rodziny wiejskiej
9.00 Dzieci z Poniatowej
9.40 „W dzieży rozczynem chleb wyrasta" — świąteczne tradycje pieczenia chleba
10.10 „Decydujący front", odc. pt. Od Karpat przez Bałkany do Wiednia — radz. serial dokum.
11.00 Teatr dla dzieci: Brzechwa dzieciom — „Szelmostwa lisa Witalisa"; „Pan Drops i jego trupa"; „Pchła Szachrajka", reż. Maciej Wojtyszko
12.20 Cudowny świat baletu
13.00 „Ostatnia księga przyrody Włodzimierza Puchalskiego": „Dotknięcie słońca"; „Lato w przyrodzie, kwiaty, ptaki, łosie"
13.30 Telewizyjny Koncert Życzeń
14.30 Zaproszenie na scenę
15.00 DT — Wiadomości
15.10 Tonpress
15.50 W starym kinie: „To ja, Anna Magnani" — franc. film dokum.
17.40 Ghislaine Thesmar zaprasza
18.25 Antena
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Ludwig", odc. 4 — włoski serial histor.
21.00 Z radiowych studiów muzycznych
21.50 Sportowa Niedziela
22.30 Klub Międzynarodowy
23.05 Kino Nocne: „Człowiek w żelaznej masce" — ang. film kostiumowy, reż. Mike Wenell.

PROGRAM II

10.05 Film dla niesłyszących: „Ludwig", odc. 4
11.00 Powitanie
11.05 Zbigniew Górny zaprasza. Wyk. K. Giżowska, Z. Merle, grupa Vox i in.
11.30 Moja galeria
11.35 Muzyka instrumentalna
12.00 „Kwadrans z hejnałem": Dzwon Zygmunta
12.15 Ludwig van Beethoven: Uwertura Egmont w wyk. Ork. Symf. Radia Bawarskiego
12.25 Moja galeria
12.35 „Dziecko potrafi — lecimy, lecimy" (1)
13.10 Moja galeria
13.20 Kalejdoskop Filmowy „Kino-Oko": „Bruce Lee — narodziny legendy", cz. 1 — film dokum.
14.05 Kino familijne: „Dzikie i swobodne"
15.40 „Dziecko potrafi — lecimy, lecimy" (2)
16.15 „1000 lat jazdy polskiej" — progr. dokum.
17.00 Moja galeria
17.10 „Rozrywka po staropolsku", reż. W. Pokora.
18.10 „Wagner", odc. 9 — ang.-węg. serial biograf.
19.05 Wywiady Ireny Dziedzic
19.30 Dziennik Telewizyjny (dla niesłyszących)
20.00 Studio Sport: Finały Mistrzostw Świata w tenisie stołowym
20.50 „Spotkanie z balladą": „Całe szczęście"
22.10 Wielkie filmy małego ekranu: „Saga rodu Palliserów", odc. 10 — ang. serial film.
23.00 „Yesterday" — soliści i balet Polskiego Teatru Tańca tańczą do muz. zesp. „The Beatles"

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

8.55 Program dnia
9.00 Dla dzieci: „Wspaniały świat Disney'a": „Największe przygody myszki Miki"
9.50 Zwyczaje i obrzędy: Śmigus w Kamienicy
10.20 Pisanki pod piramidami
10.40 Taka rozmowa była o Chopinie
11.05 „Powrót różowej pantery" — ang. komedia krymin. reż. Blake Edwards
13.00 „Ostatnia księga przyrody Włodzimierza Puchalskiego": „Złoto się mieni"
13.30 Studio Sport: Dancing na lodzie
13.55 Teatr dla dzieci: Vojo Stankowski: „Cudowna lampa Aladyna"
15.00 DT — Wiadomości
15.10 Warszawa Stanisława Augusta (1764-96) — film T. Makarczyńskiego
15.55 Śpiewana tęsknota
16.15 „Żywot człowieka niemczonego" — film. portret Wojciecha Kętrzyńskiego
17.00 W starym kinie: „Lubow Orłowa" — radz. film dokum.
18.25 Proste opowiadanie
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Narodziny gwiazdy" — musical prod. USA, reż. Frank Pierson
22.20 Studio Sport

PROGRAM II

„Kinematograf" — to jest to, czyli jubileusz filmoteki:
11.00 Powitanie
11.10 Filmoteka — dzieciom
12.05 Kalejdoskop Filmowy „Kino-Oko": „Bruce Lee — narodziny legendy", cz. 2
12.55 „W Sadobieli" — recital Stefana Zacha
13.10 „Historia i ekran" — słynne postacie hist. w interpretacjach aktorów kina różnych epok.
13.40 Skarby filmoteki
14.25 Pies w filmie
15.00 Archiwum filmowe: „Jastrząb morski" — film przygodowy prod. USA
17.00 Operacja „Żagiel 84": Sydney — Liverpool
17.30 Gwiazdy „MIDEM 85"
18.25 „Wagner", odc. 10, ost. — serial biograf. prod. ang. — węg.
19.30 Dziennik Telewizyjny (dla niesłyszących)
20.00 Koncert życzeń filmowych
21.00 Petersburski i Wars — progr. rozr.
21.40 „Variétés" — progr. rozr.
22.05 „Śpiewające gwiazdy": Marlena Dietrich, Marylin Monroe, Krystyna Janda, Barbara Krafftówna

WTOREK

PROGRAM I

9.00 Kino „Teleferii": „Tajemnica gołębi pocztowych" — czechosł. film przygodowy
10.50 DT — Wiadomości
11.00 Film dla II zmiany: „Niewolnica Isaura", odc. 8
13.30 TTR (powt. przed maturą) — matem., sem. 4:
14.00 TTR — hod. zwierząt, sem. 4:
15.55 Start po indeks
16.25 Program dnia: DT — Wiadomości
16.30 Dla dzieci: „Akademia muzyczna" — spotk. z Elżbietą Stefańską-Łukowicz
16.55 Dla dzieci: „Michałki"
17.20 DT — Wiadomości
17.30 „Historie zza płotu", odc. 7, ost. pt. Wystawa — serial obycz. prod. NRD
18.30 Kram — mag. konsumenta
19.00 Dobranoc: „Braciszkowie mróweczkowie"
19.10 Klinika Zdrowego Człowieka
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Publicystyka
20.15 „Niewolnica Isaura", odc. 8 — brazylijski serial film.
21.20 „Święte szalbierstwo", cz. 2 pt. Tajne laboratorium film dokum.
21.40 DT — Komentarze
22.05 Wielki koncert Elkie Brooks
23.05 DT — Wiadomości

PROGRAM II

17.00 Program dnia
17.05 „Zespół adwokacki"
17.30 Krajobraz kultury
18.00 „Nieznany front" — progr. publicyst.-dokum.
18.30 Kronika (Kr.)
19.00 „33" — teleturniej
19.20 Przeboje „Dwójki"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Gorąca linia" — express reporterów
20.15 Balety polskie
21.15 DT — Wydarzenia: Telefon „Dwójki"
21.30 „Wyzwolenie", odc. 1 pt. Ognisty łuk — film prod. radz.
23.20 DT — Wiadomości

ŚRODA

PROGRAM I

6.00 TTR — matem., sem. 4: Przekształcenia płaszczyzny
6.30 TTR — hod. zwierząt, sem. 4:
8.10 Hist., kl. 8:
9.00 Krajobrazy Polski: Słowiński Park Narodowy
9.20 Film dla II zmiany: „Maskotka"
10.50 DT — Wiadomości
11.00 J. pol., kl. 2 lic.
11.55 Nauka o człowieku, kl. 7: Układ nerwowy
12.50 Krajobrazy Polski: Słowiński Park Narodowy
13.30 TTR — hod. zwierząt, sem. 2:
14.00 TTR — mechaniz. roln., sem. 2:
15.55 NURT: Sytuacje wychowacze
16.25 Program dnia: DT — Wiadomości
16.30 Dla dzieci: „Tik-Tak"
17.20 DT — Wiadomości
17.30 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka
17.40 „Strategia zwycięstwa", odc. 6 — film dokum. prod. TV radz.
19.00 Dobranoc: „Miś Uszatek"
19.10 Piłkarska kadra czeka
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Publicystyka
20.15 „Maskotka" — węg. film obycz., reż. Janos Rozsa
21.50 DT — Komentarze
22.15 „Tak czy nie?" — widowisko publicystyczne
23.05 DT — Wiadomości

PROGRAM II

16.55 Program dnia: **DZIEŃ MEDYCYNY**
17.00 „Sonda" — wydanie specjalne
17.20 „Diagnoza" — wydanie specjalne
17.40 Medycyna 85, cz. 1
18.00 W obronie własnej: Druga strona siarki
18.30 Kronika (Kr.)
19.00 Śpiewnik domowy
19.20 Przeboje „Dwójki"
19.30 Gość „Dwójki" — prof. Janusz Jeliaszewicz
20.15 Medycyna 85, cz. 2
20.35 Rozmowa z prof. J. Jeliaszewiczem. Podsumowanie dnia medycyny
21.00 DT — Wydarzenia: Telefon „Dwójki"
21.15 Recital Elżbiety Wojnowskiej
21.50 Studio Sport
23.20 DT — Wiadomości

CZWARTEK

PROGRAM I

6.00 TTR — hod. zwierząt, sem. 2:
6.30 TTR — mechaniz. roln., sem. 2:
8.10 Geogr., kl. 8:
9.00 Praca, techn., kl. 3:
10.50 DT — Wiadomości
11.00 Praca, technika, kl. 4:
11.55 J. pol., kl. 7:
12.50 Praca, technika, kl. 3:
13.30 TTR (powt. przed maturą): fiz., sem. 4:
14.00 TTR — upr. roślin, sem. 4:
16.25 Program dnia: DT — Wiadomości
16.30 Dla młodych widzów: „O mnie, o tobie, o nas" — stowarzyszenie myślących oraz film z serii „Na lewo od pingwinów", odc. 2 pt. Poczekaj, aż wszystkich poznam — film prod. RFN
17.20 DT — Wiadomości
17.30 Interstudio
17.55 CZSP informuje
18.05 Magazyn lotniczy
18.30 „Sonda": Kosmiczne szlaki
19.00 Dobranoc: „Latający zajączek"
19.10 Mieszkać — Wszechnica Budowlana
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Publicystyka
20.15 Teatr Sensacji: Raymond Chandler „Tajemnica jeziora", cz. 2, reż. Mariusz Malinowski
21.15 „Syndrom obozowy" — film dokum.
21.55 DT — Komentarze
22.20 Seans filmowy
22.50 DT — Wiadomości

PROGRAM II

17.00 Program dnia
17.05 Spróbuj sam
17.30 „Impuls" — mag. techniczny
18.00 Lekcja
18.30 Kronika (Kr.)
19.00 Klub Antoniego Piechniczka
19.20 Przeboje „Dwójki"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Gorąca linia — express reporterów
20.15 „Salon muzyczny": Poznańska Wiosna Muzyczna
20.55 „Wielka wojna w Pewli Małej" — rep. film. J. Englera
21.20 DT — Wydarzenia: Telefon „Dwójki"
21.35 Oblicza polskiego kina: „Ostatni dzień lata" — dramat psycholog., reż. Tadeusz Konwicki
22.45 DT — Wiadomości

co·gdzie·kiedy ?

1985-04-05, 06, 07, 08 Ireny, Wilhelma, Wielkanoc, Dionizego

teatry

PIĄTEK — SOBOTA — NIEDZIELA

Nieczynne

PONIEDZIAŁEK

STARY (Jagiellońska 1): Sofokles: Antygona — 19.15 SCENA MAŁA (Sławkowska 14): P. Süskind: Kontrabasista — 19.30. KAMERALNY (Boh. Stalingradu 21): H. Böll: Zwierzenia clowna — 19.15 (spektakl dla dorosłych) OPERA — Teatr im. J. Słowackiego (pl. Ducha 1): R. Szczedrin: Anna Karenina — 19.15. GROTESKA (Skarbowa 2): Księżniczka głogu — 17.

Pozostałe teatry nieczynne

kina

PIĄTEK

KIJÓW (Krasińskiego 34): Powrót Jedi (USA 12 lat) — 16.30; Klasztor Shaolin (Hongkong-chiń. 15 lat) — 19.15. KULTURA (Rynek Gł. 27): Cały ten zgiełk (USA 15 lat) — 9.30, 16, 20; Ręce do góry (pol. 18 lat) — 11.45, 18; Równowaga (bułg. 15 lat) — 14. KSF MIKRO (Dzierżyńskiego 5): Solo Sunny (NRD 15 lat) — 16, 18, 20. MŁODA GWARDIA — STUDYJNE (Lubicz 6): Iluzjon — film prod. USA z cyklu „Filmy science fiction w stylu XIX w." — 16; film prod. ang. z cyklu „Historia filmu" — 18, 20. PASAŻ BIELAKA: Bajki — 12; Szpital Britannia (ang. 18 lat) — 10, 13, 15, 17, 19. ŚWIT DUŻA SALA (os. Teatralne 10): Przeklęte oko proroka (pol.-bułg. 12 lat) — 15.30; Błękitny Grom (USA 15 lat) — 17.30, 19.45. ŚWIT MAŁA SALA: O dzielnym kowalu (CSRS b.o.) — 15; Austeria (pol. 15 lat) — 17, 19.15. ŚWIATOWID DUŻA SALA (os. Na Skarpie 7): E-T (USA b.o.) — 15.30; Spokojnie, to tylko awaria (USA 15 lat) — 17.45, 19.45. TĘCZA (Praska 52): Jad węża (CSRS 15 lat) — 17; Seksmisja (pol. 15 lat) — 18.30. UCIECHA (Boh. Stalingradu 16): Sezon pokoju w Paryżu (jug.-fr. 15 lat) — 15.30; Więzień Brubaker (USA 18 lat) — 17.30, 20. WANDA (Waryńskiego 5): E-T (USA b.o.) — 10, 12.15, 15.45; Czy leci z nami pilot (USA 12 lat) — 18, 20. WARSZAWA (Stradom 15): Przyspieszenie (pol. 18 lat) — 16, 18, 20. WISŁA (Gazowa 27): Komandosi z Navarony (ang. 15 lat) — 15.30, 18. WOLNOŚĆ (18 Stycznia 1): Wodne dzieci (ang. b.o.) — 10; Operacja „Wielka Niedźwiedzica" (radz. 15 lat) — 12; Koziołek Matołek i Reksio (b.o.) — 14.15; Poszukiwacze zaginionej arki (USA 12 lat) — 15.45; Rok spokojnego słońca (pol. 15 lat) — 18, 20.15. WRZOS (Zamojskiego 50): Imperium kontratakuje (USA 12 lat) — 15.30; O-bi, O-ba (pol. 15 lat) — 17.45, 20. ZWIĄZKOWIEC — STUDYJNE (Grzegórzecka 71): Psy wojny (USA 18 lat) — 16, 18, 20.

KRZESZOWICE — Nowości: Symfonia wiosenna (NRD-RFN 15 lat). MYŚLENICE — Wisła: Imperium kontratakuje (USA 12 lat). NIEPOŁOMICE — Bajka: Saturn-3 (ang. 15 lat). SKAWINA — Piast: Jeździec bez głowy (radz. b.o.), Star 80 (USA 18 lat). SŁOMNIKI — Czar: Na straży swej stać będę (pol. 15 lat). WIELICZKA — Górnik: Tess (fr. 15 lat).

Pozostałe kina nieczynne.

SOBOTA

KIJÓW: niecz. KULTURA: Cały ten zgiełk — 14, 18; Irena do domu (pol. b.o.) — 14. KSF MIKRO: Gandhi (ang. 15 lat) — 16; Wassa (radz. 15 lat) — 19.30. MŁODA GWARDIA — STUDYJNE: Iluzjon film prod. ang. z cyklu „Aktorskie portrety — Michael York" — 15, 17.15, 19.30. ŚWIT DUŻA SALA: Przeklęte oko proroka — 15; Błękitny Grom — 17, 19.15. ŚWIT MAŁA SALA, TĘCZA, ZWIĄZKOWIEC — niecz.

PROSZOWICE — Syrenka: Ucieczka z Alcatraz (USA 15 lat).

Pozostałe kina jak w piątek.

NIEDZIELA

Kina nieczynne.

PONIEDZIAŁEK

KIJÓW, KULTURA — niecz. KSF MIKRO: Przegląd filmowy „Pamięci Peckinpaha" — 15.30, 18, 20.15. MŁODA GWARDIA — STUDYJNE: Gangsterzy szos (kanad. 15 lat) — 16, 18, 20. PASAŻ BIELAKA: Szpital Britannia — 15, 17, 19. ŚWIT DUŻA SALA: Przeklęte oko proroka — 15; Błękitny Grom — 17, 19.15. ŚWIT MAŁA SALA: Dziecko Rosemary (USA 18 lat) — 16, 19. ŚWIATOWID DUŻA SALA: E-T — 15.30; Spokojnie, to tylko awaria — 17.45, 19.45. TĘCZA: Akademia Pana Kleksa, cz. I i II (pol. b.o.) — 14; Seksmisja — 17, 19.15. UGOREK (os. Ugorek): Księżniczka w oślej skórze (radz. b.o.) — 15.15; Psy wojny (USA 18 lat) — 16.45, 19. UCIECHA: Sezon pokoju w Paryżu — 15.30; Więzień Brubaker — 17.30, 20. WANDA: Mały iluzjon: „Heidi" (USA b.o.) — 10, 12; E-T — 15.45, Czy leci z nami pilot — 18, 20. WARSZAWA: Przyspieszenie — 16, 18, 20. WISŁA: Komandosi z Navarony — 15.30, 18. WOLNOŚĆ: Wodne dzieci — 10; Operacja „Wielka Niedźwiedzica" — 12; Koziołek Matołek i Reksio — 14.15; Poszukiwacze zaginionej arki — 15.45; Rok spokojnego słońca — 18, 20.15. WRZOS: Imperium kontratakuje — 15.30; O-bi, O-ba — 17.45, 20. ZWIĄZKOWIEC — STUDYJNE: Psy wojny — 16, 18.

DOBCZYCE — Raba: Przybywa jeździec (USA 15 lat — pożegnanie z filmem). GDÓW — Promyk: Inne spojrzenie (węg. 18 lat); Przełęcz (radz. 15 lat). KRZESZOWICE — Nowości: Symfonia wiosenna. MYŚLENICE — Wisła: Imperium kontratakuje. NIEPOŁOMICE — Bajka: Saturn-3. PROSZOWICE — Syrenka: Awantura w sadzie (b.o.); Ucieczka z Alcatraz. SKAWINA — Piast: Jeździec bez głowy; Star 80. SŁOMNIKI — Czar: Na straży swej stać będę. WIELICZKA — Górnik: Powrót Jedi (USA 12 lat).

Pozostałe kina nieczynne.

szpitale DYŻURNE

PIĄTEK — SOBOTA NIEDZIELA — PONIEDZIAŁEK

INFORMACJA SŁUŻBY ZDROWIA, tel. 22-05-11 (czynna całą dobę).

CHIRURGICZNY: Trynitarska 11, sob. — Kopernika 21, niedz. — Prądnicka 35, poniedz. — Na Skarpie 65. CHIRURGII DZIEC.: Prokocim, sob. — Prądnicka 35, niedz. — Prokocim, poniedz. — Na Skarpie 65. LARYNGOLOGICZNY: Kopernika 23a, sob., niedz., poniedz. — Na Skarpie 65. UROLOGICZNY: Prądnicka 35, sob. — Grzegórzecka 18, niedz. — Prądnicka 35, poniedz. — Na Skarpie 65. OKULISTYCZNY: Witkowice, sob. — Kopernika 35, niedz. — Witkowice, poniedz. — Na Skarpie 65.

TYLKO W SOBOTĘ

DYŻURNE PRZYCHODNIE I OŚRODKI ZDROWIA: czynne (8—14), zgłaszanie wizyt domowych (8—12).

ŚRÓDMIEŚCIE (al. Pokoju 4) — tel. 11-83-96 (8—19); gabinet stomatolog. (8—14). Skawińska 8 — tel. 66-34-52. Długa 38 — tel. 22-86-77. Radomska 36 — tel. 11-26-44; Ułanów 29a, tel. 11-53-33.

NOWA HUTA (os. Jagiellońskie 1) — tel. 48-56-26 (8—19), gabinet stomatolog. (8—14); os. Na Skarpie) — tel. 44-19-30; (os. Złoty Wiek — tel. 48-20-70. os. Wzgórza Krzesławickie — tel. 44-57-77; zgłaszanie wizyt domowych — tel. 44-17-70

KROWODRZA: (Wójtowska 3) — tel. 33-21-97 (8—19); gabinet stomatolog. (8—14); (Rusznikarska 17) — tel. 34-01-27; (os. Widok) — tel. 37-07-40; (al. Krasińskiego 28) — tel. 22-52-66.

PODGÓRZE (Gen. Kutrzeby) — tel. 66-55-11 (8—19); gabinet stomatolog (8—14); (Teligi 8) — tel. 55-40-55; (Szewska 27) — tel. 66-38-72; (Niemcewicza 7 — tel. 66-87-00, (ul. Na Kozłówce) — tel. 55-16-11.

WOJ. MIEJSKIE KRAKOWSKIE: DYŻURNE OŚR. ZDROWIA (8—14), Jerzmanowice, Skała, Gołcza, Iwanowice, Trzyciąż — Kłaj, Dziewin, Zabierzów, Krzeszowice, Alwernia, Czernichów, Liszki, Zielonki, Mogilany, Gdów Siepraw, Pcim, Wiśniowa, Kocmyrzów, Nowe Brzesko.

MIEJSKIE PRZYCHODNIE REJONOWE: Niepołomice (pl. Zwycięstwa 8). Skawina (Buczka 2a). Myślenice (Szpitalna 2a), Sułkowice (Zdrowia), Dobczyce (Rynek 14), Proszowice (Kopernika 13), Słomniki (Kościuszki 53) Wieliczka (Zamkowa 6)

pogotowie

PIĄTEK — SOBOTA NIEDZIELA — PONIEDZIAŁEK

Krakowskie Pogotowie Ratunkowe, Łazarza 14, tel. 999, zachorowania i przewozy, tel. 22-29-99, Podstacje KPR, Rynek Podgórski 2 — tel. 66-69-99, Prokocim (Teligi 6) — tel. 55-59-99, Lotnisko (Balice) — tel. 11-19-99, Nowa Huta — tel. 44-49-99, Krowodrza (Piastowska) — tel. 33-39-99, Krzeszowice — tel. 99, Jerzmanowice — tel. 48, Proszowice — tel. 9, Myślenice — tel. 999, Skawina (Kazimierza Wielkiego 4), tel. dla mieszkańców 999; tel. miejski: 76-14-44, Wieliczka — tel. 22-33-54 i 78-38-66, tel. alarmowy: 999. Niepołomice — tel. alarmowy: 198; tel. miejski 21-02-09 Iwanowice tel. 99.

apteki

PIĄTEK — SOBOTA NIEDZIELA — PONIEDZIAŁEK

INFORMACJA APTECZNA — 11-07-65 (czynna 8—15), sob., niedz., poniedz. (niecz.).

Rynek Gł. 42, tel. 22-23-71, Krakowska 1 — tel. 66-23-21. Pstrowskiego 98, tel. 66-69-50, Kazimierza Wielk. 117, tel. 37-44-01. N. Huta, al. Rewolucji Październikowej 6 — tel. 44-17-19. Centrum A — tel. 44-17-36.

SKAWINA (Słowackiego 5); sob., niedz., poniedz. (Ogrody 101)

WIELICZKA (Boh. Warszawy 12)

MYŚLENICE (Żeromskiego 10); sob., niedz., poniedz. (Rynek 10)

PROSZOWICE (1 Maja 51)

Nocne dyżury pełnią apteki w: Krzeszowicach, Sułkowicach, Alwerni, Dobczycach, Gdowie, Skale, Słomnikach i Niepołomicach.

radio

PIĄTEK

PROGRAM I

na fali 1322 m, czyli 227 KHz

DZIENNIKI: 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.05, 14.00, 16.00, 18.00, 19.00, 20.00, 22.00, 23.00.

4.00 Poranne sygnały. 5.05 Rozmait. roln. 5.25 Więcej, lepiej, nowocz. 5.30 Poranne sygnały. 8.00 Inf. i muz. 9.00—11.00 Cztery pory roku. 11.00 Radio Kierowców. 11.05 Konc. przed hejnałem. 11.57 Komun. 12.45 Roln. kwadr. 13.00 Komun. 13.10 Radio Kierowców. 13.30 Z twórcz. E. Młynarskiego. 14.05 Mag. muz. „Rytm". 15.55 Radio Kierowców. 16.05 Muz. i aktualn. 18.30 Gitariada. 18.05 Merkuriusz rządowy. 18.30 Konc. dnia. 19.30 Spotkanie przy kominku — aud. muz. 20.15 Konc. życzeń. 20.35 Wiersze dla Ciebie. 21.00 Komun. 21.05 Kron. sport. 21.15 Haydn — „Siedem słów Chrystusa na krzyżu". 22.05 Na różnych instrum. 22.20 Repetycje z jazzu pols. 23.25 Wiecz. serenada.

PROGRAM III UKF 66.89 MHz

6.00 Zapras z. do Trójki. 7.00, 8, 9, 12, 15, 16, 17, 18 Serwis Trójki. 7.30 Polit. dla wszystkich. 8.15 Czy mówisz po polsku? 8.30 „Wieża zakładników" — odc. 9 (powt.). 9.05 Po prostu o nas. 9.20 Mała poranna muz. 10.00 Wyprawy po zdrowie. 10.30 Impresje skrzypcowe Z. Seiferta. 11.00 Prosto z kraju. 11.20 Muz. Interklub: Georghe Zamfir. 11.50 A. Carpentier: „Koncert barokowy" — odcinek. 12.05 W tonacji Trójki. 13.00 „Wieża zakładników" — odc. 10. 13.10 Fałszywe lustro. 15.05 Rock po polsku. 15.45 Klakson — mag. motoryzac. 16.00 Zapras z. do Trójki. 17.30 Polit. dla wszystkich. 18.05 Inf. sport. 19.00 „Kwiecień" — odc. 5. 19.30 Trochę swinga. 19.50 A. Carpentier: „Koncert barokowy" — odc. 20.00 Trój-Dźwięk. 20.45 Klub Trójki: „Czy nieśmiałość przeszkadza w życiu" 21.00 Trzy kwadr. jazzu: Concorde - Modern Jazz Quartet. 22.05 24 godziny w 10 minut i inf. sport. 22.15 Śpiewać poezję. 22.45 Interpress i jego autorzy. 23.00 „Musica Crucis".

SOBOTA

PROGRAM I

DZIENNIKI: 5.00, 5.30, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.05, 14.00, 16.00, 19.00, 20.00, 22.00, 23 00.

4.00 Poranne sygnały. 5.05 Rozmait. roln. 5.25 Więcej, lepiej, nowocz. 5.30 Poranne sygnały. 8.00 Inf., muz. 9.00—11.00 Cztery pory roku. 11.00 Radio Kierowców. 11 05 Konc. przed hejnałem. 11.57 Komun. 12.45 Roln. kwadr. 13.00 Komun. 13.10 Radio Kierowców. 13.20 Gra zespół G. Pressera. 13.30 Konc. reklam. 14.05 Mag. muz. „Rytm" 16.05 Muz. i aktualn. 17.30 Konc. życzeń. 17.55 Przezorny zawsze ubezp. 18.00 Matysiakowie. 18.30 Konc. dnia. 19.30 Supełek. 20.15 Przy muz. o sporcie. 20.55 Komun. Tot. Sport. 21.00 Komun. 21.05 Radiowy tyg. kult. 21.25 Polonezy z 5 kontynentów. 22.00 Radio Kierowców. 22.05 Na różnych instrum. 22.20 Wiecz. blues. 23.25 Wiecz. sweet.

PROGRAM III

6.00 Zapraszamy do Trójki. 7.00, 8, 9, 12, 15, 16, 17, 18 Serwis Trójki. 7.30 Polit. dla wszystkich. 8.30 „Wieża zakładników" - odc. 10 (powt.) 9.05 Po prostu o nas. 9.20 Mała poranna muz. 10.00 „Kwiecień" - odc. 5 (powt.) 10.30 Złote lata swingu. 11.00 Nie czytaliście — to posłuchajcie - przegl. tyg. 11.15 Wokół muz. latynoskiej. 11.50 „Dramat na polowaniu" - odc. 3 (powt.) 12.05 W tonacji Trójki. 13.00 „Wieża zakładników" — odc. 11. 13.10 „Tylko 50 minut" „Obmowa" — mag. 14.00 Od Bacha do Messiaena. 15.05 Wszystkie drogi prow. do Nashville. 15.45 Podróże reporterów. 16.00 Zapras z. do Trójki. 18.05 Inf. sport. 19.00 Nasza Polska reporterska: Kraków. 19.40 Trochę swinga. 19.50 „Dramat na polowaniu" - odc. 4. 20.00 W. A. Mozart: Requiem d-moll KV 626 (nowa instrumentacja Franza Beyera — nagroda Deutsche Phono - Akademie) 21.00 „Pieśń dla każdego" Jana Garbarka. 21.30 „Usłysz moje wołanie" — pieśni gospel. 22.05 24 godziny w 10 minut i inf. sport. 22.15 Teatrzyk „Zielone Oko": „Niewydarzony duch". 23.00 Zapras. do Trójki.

NIEDZIELA

PROGRAM I

DZIENNIKI: 7.00, 12.05, 19.00, 20 00, 23.00.

6.00 Kiermasz pod Kogutkiem. 7.05 Inf., rady, propoz. 7.15 Muz. w rannych pantoflach. 7.30 Czas i ludzie. 7.45 Pr. I poleca. 7.50 Echa sport. sob. 7.55 Komun. 8.30 Moskwa z mel. i pios. 9.00 Mag. Wojsk. 10.00 Premiery radiowych studiów. 10.30 Teatr dla Dzieci: „Ulica Szarobura 1 m 6". 11.00 Pieśni wielkanocne. 11.20 Słynne tanga „Morskiego Oka". 12.05 W samo poł. 12.45 Muz. nowości tyg. 13.00 Przegląd tyg. 13.15 Wielkie głosy w repert. operetk. 14.00 Mag. międzynar.: Wektory. 14.20 W kilku takt., w kilku słow. 14.30 W Jezioranach. 15.00 Konc. życzeń. 16.00 Teatr PR: „Beatrycze". 17.05 Czy poprawić klasyków. 18.00 Dialogi hist.: „Szlachcic na zagrodzie". 18.15 Niech zabrzmią trąbki. 19.10 Konc. na jeden głos. 19.30 Radio — dzieciom: „Co w trawie piszczy". 20.05 Komun. Tot. Sport. 20.10 Przy muz. o sporcie. 21.00 Komun. 21.05 Polskie rodowody: „Zachować dla potomnych". 21.30 Bisy Artura Rubinsteina. 22.00 Teatr PR: „Jan Bielecki" — słuch. 23.15 Świat w tyg. 23.25 Świąt. swing. 0.00 Muz. nocą i wiad.

PROGRAM II

DZIENNIKI: 7.00, 13.00, 17.00, 21.00, 0.55.

10.15—12.00 **Kraków na antenie:** 10.15 Minął tydzień. 10.30 Byle do wiosny... — mag. 11.10 Przeboje przy świątecznym stole. 11.30 Konc. życzeń. 12.00 Przetrwali wszystkie mody — od M. Koterbskiej do M. Rodowicz. 13.05 Słynne arie operowe w nagr. polskich artystów. 14.00 Nowe nagr. polsk. muz. lud. 14.15 J. C. Korzeniowski — „Amy Foster" — cz. 1, słuch. 15.00 Konc. chopinowski: H. Czerny - Stefańska. 15.30 J. C. Korzeniowski: „Amy Foster" — cz. 2. 16.15 Primadonny, wedetty, gwiazdki. 17.05 K. Zimerman gra konc. fortep. a-moll R. Schumanna. 17.40 Primadonny, wedetty, gwiazdki. 18.40 Przetrwali wszystkie mody: od F. Sinatry do Ch. Aznavoura. 19.30 Ork. Kamer. Jean François Paillarda w Filh. Narod. w Warszawie. 21.05 Świąt. Klub Stereo. 24.00 „Żelazowa Wola" — fragm. opow. 0.20 „Missa Paschalis" Marcina Leopolity.

PROGRAM III

9.30 Pios. pełne humoru i wody. 10.00 To się nadaje — mies. kabaretu „Długi". 10.50 O przyjemności i pożytku jedzenia. 11.00 Ewa Bem kocha Beatlesów. 11.30 „Ogary idą w las" - aud. J. Zadrowskiej. 12.00 J. F. Haendel: „Mesjasz". 14.30 Życie na gorąco. 15.00 Nie każdy śpiewa z Quincy Jonesem. 15.50 O przyjemności i pożytku jedzenia. 16.00 Zielony karnawał z myszką. 17.00 „Witajcie w naszej bajce" - kabaret dziec. „Uszatek". 17.30 Nie każdy śpiewa z Quincy Jonesem. 18.00 Uroczystości ku czci św. Ildefonsa. 18.43 W. Karolak i Starsi Panowie. 19.05 Zielony karnawał z przebojem. 21.00 „Wielkanoc" J. S. Bacha; poemat K. I. Gałczyńskiego (aud. B. Helbrecht). 21.20 Nie każdy śpiewa z Quincy Jonesem. 22.00 „Ogród miłości" — aud. poe. 22.20 Anno Domini — Bach. 23.00 Debiut roku — Kwartet wokalny Rape Silk. 23.40 Zielony karnawał ze swingiem.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

DZIENNIKI: 7.00, 12.05, 19.00, 20.00, 23.00.

6.00 Kiermasz pod Kogutkiem. 7.05 Grany poniedziałek. 7.20 Wiersze J. B. Ożoga. 7.40 Poligonowe rytmy. 7.55 Komun. 8.00 Progr. I poleca. 8.05 Grany poniedziałek. 8.20 Interstudio. 9.05 Ostatnia wojenna Wielkanoc. 9.35 Odgłosy wiosny. 10.30 Teatr dla Dzieci: „Ulica Szarobura 1 m. 6" — cz. 2. 11.00 Muz. pios. 11.20 Targi płytowe. 13.30 Pios. na wodzie. 13.00 Grany poniedziałek. 13.10 Głos nie siwieje. 14.00 Woła Daulagiri — czy mnie słyszycie. 14.30 The Beatles. 15.00 Konc. życzeń. 16.00 Legendy starego kina. 16.40 Pios. M. Rodowicz. 17.00 Czy poprawić klasyków. 17.50 Radio Kierowców. 18.00 Kabaretowa wiosna. 19.00 Radio Kierowców. 19.10 Konc. na jeden głos: H. Banaszak. 19.30 Radio dzieciom „Łańcuszki". 19.50 Grany poniedziałek. 20.05 Uwert. do zielonego karnawału. 21.00 Komun. 21.10 Teatr PR: „Wielkanoc" - słuch. 22.30 Śpiewnik domowy w teatrze. 23.10 Mijają lata — standardy zostają. 0.00 Wiad. i muz. nocą.

PROGRAM II

DZIENNIKI: 7.00, 13.00, 17.00, 0.55.

7.05 Wiosna, taniec i pios. 7.40—8.45 **Kraków na antenie:** 7.40 Progr. dnia i progn. pog. 7.43 „Śmigus w Kasinie". 8.00—8.45 Co słychać. 8.45 „Dziewczyna z Ipanemy" w rytmie samby i bossa novy. 9.15 Kandyd na 11 międzynar. konkurs pianist. im. Fr. Chopina. 10.15—12.00 **Kraków na antenie:** 10.15 „Emerytura" - słuch. 11.00 Przeboje przy świąt. stole. 11.30—12.00 Konc. życzeń. 12.05 Święta z płytą kompaktową. 15.00 S. Żeromski: „Dzieje grzechu" - cz. 1. 15.45 Utw. Paderewskiego, Wieniawskiego i Chopina. 16.15 „Dzieje grzechu" — cz. 2. 17.05 J. Zarębski: „Róża i ciernie" - gra P. Kusiewicz. 17.15 „Dzieje grzechu" — cz. 3. 18.00 Święta z płytą kompaktową: 18.00 W. A. Mozart: „Wesele Figara". 21.30 Muz. z płyt kompaktowych wybranych przez słuch.

PROGRAM III

7.00, 19 Serwis Trójki. 7.05 Piosenki, pisanki, śpiewanki. 8.00 Zielone dla baranków. 8.10 Wiosna — ach, to Ty. 8.45 O wodolejstwie. 9.00 Świąt. poranek film. 9.30 622 pytania do S. I. Witkiewicza. 10.00 Koncert koncertów: Manhattan Transfer w Tokio, Sidney i Bostonie. 11.00 Książki naszego dzieciństwa. 12.05 Recital H. Szeryngi. 13.00 Fel. A. W. Piotrowskiego. 13.10 Koncert koncertów: Duran, Duran w Nowym Jorku. 14.00 Rodowody kultury. 14.15 Koncert koncertów: Kombi w Berlinie. 15.00 „Kontrol" — słuch. 15.30 Koncert koncertów: Crosby Stills Nash w Universal City. 16.00 Zapras z. do Trójki. 19.05 Dzieła, interpret., nagrania. 20.00 To, czego nie wiemy o dobrych trunkach. 20.20 Koncert koncertów: Maria Muldaur w Santa Monica. 21.00 Rewanż: transmisja. 21.10 Czarodziej i czaruś. 21.50 Koncert koncertów: Ray Charles w Warszawie. 22.40 „Ogród pieszczot" — aud. poet. 23.00 Koncert koncertów: Klaus Schulze w Katowicach, Łodzi i Gdańsku.

tv-PROGRAM

PROGRAM I

6.00 TTR — fiz., sem. 4: Jądro atomowe
6.30 TTR — upr. roślin, sem. 4: Zagospodarow. użytków ziel.
7.50 Film dla II zmiany: „Młodzik", odc. 3
9.00 Kino „Teleferii": „Deszczowa pani" — film prod. NRD
10.50 DT — Wiadomości
11.00 Domowe przedszkole
13.30 TTR (powt. przed maturą) matematyka, sem. 2: Funkcje tangens i cotangens
14.00 TTR (powt. przed maturą) chemia, sem. 2: Aldehydy, ketony i kwasy karboksylowe
15.35 W szkole i w domu
15.55 NURT: Studium języka polskiego
16.25 Program dnia; DT — Wiadomości
16.30 Dla młodych widzów: „Latający Holender" — Klub Zdobywców Oceanów
16.55 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym"
17.20 DT — Wiadomości
17.30 „Magazyn literacki": Myśl i słowo
18.00 „Bez próby": Promocje 85
19.00 Dobranoc: „Sąsiedzi"
19.10 Tele-Gol
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.30 „Młodzik", odc. 3 — film prod. radz.
21.50 DT — Komentarze
22.10 Krzysztof Penderecki dyryguje „Pasją"
23.35 DT — Wiadomości

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Śledztwo w sprawie nauki
17.30 Postscriptum „Aut"
18.00 „Prosto z morza": Na parę i na wiatr
18.30 Kronika (Kr.)
19.00 Spotkanie z J. Zakrzeńskim
19.20 Przeboje „Dwójki"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Operacja „Żagiel 84": — Saint Malo — Halifax
20.30 Festiwal Muzyki „Łańcut 84"
21.30 DT — Wydarzenia, telefon „Dwójki"
21.45 „Było, nie minęło" — mag. filmów dokument.
22.20 „Olbrzym", cz. 2 — film prod. USA, reż.: George Stevens. Wyk.: James Dean, Rock Hudson, Elizabeth Taylor
23.55 DT — Wiadomości

TV BRATYSŁAWA

PIĄTEK

PROGRAM I

10.30 „Legenda o żywych i martwych" — Teatr TV (1)
16.00 Krótkie filmy
18.20 Wieczorynka
20.00 „Winnetou" (6)
20.55 Komedia
22.05 J. Offenbach: „Bandyci" — opera
23.35 „Znachor" — cz. I polskiego filmu

PROGRAM II

17.10 „Śpiewająca eskadra" — film radz.
18.40 „Zraniona planeta"
19.10 Wieczorynka
20.00 TV Klub Młodych
21.00 Piękno w klejnocie zaklęte
22.10 „Zaburzenia w pobliżu gwiazdy" — film franc.-holend.
23.05 Kalejdoskop muzyczny

SOBOTA

PROGRAM I

8.30 Pionierska jaskółka
10.00 „Przyjaciele zielonej doliny" (5)
10.40 „Winnetou" (6)
11.40 Zarezerwowane dla pań
13.55 „W Galerii Tretiakowskiej" — film dok.
14.40 Sport w [illegible]
15.40 „Zamach" — film
18.20 Wieczorynka
18.40 „Cyryl i Metody" — film dok.
20.30 „Kostka Rubika" — film sensac.
21.55 Bramki, punkty, sekundy
22.10 J. Offenbach: „Bandyci" — cz. II opery
23.55 „Znachor" — cz. II polskiego filmu

PROGRAM II

18.10 „Zraniona planeta"
19.10 Wieczorynka
20.05 „Kachenjunga" — program o alpinistach
21.55 „W ostatniej chwili" — film austral.

NIEDZIELA

PROGRAM I

8.30 Chodźcie z nami...
10.30 Losowanie
10.40 „Trzydzieści przypadków majora Zemana" (29)
13.15 „Król i ptak" — franc. film rysunk.
14.40 Konik i jego świat
15.15 „Wyspa pingwinów" — film przyrodn.
16.05 „Pospieszny do Ostrawy" — film czeski
17.25 „Rumburak" — czeski serial (1)
18.20 Wieczorynka
20.55 Progr. rozrywkowy
21.50 Bramki, punkty, sekundy
22.10 „Zbrodnia a la Neapol" — film wł. z M. Mastroiannim

PROGRAM II

10.35 Piłka nożna: ZTS Petržalka — Slovan Bratysława
14.20 Wyścigi konne o Nagrodę Wyzwolenia Bratysławy
15.20 TV Klub Młodych
17.30 „Zraniona planeta"
19.10 Wieczorynka
20.05 Śpiewa Karel Gott
21.20 „Lisia nora na dachu" — film z serii „Zawodowcy"

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

8.30 Filmarik i Filmuszka
11.00 Hokej — do toho!
12.25 Węg. film rysunk.
13.05 Piosenki z echem
18.20 Wieczorynka
20.00 „Gdy jubilat płacze" — komedia

PROGRAM II

10.00 „Kocurkowo" — komedia
17.00 Pionierska jaskółka
18.30 Wydarzenia tygodnia (w jęz. węg.)
19.10 Wieczorynka
20.30 Progr. muzyczny
22.00 „Tak, szefie" — film z serii „Komisarz Moulin"

Za zmiany w ostatniej chwili wprowadzone w programie teatrów, kin, radia i telewizji — redakcja nie bierze odpowiedzialności

„GAZETA KRAKOWSKA" — DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. Redaguje kolegium: Janusz Hańderek, Olgierd Jędrzejczyk, Lech Konstantowicz — sekretarz odpowiedzialny, Wiesław Kolarz — z-ca red. naczelnego, Wiesław Kraj, Konstanty Migdał, Władysław Penar — sekretarz odpowiedzialny, Brunon Rajca, Tadeusz Stec, Sławomir J. Tabkowski — redaktor naczelny, Edward Wąsik — z-ca redaktora naczelnego. Adres redakcji 31-072 Kraków, ul. Wielopole 1, III p. Adres dla korespondencji 30-960 Kraków 1, skrytka pocztowa 556. TELEFON REDAKCJI: centrala nr tel. 22-75-88, łączy ze wszystkimi działami. ODDZIAŁY REDAKCJI: 33-300 NOWY SĄCZ, ul. Narutowicza 6, II p., tel. 203-34, 203-54. 33-100, TARNÓW, ul. Krakowska 12, tel. 56-50. WYDAWCA: Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Krakowie, ul. Wiślna 2. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne w Krakowie, al. Pokoju 3. ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, tel. 22-70-89 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Ogłoszenia do „GAZETY KRAKOWSKIEJ" przyjmują również oddziały redakcji w Nowym Sączu i Tarnowie (adresy jak wyżej). Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych.

1 3 4 5 6

Wydanie 1

Jak kto może...

...tak się ubiera. Pomijam oczywiście stosunkowo nieliczne grono kobiet oraz jeszcze mniej liczną grupę mężczyzn. Tych, którzy zawzięcie lansują najnowsze wymysły miesięczników i arbitrów mody, no i takież kreacje domów towarowych. Są tacy co chcą i są ci co mogą sobie na to pozwolić. Natomiast niewielu jest takich szczęśliwców, którzy jednocześnie potrafią połączyć chęć z możliwością kupna. Chyba że na kredyt. Nie należy wyciągać z tego, mylnych zresztą, wniosków, iż ceny ostatnich „krzyków mody" są aż tak niedostępne dla mieszkanek Albionu. Sukienki, ubrania, spódnice, spodnie, koszule, bluzki et cetera są bowiem w różnych cenach. Jak się łatwo domyślić — w zależności od gatunku i jakości, Na przykład, w krańcowej skali porównania, za sukienkę szytą przez krawcową można zapłacić tysiąc dolarów — i kupić, mniej lub więcej udaną kopię tego arcydzieła, za sześćdziesiąt dolarów w pierwszym lepszym domu towarowym. Co prawda będzie ich tam kilkadziesiąt, ale w dużym mieście łatwo się zgubić, choć zdarza się, że właścicielki identycznej kreacji spotykają się na wieczornym przyjęciu ku konsternacji wszystkich obecnych, nie mówiąc już o niefortunnych ofiarach przypadku i mody!

Dla informacji „brzydkiej płci" dodam, iż ubranie „robione" przez krawca będzie kosztować ponad czterysta dolarów — ale gotowe „z wieszaka" można już kupić za marne sto dolarów.

Od młodzieńczych lat jestem przekonany, że tak zwana „moda" nie ma nic wspólnego z wyglądem, ale tylko z zyskiem. Może ktoś z Czytelników pamięta, że na parę lat przed wojną była moda, intensywnie reklamowana przez paryskie salony, na aksamitne sukienki. Czy ktoś pamięta czy nie, to nie jest, w tym wypadku, istotne. Była, to fakt. A została spowodowana nadmiarem produkcji aksamitu w Stanach Zjednoczonych. Zlężały towar, z dużym rabatem, wylądował na stołach francuskich salonów mody. Później była kampania reklamowa na europejską skalę. Jak ówczesne panie w nich wyglądały, niestety, nie pamiętam. Byłem wtedy bardzo młody i miałem inne głupstwa w głowie. Ze skruchą, ale bez wstydu, przyznam, oddając hołd prawdzie, że nic się nie zmieniło od tamtych czasów z wyjątkiem tego, że już nie jestem bardzo młody.

Wciąż widzę różne „modnie" ubrane kobiety. Bardzo szczupłe w sukienkach w pionowe pasy; tak zwane „przy tuszy" paradujące dla odmiany w sukienkach w poziome pasy i, nawet, plegowate w sukienkach w... kropki! Grube nogi opasane króciutką spódniczką i piękne figury ukryte w niezliczonych fałdach ostatniej nowości. Dekolty odkrywające przykrótkie szyje... czy kościste plecy — jak również obfite kołnierzyki zakrywające łabędzie szyje i marmurowe plecy. No cóż. Czego nie robi się dla „mody"? Wybór zresztą jest i łatwy, i prosty. Albo jest się „modnym" bez względu na wygląd — albo podkreśla się swoją specyficzną urodę i figurę — bez względu na „modę".

Nie sugeruję, ani nie reklamuję żadnego sposobu. Wybór dowolny. Według osobistego uznania. To nie moja sprawa. Każda pani i tak będzie ubierać się jak może i chce. I słusznie. Ja też. Tym bardziej, iż powyższe obserwacje dotyczą, w tej samej mierze, również i panów. Kocioł garnkowi przygadywać nie powinien. To prawda — ale można dalej, jak od dawnych lat, upierać się przy swoim zdaniu... że modne jest tylko i wyłącznie to, w czym czujemy się dobrze i wygodnie.

Praktyczność ubioru stała się domeną obecnej mody Albionu. Choć nosi ona niczym nie zasłużoną nazwę mody, nie jest ani objawem, ani też dowodem elegancji czy szyku. Raczej wręcz odwrotnie. Jeśli już czegoś dowodzi to chyba tylko ich braku. Połączona bowiem z dużą i rzucającą się w oczy niedbałością o zewnętrzny wygląd stwarza różne, dziwne i niezbyt miłe dla oka rezultaty. Ma też inne ujemne strony: staje się tak zwaną „modą". Dlaczego ujemne? Bo byle szmatka czy barachło z kołnierzykiem nosi teraz odpowiednio wysoką cenę. Do kupowania tych egzotyków jeszcze nikogo, zdaje się, nie zmuszają mimo że reklama nie szczędzi ani pomysłów, ani pieniędzy. Kupuje kto tylko może — na komplet garderoby wystarczy zwykle para spodni czy nieokreślonego koloru spódnica o niezdecydowanej długości oraz bluzka lub koszula z tej samej rodziny.

Styl tej współczesnej toalety nosi miano „unisex" czyli ubioru dla obojga płci. Koszula i bluzka może być noszona przez każdą osobę — i, często tak jest. Inne części garderoby również. Chociaż do wymiany spódnic jeszcze nie doszło, nie zawsze można być pewnym, jakiej płci jest osoba idąca przed nami! Chodzenie na koncerty, do teatru itd. w praktycznych dżinsach, otwartej koszuli, bez krawata czy zdejmowanie marynarek w publicznych miejscach może uchodzić za praktyczne i wygodne — ale tego rodzaju praktyczność stosowana w złym miejscu i nieodpowiedniej porze nie jest modą. Jest tylko jaskrawym dowodem braku podstawowej kultury, wychowania i poszanowania własnej osoby. Na pewno nie szczytem elegancji. Taka „moda" nigdy nie była, nie jest i nie będzie modą. To tylko fason, który świadczy o tym, że moda jest teraz niemodna...

JERZY KARO

Z ALBIONU

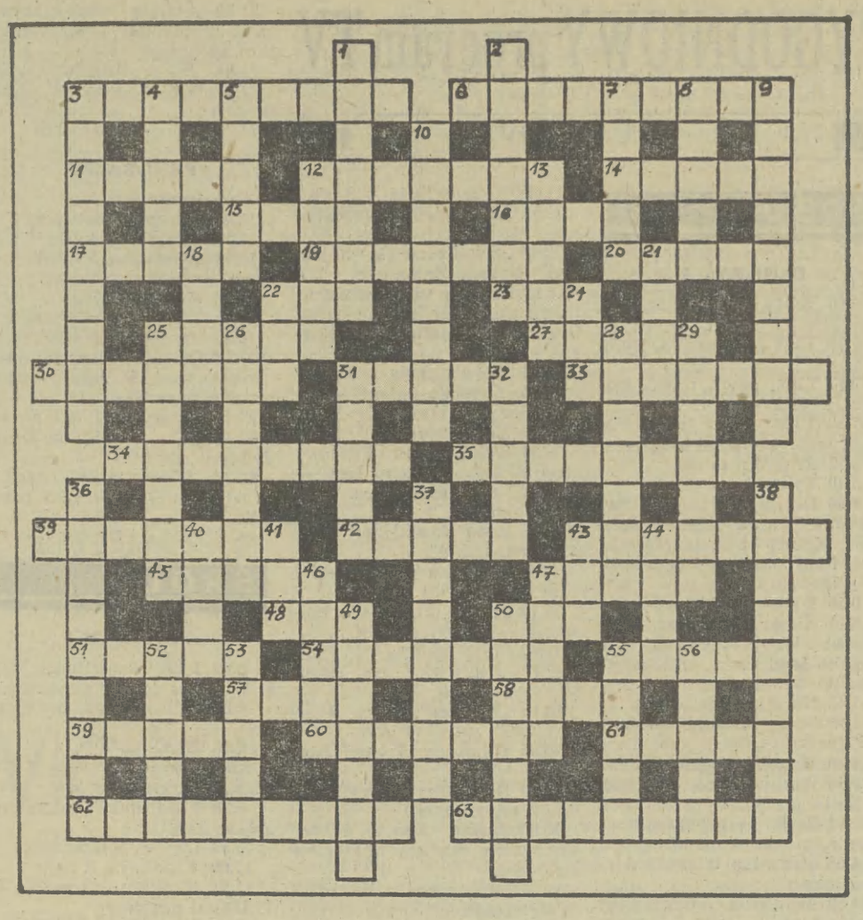

KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA

KRZYŻÓWKA NR 13

POZIOMO: 3. mędrzec — samotnik, 6. monumentalny grobowiec, 11. nie sieją a zbierają, 12. republika nad Zatoką Gwinejską, 14. nieustabilizowany i beztroski artysta, 15. sączek, 16. tytuł powieści E. Zoli, 17. nauka o moralności, 19. dermatolog, 20. droga na przełaj, 22. rzeka Kościuszkowców, 23. żywy budzik, 25. krotochwila, 27. choroba rdzenia kręgowego, 30. narzędzie a w języku łowieckim — ogon bobra, 31. kowalskie płuca, 33. szyderstwo, 34. wyłącznie męska choroba, 35. lekarz dla maluchów, 39. święty miesiąc, wymagający postu od wiernych, 42. prawy dopływ Wisły, 43. o nogach całkiem niewytwornie, 45. próżniak, wałkoń, 47. ogonem miele, tu bez ogonka (w pisowni), 48. ogród owocowy, 50. bieszczadzka rzeka, 51. świąteczny wypiek, 54. jeden z kierunków abstrakcjonizmu, 55. wojownik normandzki, założyciel dynastii książąt kijowskich, 57. nie każdy do picia, 58. kolejność, turnus, 59. część nazwy najmniejszego stanu USA, (nad Atlantykiem), 60. coś bardzo smacznego, 61. aromatyczny owoc dyniowy, 62. przyrząd do pomiaru głębokości morza, 63. alergia.

PIONOWO: 1. niezwykłe jajko, 2. aktor — Zbyszko w „Krzyżakach", 3. pod rusztami, 4. matrymonialne pośrednictwo, 5. cudowna tarcza Zeusa, 7. pod piętą, 8. imię Poe'go, 9. wiara w jedynego boga, 10. wypił cykutę, 12. ostateczny środek ratunku, 13. sybirak, mieszkaniec dorzecza Leny, 18. wspólnota rodowa, 21. duchowieństwo, 22. cięty owad, 24. tytuł wielkich feudałów abisyńskich, 25. patron strażaków, 26. nazwa szwedzkiego parlamentu, 28. podstawowa czynność lekarska, 29. niebezpieczne dla pływaka, 31. mieszaniec białego z Indianką, 32. pustynny drapieżnik, 36. fochy, grymasy, 37. miejscowość w Olkuskiem, sanatorium przeciwgruźlicze, 38. kocia pieszczota, 40. dyscyplina lekkoatletyczna, 41. rodzaj kremu z przetartych owoców, też konieczność, 43. wódka jałowcowa, 44. gwóźdź ale nie taki zwyczajny, 46. wesołe bóstwo leśne (mit. gr.), 47. autor „Dżumy", 49. „miłe siostrzyczki" szczególnie w stosunku do swoich mężów, za swoje „występy" musiały napełniać wodą beczkę bez dna, 50. wykrojnik, 52. ekonomista polski, bankowiec, finansował koleje w Królestwie i Rosji, 52. punkt na niebie, ku któremu zmierza Słońce w swym ruchu wśród gwiazd, 55. nieelegancko o starszym panu, 56. zwój papieru.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 13 IV 1985 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 13". Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe odpowiedzi — redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 11

POZIOMO: 7. szalupa, 8. zdrowie, 9. mennica, 11. lokator, 14. Imandra, 15. okręg, 16. szlak, 17. Radomka, 18. groza, 20. Willa, 22. członki, 23. kalmary, 26. Trabant, 28. alfabet, 29. okolica.

PIONOWO: 1. szlemik, 2. klon, 3. maca, 4. szal, 5. pora, 6. pikotka, 10. imigracja, 12. krasawica, 13. Annopol, 19. Rapallo, 21. Iwonicz, 24. miał, 25. yeti, 26. troć, 27. bela.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 11 z 1985-03-23, 24 książki otrzymują: **S. Jurek, B. Szadziński, M. Lech, A. Bodnar** — Kraków, **E. Wnęk** — Tarnów, **M. Michalczyk** — Paszkówka, **W. Miciński** — Łódź, **B. Mróz** — Łazy Brzyńskie, **D. Danielska, A. Mrozowska** — Nowy Sącz.

Nagrody wyślemy pocztą.

BYĆ PIĘKNĄ JAK ONE

Stać się pełną energii jak Jane Fonda, giętką jak Raquel Welch, sexy jak Britt Ekland, smukłą jak Victoria Principal, pogodną jak Sophia Loren — która z nas o tym nie marzy? Dzisiejsze gwiazdy filmowe wiedzą, że kobiety pragną się do nich upodobnić. A więc wynajmują fotografa oraz „murzyna", by spisał ich sekrety. Nie są to jednak tajemnice alkowy. Żeby pisać pamiętniki, trzeba osiągnąć wiek, kiedy można opowiedzieć wszystko o swoich kochankach. Korzystając z zapotrzebowania wydają książki, w których zdradzają własne sposoby pielęgnacji urody i zachowania młodości.

◆

JANE FONDA

Ona pierwsza zrozumiała, że to co fascynuje zwykłe śmiertelniczki, to nie historie łóżkowe gwiazd, lecz raczej tajemnice ich młodego wyglądu.

Wymyśliła więc „workout" dla początkujących, potem ćwiczenia dla zaawansowanych (dwóch dni potrzeba, żeby się po nich pozbierać), następnie „workout" dla ciężarnych (dla tych, które wierzą, że i przyszła matka może sobie trochę pohasać). A obecnie gotuje nam nowe seanse tortur, „workout" challenge" (dla pań, które zdołały już sobie wyrobić muskuły jak u żołnierzy Legii Cudzoziemskiej) oraz „workout 50 lat i powyżej" (dla pań, które z powodu przejścia na wcześniejszą emeryturę nie wiedzą, co zrobić z wolnym czasem)!

Żarty żartami, a jednak swoim pomysłem gimnastyki „50 i powyżej" Fonda trafiła w dziesiątkę. Szczególną zaletą wszystkich tych książek i kaset stanowi fakt, że są one skierowane nie tylko do młodych dziewcząt. Zresztą wiek aktorek, które naśladując Jane, napisały książki o zachowaniu urody, oscyluje wokół czterdziestki. Ich czytelniczkami są kobiety w „pewnym wieku". Nie będąc już kociakami, nie chcą stać się matronami spędzającymi czas na ślęczeniu przed telewizorem z drutami w rękach.

SOPHIA LOREN

Model, jaki prezentuje Sophia — swoiste połączenie cech wampa i włoskiej mammy — wydaje się być najbliższy kobiecie europejskiej. W jej książce najcenniejsze jest to, że w przeciwieństwie do książek aktorek amerykańskich brak rozdziału poświęconego diecie. Victoria Principal na przykład wyznaje z rozbrajającą szczerością, że sama przygotowuje sobie posiłki, co zbytnio jej nie męczy, zważywszy na fakt, że praktycznie prawie nic nie jada. Natomiast wziąwszy pod uwagę obłe kształty Zośki (która wcześniej wydała dwie książki kucharskie), można przypuszczać, że od czasu do czasu musi chyba dać się skusić na talerz spaghetti.

Równie mało wymagająca okazuje się Loren w rozdziale poświęconym ćwiczeniom fizycznym. Przywdziawszy dres, demonstruje zaledwie kilka pozycji stretchingu. Jeśli zaś chodzi o jej poglądy na modę (rozdział zatytułowany „Elegancja") wystarczy że przejrzysz jakiś stary żurnal, a będziesz miała wyobrażenie o co chodzi.

Przekroczywszy pięćdziesiątkę, Sophia nadal wygląda wspaniale. Wszystkie pragnęłybyśmy tak wyglądać będąc w jej wieku. Jednakże ta książka nam w tym nie pomoże.

CHRISTIE BRINKLEY

Równie bezużyteczny okazuje się podręcznik urody Christie Brinkley, najsłynniejszej, najpiękniejszej z modelek. Strona po stronie Christie uśmiecha się od ucha do ucha prezentując swoje bajeczne uzębienie i wspaniałe blond włosy poruszane niewidzialnym podmuchem.

Ukazując się na stronach książki w niewiarygodnie skąpych kostiumach kąpielowych, Christie ujawnia nam wszystkie sekrety opalania. Mimo uczonego wykładu na temat konieczności chronienia skóry przed słońcem, sama jednak lubi ryzykować i nie waha się pozować z ramionami obłożonymi plastrami surowych ziemniaków dla złagodzenia bólu. Oto dalsze rady, jakich nam udziela, w przypadku gdy przeholowałyśmy i spiekłyśmy się na raka: posypać talkiem prześcieradło, by mniej cierpieć nocą. A co zrobić, kiedy skóra zacznie się łuszczyć? Smarować ciało oliwką, delikatnie masować frotową rękawicą i... przestać się opalać (nareszcie!). W końcu, żeby uniknąć zmarszczek Christie okłada twarz miękkimi chusteczkami, zostawiając tylko otwory na oczy.

W każdym razie jeżeli Christie ma odwagę pokazać się w takim stanie, to można sobie już na wszystko pozwolić i żadne porady nie są już potrzebne.

Jedna strona książki wydaje się wszakże użyteczna. Są to sposoby zachęcające do regularnego uprawiania gimnastyki:

1) Zbieraj zestawy ćwiczeń i na ich podstawie opracuj własny;
2) Notuj systematycznie swoją wagę oraz wymiary, poczynione postępy pomogą ci wytrwać;
3) Miej zawsze pod ręką przybory gimnastyczne; zawieś skakankę na klamce u drzwi twojego pokoju;
4) Kolekcjonuj kasety z nagraniami ulubionych melodii disco, gdy je usłyszysz, natychmiast nabierzesz ochoty do tańca;
5) Jeżeli nie masz czasu ćwiczyć rano, ćwicz po południu (to ułatwia trawienie) lub wieczorem (ćwiczenia relaksują i pomagają zasnąć);
6) Skończ z wymówkami. Jeśli naprawdę zależy ci na zgrabnej sylwetce, zawsze znajdziesz czas na gimnastykę;
7) Powieś zdjęcie Christie Brinkley w kostiumie kąpielowym na drzwiach twojej lodówki!!!

(C.d.n.)

Na podstawie „Marie Claire" opracowała:

WIESŁAWA PSTRĄG-DWORZAŃSKA

SZCZEPIONKA NA ZAZDROŚĆ

FRANK WEDEKING

Jeśli opowiem wam tę historię, to nie dlatego by dać wam nowy przykład kobiecej przewrotności lub męskiej głupoty; opowiem ją raczej, gdyż zawiera ona kuriozalną psychologiczną sytuację, z której ludzie winni wyciągnąć wnioski.

— Nie masz się czego obawiać, mój kochany, słodki chłopaku — powiedziała do mnie pewnego wieczoru Fanny, gdy jej mąż udał się właśnie do domu. — Mężowie są zwykle tak długo zazdrośni, dopóki nie mają do tego żadnego powodu. Od chwili, gdy istnieje powód do zazdrości, w nich jakby trafiła nieuleczalna ślepota.

— Nie ufam wyrazowi jego twarzy, odparłem speszony. Wydaje mi się, że coś zauważył.

— Fałszywie interpretujesz ten wyraz twarzy, mój kochany — powiedziała. Jego wyraz twarzy jest tylko wynikiem tego wynalezionego przeze mnie środka, który zastosowałam wobec niego, by uczynić go raz na zawsze nieczułym na jakąkolwiek zazdrość i na zawsze uchronić go od podejrzeń wobec ciebie.

— Jakiego rodzaju jest to środek? — spytałem zdumiony. — To rodzaj szczepienia ochronnego. W tym samym dniu, gdy zdecydowałam się uczynić z ciebie mego kochanka, powiedziałam mu prosto w twarz, że cię kocham. Od tego czasu powtarzam mu to codziennie po przebudzeniu i przed pójściem spać. Mówię mu: masz wszelkie powody, by być zazdrosny o tego chłopaka; kocham go naprawdę z całego serca, i nie jest to ani twoją ani moją zasługą, że nie grzeszę wobec moich obowiązków, to tylko za sprawą jego samego pozostaję ci tak niewzruszenie wierna.

W tym momencie stało się dla mnie jasne, dlaczego jej mąż przygląda mi się, gdy sądzi, że tego nie dostrzegam, ze współczująco-lekceważącym uśmieszkiem.

I sądzisz naprawdę, że ten środek zachowa skuteczność na dłuższą metę?

— On jest niezawodny!

Mimo tego miałem nadal sporo wątpliwości co do niepodważalności jej psychologicznych obliczeń, aż pewnego dnia następujące zdarzenie wyprowadziło mnie z błędu.

Zamieszkiwałem wówczas mały umeblowany pokoik na czwartym piętrze kamienicy czynszowej w centrum miasta, przy wąskiej uliczce i miałem zwyczaj sypiania aż do białego dnia. Pewnego słonecznego ranka, gdzieś koło dziewiątej, otworzyły się drzwi i weszła ona. Co nastąpiło później? Szybko się rozebrała i położyła obok mnie. Ledwie kołdra przykryła uroki jej ciała, pod drzwiami rozległy się głośne kroki; ktoś zapukał, i zdążyłem tylko błyskawicznym ruchem zarzucić kołdrę na leżącą, gdy wkroczył do pokoju jej mąż — ociekający potem i sapiący z wysiłku spowodowanego pokonaniem 120 schodów do mojego mieszkania, ale z twarzą promieniującą radością i szczęściem.

— Chciałem cię zapytać, czy wybrałbyś się ze mną, Röbelem i Schletterem na wycieczkę. Właściwie zamierzałem pracować w domu, ale moja żona wyszła bardzo wcześnie do Brüchmannów, zobaczyć jak się czuje ich najmłodsze, a ja przy tej wspaniałej pogodzie nie mogłem się skupić. W kawiarni „Luitpold" spotkałem Röbela i Schlettera i umówiliśmy się na partyjkę.

— Widzisz, że nie jestem sam.

— Tak, zauważyłem, odparł z tym samym wyrozumiałym uśmieszkiem. Przy czym jego oczy zaczęły błyszczeć a żuchwa kłapać tam i z powrotem. Z ociąganiem zrobił krok i stanął tuż przed krzesłem, na które zwykle kładłem moje ubrania. Na samym wierzchu krzesła leżała koszulka z najcieńszego batystu obszyta koronkami, bez rękawów, z czerwono haftowanym monogramem, a na niej dwie długie czarne jedwabne pończochy ze złotymi piętami. Jego spojrzenia uczepiły się z widoczną lubieżnością na tych częściach garderoby. Ten moment zadecydował. Jeszcze tylko chwila i musi sobie przypomnieć, że tę garderobę już gdzieś w swoim życiu widział. Musiałem odwrócić jego uwagę od tych rzeczy i tak nim pokierować, by mi się nie wymknął. Osiągnąć to mogłem jedynie przez coś, co jeszcze nigdy się nie zdarzyło. Ten tok myśli, który błyskawicznie przebiegł w moim mózgu sprawił, że popełniłem taki grubiański czyn, którego do dziś, nie mogę wybaczyć.

— Nie jestem sam, powiedziałem. Ale gdybyś miał pojęcie o wspaniałości tego stworzenia, pozazdrościłbyś mi. Po czym moja ręka, która wcześniej pospiesznie nakryła jej głowę przygniotła energicznie to miejsce, gdzie przypuszczałem znajdowały się jej usta, by na wszelki wypadek zatkać je, zapobiegając w ten sposób wydaniu przez nią znaku życia.

Jego wzrok przesuwał się chciwie po zarysowanych pod kołdrą liniach falistych. I teraz nastąpiła ta okropność. Ująłem kołdrę i jednym ruchem podniosłem ją do góry, tak że nakryta była tylko głowa.

— Czy widziałeś kiedyś w swoim życiu takie wspaniałości?

Jego oczy otworzyły się szeroko, widoczne było jego zakłopotanie.

— Tak, tak — trzeba przyznać — masz świetny gust — ale teraz — teraz to już pójdę — wybacz, że — że ci przeszkodziłem.

Cofał się przy tym powoli do drzwi, a ja bez pośpiechu opuściłem kołdrę. Po czym skoczyłem na równe nogi i ustawiłem się między nim a krzesłem tak, że nie mógł już dostrzec pończoch, które wisiały na nim.

— W każdym razie przyjadę do Ebenhausen pociągiem południowym, powiedziałem, podczas, gdy on trzymał już w ręku klamkę.

— Może będziecie na mnie czekać w zajeździe pocztowym. Pojedziemy potem razem do Ammerlandu. To będzie wspaniała wyprawa. Dziękuję ci serdecznie za zaproszenie.

Uczynił jeszcze kilka jowialno-serdecznych uwag i opuścił pokój. Stałem jak wmurowany, zanim nie usłyszałem dudnienia jego kroków w korytarzu na dole.

Oszczędzę sobie przedstawiania okropnego stanu wściekłości i rozpaczy, w jakim znajdowała się pożałowania godna kobieta po tej scenie. Dawała mi dowody nienawiści i pogardy, jakich nie doznałem nigdy w życiu. Ubierając się pośpiesznie groziła, że napluje mi w twarz. Zrezygnowałem naturalnie z jakiejkolwiek próby usprawiedliwienia.

— Dokąd zamierzasz teraz pójść?

— Nie wiem, do domu, albo do Brüchmannów, zobaczyć, jak czuje się ich najmłodsze.

W południe, około drugiej siedzieliśmy razem w cieniu kasztanów obok zajazdu pocztowego w Ebenhausen, Röbel, Schletter, mój przyjaciel i ja, zajadaliśmy się pieczonymi kurami i połyskującą, soczystą sałatą. Mój przyjaciel, którego nastrój duszy złośliwie obserwowałem uspokoił mnie swoim niezwykle dobrym humorem, w jakim się znajdował. Rzucał mi żartobliwie znaczące spojrzenia i zacierał sobie zwycięskim gestem ręce, nie zdradzając przy tym, co go tak radośnie nastroiło. Wyprawa przebiegała bez zakłóceń, a około dziesiątej wieczór znowu byliśmy w mieście.

— Pozwólcie mi, powiedział mój przyjaciel, że udam się teraz do domu i zabiorę ze sobą moją żonę. Siedziała przez cały dzień przy chorym dziecku i wzięłaby mi za złe, gdybym ją teraz zostawił wieczorem samą w domu.

Wkrótce potem przyszedł z nią do umówionego ogródka. Młoda kobieta była małomówna, nieco zmieszana i nie zaszczyciła mnie ani jednym spojrzeniem. On natomiast jeszcze bardziej niż po południu dawał mi na swej jowialnej twarzy poznać owo zagadkowe poczucie zwycięstwa. Jego wyniosłe, triumfujące spojrzenia skierowane były teraz raczej do siedzącej, zamyślonej żony niż do mnie. Dopiero w miesiąc później, kiedy znowu byłem z tą młodą damą sam, wyjaśniła się dla mnie ta zagadka. Musiałem jeszcze raz wysłuchać ostrych wyrzutów z jej strony potem doszło między nami do zgody, po czym ona wyznała mi, że jej mąż wieczorem owego dnia wygłosił do niej taką mowę:

— Twojego kochanego, słodkiego chłopaka, moje dziecko, wreszcie gruntownie poznałem. Każdego dnia mówisz mi, że go kochasz. Nie masz pojęcia, jak on sobie z ciebie drwi. Dzisiaj rano poszedłem do niego do domu, oczywiście nie był sam. Dopiero teraz stało się dla mniej jasne, dlaczego nic sobie z ciebie nie robi, a twoje uczucia lekceważąco odrzuca. Gdyż jego ukochana jest kobietą tak oszałamiającej piękności, że ty z twoimi przekwitłymi wdziękami nie możesz z nią konkurować.

Takie było, moi przyjaciele, działanie szczepionki na zazdrość. Przedstawiłem ją wam tylko dlatego, byście mogli ustrzec się przed tym czarodziejskim środkiem.

Przekład: JOLANTA HERIAN-ŚLUSARSKA

FRANK WEDEKING (1864—1918)

Niemiecki dramaturg, poeta i prozaik, syn lekarza i kalifornijskiej aktorki. Wyszydzał w swych utworach modny wówczas naturalizm niemiecki oraz obowiązujący kodeks moralny mieszczaństwa. Z niezwykłą pasją kreślił stosunki społeczno-obyczajowe swej epoki. Dużo miejsca w jego utworach zajmują poglądy na kwestię kobiety i erotyki. Jego najbardziej znane utwory to „Demon ziemi" 1895, „Puszka Pandory" 1902 oraz dramaty „Markiz von Keith" 1901, i wiele innych.

Tytuł oryginalny: „Szczepienie ochronne" ze zbioru opowiadań: „Pogodny dzień powszedni".

Nr 106

Świąteczny słowniczek domowy

◆ **JAJO.** Króluje na wielkanocnym stole, jest symbolem życia i odrodzenia. Tradycja pisanek i dzielenia się święconym jajkiem sięga daleko w zamierzchłą przeszłość, już starożytni Persowie wiosną darowali swoim bliskim czerwono barwione jaja. Zwyczaj ten przyjęli od nich Grecy i Rzymianie. Rumuńskie przysłowie ludowe mówi: *„Jeśli my, chrześcijanie zaprzestaniemy barwienia jaj na czerwono, wówczas na pewno nastąpi koniec świata".* Czerwone pisanki mają ponoć moc magiczną i odpędzają złe uroki, są symbolem serca i miłości.

Jajko jest formą najbardziej doskonałą. Zawiera wszystkie konieczne dla odżywienia organizmu składniki: białko, tłuszcz, sole mineralne i witaminy. Ma około 100 kalorii.

◆ **CHRZAN.** Korzenie chrzanu zawierają sporo witaminy C, olejki eteryczne i fitoncydy działające bakteriobójczo. Tarty chrzan jest świetną przyprawą i w polskiej kuchni cieszy się uznaniem od wieków. Dodatek chrzanu do wędlin, pieczonego mięsa i ryb podnosi ich walory smakowe, pobudza trawienie i zaopatruje organizm w witaminę C. Na Wielkanoc tradycyjnie przygotowuje się w wielu domach tarty chrzan z żółtkami.

◆ **ĆWIKŁA.** Nasza kuchnia znała ćwikłę już w wieku XVI. Najwspanialszy przepis na jej przyrządzenie znajduje się w „Żywocie człowieka poczciwego" M. Reja:

„Nuż ćwikiełki w piec namotawszy, a dobrze przyniekszy, nadobnie ochędożyć, w tależyki nakrajać, także w jaseczkę ułożyć i chrzanikiem, co najdrobniej ukrążawszy przetrząsnąć, bo będzie długo trwała, także koprem włoskim, trochę przetłuszy, przetrząsać, a octem pokrapiać, a solą też trochę przesalać, tedy to jest tak osobny przysmak".

Nic dodać, nic ująć.

◆ **BALERON.** Bardzo smaczna wędlina przyrządzana z karkówki wieprzowej, peklowanej umieszczonej w pęcherzu i uwędzonej.

◆ **SZYNKA.** *„Tylna część półtuszy wieprzowej, bez nogi i bez golonki, odcięta od półtuszy około 8 cm od spojenia łonowego ku przodowi, między pierwszym i drugim kręgiem kości krzyżowej".*

Szynkę najczęściej jadamy wędzoną, gotowaną lub surową, ale jest ona znakomitym surowcem na pieczenie — kruche i soczyste. Odpowiednikiem wieprzowej szynki jest udziec wołowy, cielęcy czy barani, że nie wspomnę już o szynce z dzika. Zanim szynka trafi na wielkanocny stół, dojrzewa w zalewie z saletry, przypraw i soli, a następnie jest wędzona. W kuchni znanych jest wiele odmian szynek: westfalskie, parmeńskie, francuskie, litewskie, o których tak obrazowo pisał M. Wańkowicz. Szynkę taką podawano na surowo, wcześniej silnie uwędzoną w dymie jałowcowym, pokrojoną w cieniutkie, nieomal przezroczyste plastry.

Szynki były chlubą kuchni staropolskiej, tradycyjnie podawane na Wielkanoc. Stare książki kucharskie wspominają o specjale dziś już nie istniejącym — o szynkach niedźwiedzich.

◆ **BABA.** Jest tradycyjną ozdobą polskiego, wielkanocnego stołu. Już pod koniec XVII wieku pieczono w Polsce baby wielkanocne ze słodkiego ciasta, dużej ilości jaj, z rodzynkami i migdałami.

Król polski — Stanisław Leszczyński, wielki smakosz i znawca kuchni, bardzo lubił ciasto drożdżowe i nadał mu nazwę „baba". Dlaczego? Bo bardzo podobały mu się „Baśnie z tysiąca i jednej nocy" i Ali Baba.

◆ **NUGAT.** Masa z syropu ugotowanego „do piórka" z miodem, wymieszana z orzechami (migdałami), połączona z pianą ubitą z białek. Masę tę wylewa się do wyłożonej opłatkami lub waflami formy, nakrywa także opłatkiem lub waflem i zastudza. Jego nazwa wywodzi się od łacińskiego nox — orzech. Nugat pochodzi prawdopodobnie z Hiszpanii, chociaż część autorów jest zdania, że jego pochodzenie jest orientalne. Zadomowiony znakomicie w naszej kuchni.

◆ **MAZUREK.** Ciasto wielkanocne o długiej i bogatej w naszym kraju tradycji. Są to placki prostokątne lub owalne z różnych gatunków ciasta z dodatkiem bakalii, najczęściej lukrowane i bogato zdobione orzechami, migdałami, konfiturami. Istnieje kilkaset przepisów na mazurki.

◆ **SERNIK.** W polskiej kuchni sernik należy do specjałów wielkanocnych. Jest znanych wiele odmian serowca w naszej kuchni i kuchniach innych narodów, ale najlepszy jest słynny sernik krakowski.

Sernik, to słodkie ciasto, w skład którego zawsze wchodzi biały ser, jaja, masło i cukier. Masę serową można aromatyzować wanilią, dodać rodzynki, orzechy, migdały. Serowiec można wypiekać na spodzie z ciasta drożdżowego, kruchego i bez ciasta. Tak naprawdę, to ile jest gospodyń, tyle przepisów na sernik.

◆ **TORT.** Podaje się na szczególne okazje. Takim tortowym sezonem w naszym kraju jest między innymi Wielkanoc. Przyrządza się je z ciasta biszkoptowego, orzechowego, kokosowego, migdałowego, makowego itp. Upieczone krążki przekłada się różnymi masami, dekoruje owocami, oblewa galaretką...

Torty przywędrowały do nas z Włoch. Pierwszymi były nakładane na siebie placki ze słodkiego ciasta, przekładane migdałową masą, bogato zdobione, najczęściej niejadalnymi, czasem złoconymi elementami. Mikołaj Rej polskie torty nazwał „trudnonoszami".

(LF)